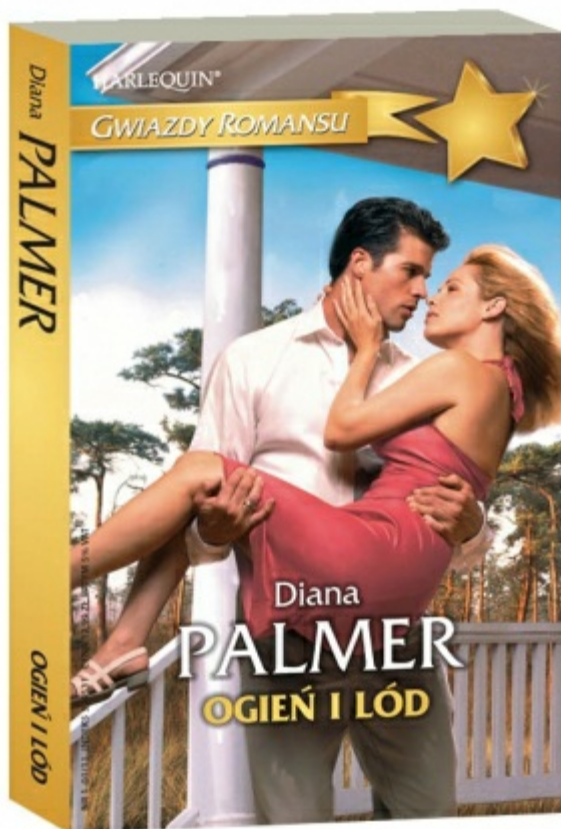


# Ogień i lód

Palmer Diana



calibre 0.9.43



**Palmer Diana**

*Ogień i lód*

*Margie ma dwie wielkie pasje. Uwielbia pisać zmysłowe romanse historyczne, a także szokować otoczenie. Właśnie dlatego na spotkanie z przyszłym szwagrem ubiera się bardzo wyzywająco. Wie, że Cannon, bogaty i konserwatywny biznesmen, będzie oburzony. Jednak rozwój wypadków przechodzi jej najśmielsze oczekiwania. Cannon nie tylko traktuje ją z pogardą, ale zapowiada bardzo zdecydowane działania. Nigdy nie pozwoli, by brat poślubił dziewczynę z podejrzanej rodziny. Wywiezie go do posiadłości matki na Florydę, przemówi mu do rozsądku... Margie jest w swoim żywiole. Wie, że szykuje się pasjonująca rozgrywka...*

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Zajmując stolik w ekskluzywnej restauracji w Atlancie, Margie Silver świetnie wiedziała, że

ściągnie na siebie pełne uznania spojrzenia mężczyzn. Żywa zieleń jej satynowej sukni była wystarczającym powodem, ale prawdziwą atrakcją był wymyślny krój. Obcisła kreacja z długimi wąskimi rękawami miała głęboki dekolt, zebrany w talii szerokim pasem. W połączeniu z długimi czarnymi włosami i szmaragdowozielonymi oczami Margie, efekt był piorunujący. Rozcięcie u dołu sięgało ponad kolano, ukazując kształtne nogi w nylonowych pończochach oraz drobne stopy w seksownych czarnych sandałkach na wysokim obcasie.

Margie popijała piwo imbirowe, trzymając szklankę długimi szczupłymi palcami o pomalo-

6

## Ogień i lód

wanych na jaskrawy róż paznokciach. Wyglądała na top modelkę, lecz w istocie zarabiała na życie pisaniem pełnych namiętności romansów historycznych pod pseudonimem Silver McPherson. Ale dziś nie wolno jej było nawet o tym wspomnieć, fakt ten bowiem mógłby zaszkodzić świetlanej przyszłości jej młodszej siostry Jan. Margie przeczuwała, że to nieoczekiwane zaproszenie na kolację może mieć związek z poznaniem przez nią przyszłego szwagra, narzeczonego Jan, bajecznie bogatego, potentata przemysłowego z wielce konserwatywnej rodziny, więc celowo postanowiła prowokować, poczynając od wyboru śmiałej sukni.

Wydęła z irytacją pełne czerwone wargi. Była zajęta pisaniem szczególnie trudnej sceny, gdy Jan zadzwoniła z żądaniem, aby spotkała się z nią o siódmej w restauracji. Dochodziło prawie wpół do ósmej, Jan nie przychodziła, Margie zaś zaczynała się niecierpliwić.

Z rozbawieniem spojrzała na swoją ekstrawagancką suknię. Jan będzie przerażona. Usiłowała wytłumaczyć starszej siostrze konserwatyzm rodu Van Dyne'ow i negatywne nastawienie brata jej narzeczonego do wyzywająco ubranych kobiet. Ostrzegła Margie, że powinna się ubrać jak najskromniej. Wobec tego Margie, która zawsze robiła na przekór i nie cierpiała rozkazów, wyję-

**Diana PALMER**

ła z szafy najbardziej prowokującą toaletę i umalowała się przesadnie jak podstarzała kokota.

Wyobraziła sobie reakcję Jannie wspominając o młodym Andrew Van Dyne i jego starszym bracie - i

w jej oczach ukazały się wesołe iskierki. Jeśli jej siostra na poczekaniu wymyśliła to niefortunne spotkanie, zamierzała się przynajmniej świetnie bawić.

„Och, Margie, nie zachowuj się jak dziecko!” - jęczała Jan, gdy Margie robiła coś szczególnie pociesznego, na przykład postawiła posąg nagiej Wenus pośrodku ogrodu, gdzie mogła go widzieć

stara pani James, która wychodziła pod wieczór podlać posadzone na swoim terenie kwiaty. Jan

zagroziła, że wyjedzie z kraju, gdy Margie oznajmiła, że chce zamieścić na skrzydełku okładki swoje zdjęcie w negliżu. Ostatecznie skończyło się na zwykłej fotografii.

Jednak Margie w żadnym razie nie zamierzała rezygnować ze swoich przyzwyczajzeń i nieustrudzenie

wymyślała sposoby szokowania Jan. Jej krótkie małżeństwo było główną przyczyną tych

wyzywających zachowań. Błazenada skrywała głęboką wrażliwość. Nagła śmierć jej męża po dwóch

długich miesiącach małżeństwa była niemal ulgą; Margie raz na zawsze została pozbawiona złudzeń

co do miłości i mężczyzn. Nauczyła się także, że nie można poznać

## **Diana PALMER**

człowieka, póki się z nim nie zamieszka. Zamierzała o tym pamiętać.

Myślała, że kocha Larry'ego Silvera. Był młody, sympatyczny i jako adwokat miał przed sobą

obietnicą przyszłość. Krótko się spotykali, po czym wzięli ślub i odkryli, że kompletnie do siebie nie pasują. Gdy dwa miesiące później Larry zginął w katastrofie lotniczej, jej żałoba nie trwała zbyt długo. Działo się to przed pięciu laty, gdy Margie miała zaledwie lat dwadzieścia; od tamtej pory przestała traktować życie na serio. Powaga jest mentalnym samobójstwem, głosiła, choć czasem miała wrażenie, że młodsza siostra przejrzała ją na wylot.

Upiła łyk piwa i westchnęła. Jeśli Jan i Andy nie zjawią się w ciągu dziesięciu minut, wyjdzie z

restauracji. Za miesiąc mijał ostateczny termin oddania powieści, nie miała czasu na pogawędki z

nieznajomymi.

Rozejrzała się dyskretnie dokoła. Wiedziała, że „potentat”, jak go nazywała, nie pochwała związku swojego młodszego brata z Jan. Jan pracowała jako sekretarka w kancelarii prawnej. Potentat życzył sobie, aby jego brat związał się z kimś z chicagowskich elit, a nie ze skromną sekretarką z Atlanty.

Ród Van Dyne'ow był potęgą na rynku odzieżowym, najlepiej gdyby przyszła żona brata pochodziła z rodziny właścicieli sieci domów towarowych. Przede wszystkim liczy się dbałość o interesy!

Poczuła mrowienie na karku, a gdy się obejrzała, napotkała świdrujący wzrok stojącego w progu mężczyzny. Siła tego spojrzenia omal nie wytrąciła jej z rąk szklanki. Mężczyzna był olbrzymi, miał dużą kształtną głowę, niczym wyrzeźbioną w drewnie tekowym. Czarne oczy łapały wrogo. Margie

9

była zafascynowana; czemu obcy człowiek miałby ją mierzyć tak niechętnym wzrokiem?

Niewiele myśląc, wydeła kusząco wargi i posłała mu pocałunek, mrugając przy tym długimi rzęsami.

Uśmiechnęła się kącikiem ust i z powrotem odwróciła głowę.

Odstawiła piwo, z trudem tłumiąc śmiech. Mina nieznanego była warta milion dolarów. Wcześniej znudzona i zirytowana, teraz zaczynała się dobrze bawić. Jan dozna szoku, gdy się dowie, jak jej siostra zabijała czas oczekiwania.

Nieznajomy stanął nad nią z twarzą tak surową, że mógłby wstrzymać ruch uliczny.

- Prawdziwa Mount Rushmore - mruknęła Margie z krzywym uśmieszkiem. Zmierzyła mężczyznę prowokującym spojrzeniem. - Wypij ze mną drinka, skarbie - rzuciła.

Nie uśmiechnął się do niej. Może nie potrafił. Patrzył na nią krytycznie.

10

## Ogień i lód

- Dziękuję. Przyszedłem na spotkanie z pewną młodą damą - podkreślił ostatnie słowo, jakby chciał wyrazić, że nie stosuje się ono do Margie.

Podobał jej się jego głos. Niski, lekko schrypnięty, bardzo męski i kulturalny.

- Randka w ciemno? - rzuciła dowcipnie.

- Zobowiązanie towarzyskie - mężczyzna odparł sztywno.

- Pochodzę z tych okolic - rzekła przeciągle. - Być może ją znam...

Patrzył na nią z powątpiewaniem.

- Nazywa się Janet Banon.

- To moja siostra - wyjąkała Margie, prostując się. - Czego od niej chcesz?

Nie odpowiedział; przysunął sobie krzesło i usiadł, jakby stolik należał do niego. Władczym gestem wezwał kelnera.

- Poproszę szkocką z lodem - zamówił. - i... Toma Collinsa dla damy - dodał, zerkając na jej wysoką szklankę.

- Służę - odrzekł uprzejmie kelner.

- Wycofuję ostatnie słowo - oznajmił nieznajomy, gdy tylko kelner się oddalił. - Dama nie zaczepia obcych mężczyzn w restauracji.

Zielone oczy Margie rzucały iskry.

- Myli się pan, sir, nie zamierzałam nikogo zaczepiać - odrzekła przeciągle swoim najlep-

**Diana PALMER**

**11**

szym akcentem z Georgii. - Podrywając mężczyznę, zawsze najpierw zdejmuję ubranie.

Zmrużył oczy, łypiąc krytycznie na widoczne spod rozcięcia sukni nogi.

- Wątpię, by miało to przynieść jakąś korzyść

- mruknął.

Świadoma swych skromnych wymiarów, spiorunowała go wzrokiem.

- Zawsze jesteś taki bezpośredni?

- Nie igraj z ogniem, to się nie poparzysz

- odrzekł, przygważdżając ją spojrzeniem czarnych oczu. - Nie lubię łatwych kobiet, które ubierają się jak dziwki. Ani takich, które upijają się przed kolacją i prowokują mężczyzn.

- Jak śmiesz...! - wykrztusiła.

- Zamknij się - nakazał tonem, któremu musiały być posłuszne nawet buntownicze pisarki romansów.
- Odczekał, aż odejdzie kelner, który przyniósł drinki i rachunek, po czym spojrzał jej prosto w oczy.
- Jak rozumiem, mój brat chce się ożenić z twoją siostrą. Powiem krótko: po moim trupie.
  - Aha, więc jesteś starszym bratem Andrew?
  - odparła. - Producentem damskiej bielizny?
  - dodała kąśliwie.

Jeśli spodziewała się, że wprawi go w za-

12

## Ogień i lód

kłopotanie, to srodze się przeliczyła. Popijał szkocką, mierząc ją poważnym spojrzeniem.

- Produkuje luksusową markę - odrzekł.
  - A nasz biustonosz lekko usztywniony gąbką działałby dla ciebie cuda.
- Zakrztusiła się piwem imbirowym i po raz pierwszy od pięciu lat zarumieniła.
- Wybacz Panu Bogu moje niedoskonałości
  - warknęła - pewnie składał mnie w dużym pośpiechu.

Wzruszył ramionami, ona zaś dopiero teraz spostrzegła elegancki krój jego garnituru; biel i czerń świetnie mu pasowała. Nie był szczególnie przystojny, oceniła go na czterdziestkę, może trochę

mniej. Pionowe linie zmarszczek nie świadczyły o wieku, lecz o życiu w ciągłym napięciu. Wyglądał jak człekokształtny buldożer.

- Gdzie twoja siostra? - spytał chłodno.
- Nie wiem. Jan zadzwoniła do mnie i poprosiła tylko, żebym się z nią spotkała o siódmej. Niczego mi nie wyjaśniła. Wiesz tyle co ja, a może nawet więcej. - Uśmiechnęła się złośliwie i dodała: -

Domyślam się, że codziennie mówisz bratu, jak ma się ubrać. Czy doradzasz mu także, z kim ma się spotykać?

Zmrużył oczy, przekrzywiając lekko głowę.

- Czy mam być szczery? - spytał spokojnie.

**Diana PALMER**

13

- Twoja siostra pasuje do mojej rodziny równie dobrze jak kot do ptasiego gniazda. Jak zdążyłem się zorientować, mój świat, a także świat Andrew, zupełnie nie przystają do trybu życia, jakie ona wie. Obaj jesteśmy z ducha wojownikami, ona natomiast wprost przeciwnie, jest bardzo ugodowa.

- Czy ja wiem? - odrzekła z namysłem Margie. - Gdy byliśmy dziećmi, grała w rugby, zresztą do tej pory mówi mi, co mam robić.

- Nie dziwi mnie to, według mnie pilnie potrzebujesz życzliwej rady - rzucił, wpatrując się znacząco w jej suknię.

- To suknia od projektanta - odparła.

- Zapewne lepiej wyglądałaby na nim.

- Na mężczyźnie?

- No właśnie.

Jej oczy zabłyśły gniewem.

- No cóż, panie Potencie Bieliźniany, musi mi pan wybaczyć. To jasne, że Jan ściągnęła mnie tutaj, żebym cię poznała, a skoro miałam już ten wątpliwy zaszczyt, to idę do domu.

Zaczęła wstawać, ale twarda dłoń zamknęła jej nadgarstek w żelaznym uścisku i zmusiła do pozostania. Ze zdumieniem stwierdziła, że jego dotyk sprawił jej przyjemność.

- Jeszcze nie teraz - warknął. - Mój brat nie ożeni się z twoją siostrą, już moja w tym głowa.

14

Ogień i lód

- Świetnie - wycedziła. - W mojej rodzinie nie potrzeba złej krwi!

- Uważaj, skarbie. Mogę boleśnie ugryźć

- ostrzegł.



- W szyję? - spytała z bardzo jadowitym uśmiechem.
- Andy i ja jedziemy na kilka tygodni na Florydę, odwiedzić matkę - oznajmił. - To powinno nieco ostudzić jego zapał. Nie sądzę, żeby twoja siostra pojechała za nim.
- Tak? Bo j est tylko skromną sekretarką i mało zarabia?
- Właśnie - warknął.
- Przyjmij do wiadomości - rzekła ze słodyczą - że stać mnie na wyczarterowanie dla niej samolotu na Florydę, jeśli by tego chciała. I zrobię to. Nie dlatego, że chcę mieć Andy'ego za szwagra - dodała.
- Po prostu nie lubię, jak ważniacy z pokaznym kontem mówią mi, co mam robić.
- A więc wojna, panno Banon? - spytał cicho. - Nigdy dotąd nie przegrałem potyczki.
- Nie nazywam się Banon - odparła sztywno
- tylko Silver.

Zerknął na jej dłoń bez obrączki.

- Wyrazy współczucia dla twojego męża, choć założę się, że już z nim nie jesteś. - Roześmiał się krótko, gdy spłonęła rumieńcem. - Trafiłem? - Nachylił się do niej i wycedził: - Nie zamierzam pozwolić Andy'emu na ten ślub, choćby nawet wasza rodzina była majątna. To nie zadziała. Nie chcę
- Diana PALMER**

**15**

kolejnego nieszczęśliwego małżeństwa, które sprawi nowe cierpienie mojej matce.

Teraz ona zerknęła na jego lewą dłoń.

- Ty też nie żyjesz ze swoją żoną? Jego rysy stwardniały na kamień.
- Szczerze żałuję dnia, gdy pozwoliłem Andrew zarządzać filią w Atlancie - rzekł zimno, z gracją podnosząc się z krzesła. - Na szczęście uda mi się rozwiązać ten problem. Trzymaj się od tego z daleka, Silver. Nie będę tolerował wtrącania się w moje sprawy.
- Bo co, Van Dyne, każesz mnie wychłostać?
- odparła z miłym uśmiechem. - Bogacz z Północy pomiata ciemniakami z Południa? Czemu tam nie wrócisz, skoro tak ci tu źle?

- Lepiej sobie przypomnij, kto wygrał tamtą wojnę, Silver - odparł, unosząc brew. - *Ciao*.

- Wyszedł, zostawiając ją samą z okazałym rachunkiem.

- Zostawił mnie z rachunkiem - mówiła, gdy obie z Jan wróciły już do domu, w którym wspólnie mieszkały. Dom był bardzo okazały, zbudowany w stylu wiktoriańskim. - Wyzywał

16

Ogień i lód

mnie, groził, że doprowadzi do twojego zerwania z Andym. Co to w ogóle za facet?

- Jest prawem sam dla siebie. - Jan z westchnieniem opadła na sofę. - Naprawdę wierzyłam, że jeśli się nie pojawię, ty i Cannon jakoś się dogadacie...

- Cannon? - spytała, unosząc brew.

- Tak ma na imię, choć niemal wszyscy nazywają go Cal - odparła żałośnie Jan. - Naprawdę mi

przykro. Andy chce mnie zaprosić na kilka tygodni do rodzinnej posiadłości w Panama City na Florydzie, mogłabym tam poznać jego matkę. Cannon nie chce jednak o tym słyszeć. Jest całkowicie przeciwny naszemu małżeństwu, więc pomyślałam - zrobiła zabawną minę - że jeśli cię pozna, być może zmieni zdanie. Po-, trafisz oczarować każdego, kiedy ci na tym zależy. Nie wiedziałam, że ubierzesz się jak modelka - dodała z żalem.

- Staję się coraz lepszą aktorką - odparła Margie, stając z ręką na wygiętym biodrze.

- Bez trudu przekonałam twojego przyszłego szwagra, że moja reputacja pozostawia wiele do życzenia.

- Margie! - jęknęła Jan.

- Naprawdę chcesz wyjść za Andy'ego?

- spytała z troską siostra. - Pomyśl tylko, będziesz musiała znosić rozkazy tego buldożera!

**Diana PALMER**

17

- Nie będziemy się zbyt często widywać - zapewniła Jan. - Cannon mieszka w Chicago.

Margie bawiła się stojącą na gzymsie kominka figurką.

- Czy jest żonaty? - spytała obojętnym tonem.

- Już nie. Jego żona zdradzała go na lewo i prawo. Rozwiódł się z nią, a Andy twierdzi, że jego stosunku do kobiet nie da się opisać w przyzwoitym towarzystwie.

- Nie wyobrażam sobie, żeby któraś zechciała pójść z nim do łóżka - prychnęła Margie. Jej oczy miały gniewne iskry.

- Ponoć jest pożądaną partią w Chicago - rzuciła Jan, z zaciekawieniem obserwując reakcję siostry.

- W Atlancie nie miałby szans - odparła z zaciętością Margie. - A już zwłaszcza u mnie!

Jan potrząsnęła głową w zamyśleniu. Margie przypominała siostrze Cannona Van Dyne'a, choć pewnie sobie tego nie uświadamiała. Skrywała swoje uczucia pod błazeńską czapką, ale wcale nie była tak beztroska, za jaką pragnęła uchodzić. Tylko Jan знаła prawdę o nieszczęśliwym małżeństwie Margie. Po śmierci męża siostra unikała mężczyzn. Nie chciała dopuścić, żeby znowu ktoś boleśnie ją zranił.

W stosunku do Cannona natomiast zachowy-

**18**

## **Ogień i lód**

wała się dziwnie. Na wspomnienie o nim w jej oczach pojawiał się gniew. Takich uczuć nie ujawniała od co najmniej pięciu lat.

- Cal jest atrakcyjnym mężczyzną - mruknęła Jan.

- Ten parowóz? - prychnęła Margie. - Nie chcę o nim wspominać. Pomyśl tylko, zamówił mi drinka, którego nie tknęłam, sam wypił szkocką z lodem i zostawił mnie z rachunkiem! Powinnam zalać ten rachunek betonem i wysłać mu listem poleconym bryłę betonu, żeby musiał tę paczuszkę odebrać osobiście. - Jej oczy zabłysły na tę myśl. - Może dałoby się to zrobić...

Jan uśmiechnęła się pod nosem. Margie była niepoprawna.

Ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Jan odebrała, jej twarz rozjaśniła się na dźwięk głosu rozmówcy.

- To Andy - szepnęła.

Margie skinęła i dyskretnie wyszła z pokoju.

Ruszyła długim korytarzem do swojej sypialni. Jej wzrok padł na drewniany stojak na parasole, który kupili wraz z mężem tuż po ślubie. Szperali w sklepie z antykami, gdzie Margie wyszukała ten ręcznie rzeźbiony mebelek. Larry nie podzielał jej upodobań, poszedł tam na jej wyraźną prośbę. Kupiła

stojak wbrew jego woli,

**Diana PALMER**

**19**

był bowiem bardzo drogi. Obrażony, wypadł ze sklepu, zostawiając ją z zakupem.

Wieczorem się pokłócili, po czym Lany zmusił ją do uległości w łóżku, zresztą nie po raz pierwszy.

Leżała bezsennie niemal do rana, obolała i przestraszona. Następnego ranka wyruszył w swoją ostatnią podróż. Patrzyła za nim z bólem w sercu, marząc, by się od niego uwolnić.

Wzdrygnęła się na to wspomnienie. Czemu zostawiła stojak w tym domu, gdzie nie było nawet jego fotografii? Może podświadomie, żeby podtrzymać poczucie winy, które nigdy jej nie opuściło.

Pragnęła być wolna, a on zginął. Czowała się odpowiedzialna za ten tragiczny wypadek, mimo że przecież nie miała z nim nic wspólnego.

Spojrzała na piękny zabytkowy stojak. Może powinna go oddać sąsiadce, starej pani James.

Uśmiechając się, weszła do błękitno-białej sypialni. Bardzo lubiła tę starszą panią, mimo jej purytańskich zapędów i dezaprobaty dla poczynań Margie. W istocie sama ją do tego prowokowała.

Wcale nie była osobą tak nieskrępowaną, za jaką uważały ją czytelniczki. W głębi ducha była wrażliwa i ogromnie samotna. Małżeństwo nauczyło ją jednego - pozory mylą. Nie chciała ryzykować

kolejnej wpadki. Nie zamierzała pozwolić, aby jeszcze jeden autorytarny

**20**

**Ogień i lód**

mężczyzna zdominował jej życie. Niemal natychmiast pomyślała o Cannonie Van Dyne. Zadrzała bezwiednie. Przypominał jej Larry'e-go. Władczy, arogancki samiec, który od kobiet wymagał bezwzględnej uległości i posłuszeństwa.

Margie zakładała właśnie przez głowę zieloną koszulę nocną, gdy do sypialni wpadła podekscytowana Jan. Zazwyczaj cicha i nieśmiała, rzadko ujawniała emocje.

- Margie, mamy jeszcze jedną szansę! - zawołała.

- My? - zdziwiła się siostra. Przyglądała koszulę na biodrach i podparła się pod boki.

- Okej, słoneczko, w co mnie tym razem wpakowałaś?

Jan przysiadła na łóżku, nerwowo przeczesując krótkie włosy.

- Margie, kochasz mnie, prawda? Siostra uśmiechnęła się do niej z czułością.

- Skarbie, przecież wiesz, że tak -zapewniła, obejmując ją ramieniem. - To oczywiste, mam tylko ciebie. Wiesz chyba, ile dla mnie znaczysz.

Jan przygryzła dolną wargę, przytulając się do Margie.

- Dla mnie ty też jesteś najważniejsza. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - wyszeptała.

- Wiesz, kiedy było najciężej? Kiedy mama już nie żyła, a ojciec zapijał się na śmierć, publicznie odstawał teatr, kompromitował nas... Babcia co prawda walczyła, żeby się nami opiekować, ale... - urwała i podniosła wzrok na Margie.

- Babcia była dla nas dobra, ale to oschła osoba. Tylko ty obdarzałaś mnie uczuciem.

- A ty mnie - odparła z ciężkim westchnieniem Margie.

**Diana PALMER**

**21**

- Zawsze ci będę wdzięczna za to, że zabrałaś mnie do siebie po jej śmierci, mimo sprzeciwu Larry'ego.

Jan nigdy go nie lubiła, sprawiał, że czuła się obcą osobą. Przecież nie miała dokąd pójść, poza Margie nie miała innych krewnych. Szkoła z internatem była stanowczo zbyt droga, więc Margie póty błagała męża, póki nie zgodził się, żeby Jan zamieszkała z nimi. Nie był jednak zadowolony, czego

wcale nie ukrywał.

Jan domyślała się, rzecz jasna, jak się sprawy mają w małżeństwie siostry. Choć Margie robiła dobrą minę do złej gry, Jan nie dała się zwieść. Trudno nie zauważyć napięć między ludźmi, jeśli się z nimi mieszka.

- Nie powinnam była za niego wychodzić

- przyznała Margie. - Wydawał mi się inny niż w rzeczywistości. Pobraliśmy się stanowczo zbyt wcześnie. Trzy tygodnie to za mało, by podjąć tak ważną decyzję.

22

## Ogień i lód

- Byłyśmy niemal bez środków do życia - przypomniała Jan, delikatnie głaszcząc ramię siostry. - To mogło wpłynąć na twoją decyzję. Lany mógł nas obie utrzymać. - Spuściła wzrok. - To ja zaszkodziłam twojemu małżeństwu, prawda?

- Nie! - odparła z mocą Margie. - Od początku mieliśmy problemy. Przecież nie mógł się spodziewać, że cię zostawię na ulicy. Jesteś moją siostrą, kocham cię.

- Ja też cię kocham - szepnęła Jan.

- Wydawał się miłym człowiekiem. Nie wiedziałam, że lubi pić i bawić się do rana. Przed ślubem nigdy tak nie postępował.

- A ty wolałaś wędrować po lesie albo walczyć z władzami o sfinansowanie renowacji zabytków - rzekła ze śmiechem Jan. - Margie, nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Lany.

- Nie poznasz człowieka, zanim z nim nie zamieszkas - odparła stanowczo siostra. - Tego się nauczyłam.

Na twarzy Jan pojawił się wyraz zatroskania. Margie rzadko zdobywała się na szczerość w tej kwestii.

Jak każda zakochana kobieta, Jan pragnęła, aby wszyscy byli szczęśliwi. Było jej smutno, że Margie tak się zraziła do mężczyzn, iż chce samotnie spędzić resztę życia. Nie wiedziała jednak, jak jej pomóc.

**Diana PALMER**

- Wróćmy do początku rozmowy - mruknęła Margie, przywołując uśmiech na twarz. - Z czego się tak ucieszyłaś? Masz nadzieję, że Mount Rushmore zmieni zdanie?

- Mount Rushmore? - powtórzyła niepewnie Jan.

- Cannon Van Dyne.

- Aha... być może. - Jan się zawahała. - Andy zarezerwował na jutro stolik dla czterech osób u Louisa Dane'a...

Margie wyprostowała się sztywno i podeszła do okna.

- Dla czterech osób?

- Ty, ja, Andy... - zaczęła wyliczać Jan.

- I...?

Jan przełknęła z trudem.

- Cannon Van Dyne.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zielone oczy Margie lśniły podejrzenie, gdy odparła z mocą:

- Nie ma mowy! Za żadne skarby!

- Mieliście marny początek znajomości

- przyznała Jan - do czego zresztą sama się przyczyniłaś... ta twoja okropna suknia! Naprawdę

myślałam, że to dobry pomysł, żebyście się poznali... - Jęknęła głucho. - Och, żałuję, że nie

powiedziałam ci od razu, czemu się tam z tobą umawiam. Margie, nie zdajesz sobie sprawy, jak ważna jest zgoda Cannona. Nie mogę wymagać, żeby Andy porzucił dla mnie rodzinę i majątek.

- Spojrzała błagalnie na Margie. - Sama nie poradzę sobie z Cannonem, jestem na to za słaba. Nie mam z nim żadnych szans.

- I myślisz, że ja je mam? - spytała Margie.

- Tak, bo się go nie boisz - odrzekła Jan.
- Nieraz widziałam, jak czarujesz mężczyzn. Kiedy się uśmiechasz, lecą do ciebie jak muchy.
- Jeśli sądzisz, że świadomie uwiodę tego faceta...
- Wcale o to nie proszę - zachnęła się Jan.
- Ale wiem, że potrafisz sprawić, żeby ludzie cię słuchali i postępowali tak, jak chcesz. Mogłabyś przekonać Cannona, że nie jestem zbyt młoda, głupia i niedoświadczona, żeby nosić nazwisko Van Dyne - tłumaczyła.
- Nie wiem, czy tego właśnie chcę - mruknęła niechętnie Margie. - Dobrze wiesz, co myślę o elicie i snobach. A skoro już o tym mowa, czy nie uważasz, że pora powiedzieć Andy'emu o alkoholizmie taty? Nie możesz ukrywać przed nim swojej przeszłości.

Jan skinęła z niepewną miną.

- Wiem. Zamierzałam mu o tym powiedzieć w Panama City. Pochodzimy z tak różnych środowisk... Cannon wątpi, czy uda mi się przystosować do ich stylu życia, czy Andy będzie ze mną szczęśliwy.
- Ależ to oczywiste, czemu nie? Masz dobre maniery, jesteś obyta w świecie... Umiesz organizować przyjęcia, robiłaś to dla swojego szefa, z niewielką pomocą jego żony...
- No widzisz? - Jan uśmiechnęła się szeroko.

## Ogień i lód

- Wierzysz we mnie. Musisz mnie tylko odpowiednio zareklamować Cannonowi.
- Lincoln zniósł niewolnictwo - przypomniała Margie.
- Margie!
- Pan potentat nie zechce mnie wysłuchać
- odparła z ironią. - To szowinista z manią wielkości. Arogant... Wyobraź sobie tylko, facet, który produkuje damską bieliznę, jest arogancki!
- Nagle zachichotała. - Jan, może uda ci się nakłonić Andy'ego, żeby mi podarował koronkowy



komplet, w którym będę odgrywała Wenus... stara pani James padnie na zawał!

Jan wybuchła wesołym śmiechem. Margie potrafiła być taka zabawna!

- Załatwione. Więc jak, pójdziesz z nami jutro na kolację? Może dzięki tobie zdobędę zaproszenie do Panama City.

- Czy przyszło ci do głowy - rzekła z westchnieniem Margie - że mogę ci raczej zaszkodzić, niż pomóc? Powinno się mnie wybatożyć za to, że celowo zrobiłam dziś na nim złe wrażenie. Nawet nie wiem, czemu przyszło mi to na myśl. - Odgarnęła długie, splątane włosy.

- Mam miesiąc na skończenie książki, a praca nie posuwa się w pożądanym tempie... - Napotkała

ślągalny wzrok Jan. - No dobrze, kochanie, postaram się. Jeżeli będzie trzeba, ugryzę się w język, zapewniam. Obiecuję, że tak czy inaczej, załatwię ci to zaproszenie!

- Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz! - wykrzyknęła uradowana Jan. Mocno objęła siostrę. - Jestem pewna, że się uda. Zobaczysz!

**Diana PALMER**

**27**

Ubierając się następnego dnia wieczorem do wyjścia, Margie nie była już o tym przekonana. Z dużą obawą przyglądała się swemu odbiciu w lustrze.

Miała na sobie prostą sukienkę - marszczony czarny szyfon ze zmysłowym dekoltem w szpic, otoczonym żabotem. Gęste czarne włosy upięła wysoko, okalając twarz kilkoma luźnymi pasmami.

Nałożyła oszczędny makijaż i wybrała lekkie perfumy o świeżym kwiatowym zapachu. W niczym nie przypominała uwodzicielki z poprzedniego wieczoru; istniała obawa, że Cannon Van Dyne jej nie pozna.

Na widok poważnej miny swojej buntowniczej siostry Jan stłumiła uśmiech.

- Ojej, nie poznaję cię, Margie. Przypominasz mi babcię McPherson.

- No cóż, odziedziczyłam po niej pewne cechy. A poza tym to w końcu jej dom. - Westchnęła ciężko.

- Staram się przystosować do niej. Przynajmniej nie zaszokuję twojego okropnego szwagra in spe.

**28**

## Ogień i lód

- Założymy się? - spytała z łobuzerskim uśmiechem Jan.

Margie znowu westchnęła, patrząc z uznaniem na bladozieloną suknię futerał Jan, do której siostra dobrała starannie dodatki. Promieniała szczęściem, zakochana w swoim Andym. Była taka otwarta i szczerą...

- Zejdziemy na dół? - spytała Margie.

- Chyba tak - odparła Jan. - Chłopcy zaraz tu będą.

Margie zeszła wraz z siostrą do salonu i przysiadła nerwowo na brzeżku sofy.

- Uspokój się - poradziła Jan. - To ja mam powód, żeby się denerwować. Nie miałam dotąd okazji przebywać w towarzystwie Cannona dłużej niż minutę.

Rozległ się dzwonek do drzwi, na co Margie wzdrygnęła się cała.

Jan patrzyła na nią z niedowierzaniem. Jeszcze nigdy nie widziała siostry w stanie takiego wzburzenia.

- Ja otworzę - szepnęła, dotykając jej ramienia uspokajającym gestem.

Margie wzięła się w garść. Nie pozwoli się upokarzać, powiedziała sobie. Nigdy więcej.

Rozpoznała miły głos Andy'ego i jeszcze jeden, niższy, ochryply.

Ścisnęła kurczowo torebkę, gdy obaj bracia

## Diana PALMER

29

weszli do salonu. Andy dorównywał Cannonowi wzrostem, ale brakowało mu jego potężnej

muskulatury. Miał jasnobrązowe włosy i ciemniejsze o ton oczy, jego twarz wyrażała zarazem siłę i czułość. Był przystojny, choć pewnie w oczach Jan był najpiękniejszym mężczyzną na świecie, jeśli sądzić po jej rozanie-lonej minie.

Andy otoczył ją czule ramieniem i delikatnie pocałował, nie zważając na niechętnie spojrzenie

Cannona.

- Mam dla ciebie zaproszenie od mamy - szepnął Andy prosto w ucho Jan. - Witaj, Margie - rzekł

głośniej.

- Dobry wieczór - odrzekła cicho Margie, zerkając nerwowo na Cannona. Wpatrywał się w nią z ogromnym niedowierzaniem i chyba nie zauważył wymiany szeptów między Andym a Jan.

Cannon prezentował się nienagannie. Wieczorowe ubranie doskonale podkreślało jego umięśnioną sylwetkę. Jak na mężczyznę pokaźnej postury poruszał się z lekkością i gracją. Miał ładne duże ręce.

Nosił kosztowny złoty sygnet i cienki, bajecznie drogi złoty zegarek, połyskujący spoza gęstych, ciemnych włosów, porastających jego przegub. Margie zaciekawiała się, czy resztę jego pomnikowego

ciała również

**30**

## **Ogień i lód**

pokrywa takie owłosienie, po czym zadrzała, spłoszona nietypowymi dla siebie myślami.

Gęste włosy Cannona lśniły granatowo w świetle lampy, nie spuszczał z Margie głęboko osadzonych brązowych oczu.

- Idziemy? - spytał obcesowo. - Chciałbym wcześniej wrócić do domu, muszę jeszcze popracować.

- Uchowaj Boże, żebyśmy mieli pana zatrzymywać, panie Van Dyne - rzekła ze słodyczą Margie, zarzucając szal na ramiona.

- Bez obaw - skwitował nieporuszony. - Nie przypuszczałem, że spotkam panią w wiktoriańskim domu, pani Silver.

- Wyobrażam sobie, co pan przypuszczał - odparła ze słabym uśmiechem. - Przepraszam, że pana zaskoczyłam.

- Potrzeba czegoś więcej niż otoczenia, aby mnie przekonać, że moje pierwsze wrażenie było błędne - zareplikował.

- Ależ drogi panie Van Dyne - zaszczębiotała Margie, mrugając długimi rzęsami - proszę się nie

krępować.

- Idziemy - rzucił stanowczo, odsuwając się w drzwiach, żeby przepuścić towarzystwo - zanim stracę resztki cierpliwości.

Jan posłała jej zatroskane spojrzenie, ale Margie tego nie widziała. Pośpieszyła do drzwi

## **Diana PALMER**

### **31**

w obawie, że Cannon zatrzaśnie jej przed nosem.

W restauracji panował tłok, ale Cannon władczy gestem przywołał kierownika sali, który posadził ich przy stoliku obok imitacji wodospadu z dodatkiem bujnej roślinności.

- Boże, ale moczary - mruknął Andy, podczas gdy Cannon zamawiał wino.

- Nie pomyślałeś o zabranii moskitiery - szepnęła z udawaną pretensją Margie.

- Przydałby się też lep na muchy...

- Zachowujcie się grzecznie w miejscu publicznym, dzieciaki, okej? - Cannon spiorunował ich wzrokiem.

- Dobrze, tatusiu - odparła z fałszywą słodyczą Margie.

Kelner nalał Cannonowi odrobinę wina do spróbowania. Cannon upił łyk, skinął i odczekał, aż kelner naleje wszystkim i odejdzie, zostawiwszy menu.

- Możecie nie być miłośnikami dzikiej przyrody - rzekł karcąco - ale moglibyście chociaż docenić kunszt twórcy tego wodospadu.

Margie nie śmiała spojrzeć na Andy'ego w obawie, że wybuchnie histerycznym śmiechem. Z pochyloną nisko głową studiowała menu.

### **32**

## **Ogień i lód**

- Jest bardzo ładny - bąknęła. - Gdyby zapomnieli przynieść nam wodę, mamy niedaleko.

- Margie - jęknęła cicho Jan, kryjąc twarz w dłoniach.

Andy wydał zduszone parsknięcie, po czym zakrywając usta serwetką, udawał, że kaszle. Wielkie ręce Cannona miażdżyły menu.

- Jeżeli któreś z was zamówi drink z alkoholem, wychodzę - ostrzegł Andy'ego i Margie. - Boże, czyżbyście się upili samym zapachem wina?

Margie posłała mu mordercze spojrzenie.

- Margie - pisnęła Jan - obiecałaś... Skinęła lekko głową, podsuwając Cannonowi kieliszek.

- To prawda, skarbie. Tym razem nie wskoczę do wody - oznajmiła.

Cannon spojrział na nią spode łba.

- Mówiłaś, że ile masz lat? Dwanaście?

- Uwaga poniżej pasa - skwitowała. - Myślałam, że to dla nas okazja, żeby nauczyć się przebywać ze sobą.

- To nie jest takie łatwe - mruknął.

- Zgoda. Ale jestem głodna i proszę, żebyś mi nie psuł apetytu. Nie jadłam dzisiaj śniadania i lunchu.

- Ten komputer cię kiedyś zabije - wymam-

**Diana PALMER**

**33**

rotała Jan, po czym ugryzła się w język. Ublagała przecież siostrę, żeby na razie nie wspominała o swojej profesji. Cannon i tak odnosił się z rezerwą do ekstrawaganckiej brunetki, po co dawać mu dodatkowy argument do ręki.

- Komputer? - spytał podejrzliwie Cannon.

- Pisuję co tydzień felietony do miejscowej gazety - wyjaśniła pośpiesznie Margie.

- I zajmuje ci to tyle czasu, że nie masz kiedy zjeść? - dopytywał się Cannon.

- Muszę mieć co najmniej dwa felietony w zapasie - odparła - gdybym nagle postanowiła wyjechać na Bermudy ze swoim najnowszym chłopakiem.

- Niech Bóg ma w opiece twojego biednego męża - warknął.

- Mój mąż nie żyje. - Margie natychmiast spoważniała. - Zginął pięć lat temu w katastrofie lotniczej.

Wolałabym o tym nie rozmawiać. To bolesny temat.

Przyglądał się jej z zakłopotaną miną, po czym wrócił do studiowania menu.

Margie zajęła się wyborem potraw. Choć obecnie mogła już sobie pozwolić na jądanie w lepszych lokalach, tutejsze ceny zwały z nóg. Żadne danie nie kosztowało mniej niż pięćdziesiąt dolarów, a najtańszą propozycją była pierś kur-34

## Ogień i lód

czaka nadziewana szynką i serem. Nie lubiła kurcząt, ale nie mogła pozwolić, by Cannon Van Dyne za nią płacił.

- Mam ci przetłumaczyć? - spytał kądliwie Cannon, gdyż kelner czekał już na przyjęcie zamówienia.

Uśmiechnęła się z wystudiowaną słodyczą.

- Dzięki, poradzę sobie. - Podniosła wzrok na kelnera. — *Je prends la poule cordon bleu, s'il vous plaît*

- powiedziała bezbłędnym francuskim- *des pommes de terre Louis et des choux de Bruxelles.*

Kelner posłał jej szeroki uśmiech i zaczął bazgrać w notesie.

- *Avec plaisir, madame* - odrzekł uprzejmie. - *Monsieur?*

Cannon łypnął na nią spod oka i zamówił stek, pieczony ziemniak i zieloną sałatę. Warczał przy tym władczo po angielsku, przewiercając ją wzrokiem.

- Nieźle - rzekł chłodno. - Twój francuski jest całkiem dobry. Czy znasz inne języki?

- Hiszpański - odrzekła. - Włoski. Trochę arabski i hebrajski. Uwielbiam języki obce. Były moją pasją, gdy studiowałam w college'u.

- Jaki był twój główny kierunek?

- Dziennikarstwo. Ale studiowałam tylko dwa lata.

## Diana PALMER

35

- Dlaczego? - spytał, marszcząc brwi. Miała nieprzeniknioną minę.

- Potem wyszłam za mąż.

- Margie wspaniale gotuje - odezwała się Jan, gdy po odejściu kelnera zapadła niezręczna cisza. -

Bardzo dobrze jej to wychodzi.

- Doprawdy? - spytał Cannon, zerkając z zainteresowaniem na Margie. - Co jest twoim popisowym daniem?

- Gęś! - warknęła.

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk.

- Mnie niełatwo zaimponować - mruknął miękko.

- Ponadto nieźle wychodzą mi placki z żabiego skrzeku i smażone skrzydełka nietoperzy

- dodała. Jej oczy miały iskry. - Spodobałaby ci się taka dieta, jak sądzę.

- Margie! - jęknęła Jan.

- Bez obaw. - Cannon uspokoił Jan. - Poradzimy sobie. - Odchylił się w krzesło, popijając wino drobnymi łyżkami. - Lubię ożywioną rozmowę przy stole.

- Myślałam, że jeśli ktoś ma odmienne zdanie od twojego, to ze strachu nurkuje pod stół?

- spytała jadowicie Margie.

- Tak jest bezpieczniej - odparł poważnie, patrząc jej prosto w oczy.

Andy postanowił się włączyć do rozmowy.

**36**

## **Ogień i lód**

- Rozmawiałem dziś z mamą i powiedziałem jej, że Jan przyjedzie z nami do Panama City.

Pewny siebie ton brata nie uszedł uwagi Cannona.

- Wiem o tym. Ja także z nią rozmawiałem i doszedłem do wniosku, że wizyta Jan to niezły pomysł.

Zaproponowałem nawet, że starsza siostra mogłaby jej towarzyszyć.

Trzy pary oczu wpatrywały się weń z zaskoczeniem; Jan i Andy uradowani, Margie przerażona.

- Rzadko podróżuję - wyjąkała w końcu Margie. - Poza tym mam pewne... zobowiązania.

- Możesz zabrać komputer ze sobą - rzuciła błagalnie Jan.

Cannon uniósł brwi ze zdumienia.

- Czy to jakiś rodzaj fetyszu, ten twój komputer? - zapytał.

- Ależ skąd - odparła z godnością Margie.

- Po prostu poważnie traktuję swoje obowiązki. Gazeta czeka na moje felietony...

- Wobec tego weź ze sobą narzędzie pracy

- zasugerował.

- Obiecuj chociaż, że się nad tym zastanowisz - błagała Jan, na co Margie skinęła głową.

Cannon obserwował ją w milczeniu. Jego badawczy wzrok działał jej na nerwy. Mimo woli

**Diana PALMER**

**37**

spojrzała na niego i już nie mogła oderwać oczu. Zaczęło się w niej rodzić jakieś niesprecyzowane uczucie - drżące wyczekiwanie, łaskotanie nerwów, jakiego nigdy dotąd nie czuła. Przeszywał ją osobliwy prąd, więc musiała natychmiast oderwać spojrzenie, żeby nie spłonąć na popiół.

Podniosła widelec i omal go nie upuściła. Była bardziej zdenerwowana, niż jej się zdawało.

Po kolacji poszli do dyskoteki naprzeciwko, gdzie Margie została z Cannonem, podczas gdy Andy i

Jan ruszyli na parkiet, by potańczyć do ogłuszającej muzyki.

Cannon zapalił papierosa i popijał kawę, zamówioną dla siebie i Margie. Miał niezadowoloną minę,

Margie także nie czuła się tu najlepiej. Wolałaby już posiedzieć przy sztucznym wodospadzie, który wcześniej wyszydziła, żeby zrobić Cannonowi na złość.

- Dobrze się bawisz, skarbie? - spytał z drwiną w głosie.

- Równie dobrze, jak ty - odparła, przekrzykując hałas. - Przecież wszyscy uwielbiamy takie miejsca.

Upił łyk kawy. Najwyraźniej lubił czarną, bo przez cały wieczór nie poprosił o śmietankę. Nie dziwiło jej to. Pasowało do niego jak ulał.

- Boże, zaraz ogłuchnę - warknął po minucie,

**38**



## Ogień i lód

odsuwając filiżankę. Miał naprawdę piękny głos, aksamitny nawet wówczas, gdy był podniesiony. -

Wypij kawę i zabierzmy się stąd.

Posłuchała tylko dlatego, że hałas i jej działał na nerwy. Poszedł i powiedział coś do Andy'ego, po czym wyszli i otuliło ich ciepłe nocne powietrze. Ujął ją pod łokieć, ale odsunęła się zgrabnie, nie podobało jej się bowiem, że dotyk jego palców na jej nagiej skórze wywoływał w niej tak silne reakcje.

- Dokąd pójdziemy? - spytała, unosząc głowę, żeby spojrzeć na niego. Była raczej wysoka, ale sięgała mu ledwie ramienia. Na sam jego widok potencjalni chuligani z pewnością rzuciliby się do ucieczki, więc czuła się z nim bardzo bezpiecznie.

Zerknął na nią spod przymrużonych powiek i lekko się uśmiechnął.

- Daj spokój - mruknął, błędnie przyjmując jej pytanie za początek flirtu. - Jak na mój gust, masz za mało krągłości.

Oczy jej zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Jesteś prostakiem... Po prostu nie do zniesienia... - wyjąkała.

- Gdzie się podziała ta słodka południowa piękność, po którą przyszedłem do twojego domu? - spytał jadowicie.

- Poszła wystrzelić z armaty w porcie Char-

## Diana PALMER

39

leston - wypaliła, odzyskując rezon. - Miej się na baczności. Ja nie przegrywam.

- Ani ja. - Patrzył na nią bezczelnie.

- Zawsze jest ten pierwszy raz.

Zachichotał, prowadząc ją do wielkiego lincolna. Usiadła na miejscu pasażera, on zaś za kierownicą.

- Dokąd jedziemy? - powtórzyła pytanie.

- Nigdzie. Powiedziałem Andy'emu, żeby wyszedł po skończonym tańcu. - Gapił się na nią tak

natarczywie, że aż się lekko zarumieniła.

- Mam własne zęby - powiedziała. - I nic sztucznego, mimo twojej kiepskiej opinii na mój temat.
- Daleko ci do wyzywającej damy z wczorajszego wieczoru - odparł. - Gdzie ona się podziała?
- Schowałam ją do szafy z przebraniami
- mruknęła, wzruszając ramionami. - Jan poprosiła mnie, żebym się nobliwie ubrała i przyszła do restauracji. Byłam zajęta, nie miałam ochoty...
- Więc postanowiłaś wprawić ją w zakłopotanie? - rzucił domyślnie.
- Czułam, że zaprosiła ciebie i Andy'ego
- przyznała z cierpkim uśmiechem. - Uprzedziła, że jesteś bardzo konserwatywny i że muszę się poprawnie zachowywać.

**40**

## **Ogień i lód**

- Konserwatywny. - Zastanawiał się przez chwilę, a jego twarz nagle złagodniała. - Różnie o mnie mówią, ale to coś nowego.
  - Ubierasz się klasycznie i jeździsz limuzyną
  - zauważyła.
  - To usypia czujność moich adwersarzy
  - mruknął.
- Zaczynała to rozumieć. Był dla niej zagadką; nic nie układało się w całość.
- Jest pan przebiegły, panie Van Dyne - powiedziała.
  - Po prostu ostrożny, pani Silver - odparł.
  - Jeśli popełnię błąd, Bogu ducha winni ludzie stracą przeze mnie pracę. Korporacja wymaga stosownego wizerunku publicznego i ja to właśnie zapewniam.
  - A prywatnie? - rzuciła bez zastanowienia. Odwrócił się i spojrzał na nią.
  - Czy flirtowanie z nieznanymi to twój nawyk? - spytał, ignorując jej pytanie.

- Raczej nie - odparła szczerze. - Od pierwszej chwili byłeś wrogi i niechętny. To mnie wkurzyło.
- Nie przywykłaś do dezaprobaty?
- Tylko ze strony pani James.
- Nie rozumiem - odparł, mrugając trochę niepewnie.
- To moja sąsiadka - wyjaśniła z kpiącym

## **Diana PALMER**

**41**

uśmiezkim. - Bardzo surowa, zupełnie jak moja babcia, która nas wychowała. Nie przepada za moim posągiem nagiej Wenus, który stoi w ogrodzie.

- Trzymasz u siebie posąg... wcale mnie to nie dziwi. - Parsknął cichym śmiechem. - Pasuje do tego, co zdążyłem się do tej pory o tobie dowiedzieć.

Nie zamierzała mu zdradzić, że jego wyobrażenia są kompletnie fałszywe. Niech sobie myśli, że jest ekstrawagancka, zmysłowa i bezczelna. Dzięki temu facet taki jak on będzie się trzymał na dystans.

- Czy sprzedajesz dużo... bielizny? Patrzył na nią z lekkim rozbawieniem, jakby pragnął ją onieśmielić.

- Lepiej się tym nie interesuj, mała. Jestem od ciebie o dobre czternaście lat starszy i chętnie się z tobą założę, że mam znacznie więcej życiowego doświadczenia niż ty.

- Mnie nie tak łatwo onieśmielić - zauważyła.

- Wierzę. Czyni cię to nieco bardziej interesującą. Rozumiem kwestię wyzwolenia kobiet i tak dalej, ale nie cierpię, jak się na mnie poluje i kusi babskimi sztuczkami.

Przyglądała mu się w milczeniu.

- Kobiety uganiają się za tobą, prawda?

**42**

## **Ogień i lód**

- spytała z powagą. - Ponieważ jesteś bogaty i wpływowy, niektóre zrobią wszystko, żeby cię złowić i stać się częścią twojego świata pełnego luksusu.

Miał zaskoczona minę, chyba nie przywykł do niespodzianek.

- Tak - odparł zwięźle.

- Czy po to właśnie wyszła za ciebie twoja żona? - spytała cicho.

Błysnął groźnie oczami.

- Nie rozmawiam na ten temat.

- Przepraszam, nie zamierzałam być wścibska. Ja również dbam o swoją prywatność - przyznała, zauważając w duchu, jak przyjemnie się z nim gawędzi.

Obserwował ją w milczeniu, sprawiając, że czuła się niepewnie. Nie pamiętała, żeby ktokolwiek

na niej tak silne wrażenie.

- Tajemnica - mruknął pozornie bez związku. - Nie pasujesz do żadnej ze zwykłych kategorii.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem jedną z tych kobiet, które błagają, żebyś je wpuścił do swojego łóżka? - poddała. - Czy też miałeś co innego na myśli?

- Jeżeli miało mnie to zaszokować, to zamiar się nie powiódł - rzekł miękko. - Nie próbujesz ze mną walczyć. Dlaczego?

Nie podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała ich rozmowa.

- Myślę, że damy nie powinny dyskutować o tych sprawach - rzekła przeciągle.

- Ech, poddaj się, Margie - warknął. - Zmęczyła mnie twoja poza. I ten sztuczny akcent.

- Ja także jestem tobą zmęczona, panie Potencie. Nie lubię, gdy ktoś rozbiera mnie na części i

**Diana PALMER**

**43**

analizuje! Nawiasem mówiąc, twój akcent jest równie pozerski, jak mój, cwaniaku z Północy!

Wybuchł wesołym śmiechem.

- Czy cię to uspokoi, jeśli powiem, że moja babcia pochodzi z Charleston?

- Niekoniecznie - mruknęła. Przegrywała tę potyczkę słowną i wcale jej się to nie podobało. Był inny, niż się spodziewała.

- Co się dzieje, skarbie, porzuciłaś zamiar oczarowania mnie swym wdziękiem?

Łypnęła na niego spod oka.

- Łatwiej by mi poszło ze słodkim ziemniakiem - skwitowała.

- Zgadzam się z tobą. - Zaśmiał się gardłowo. Nagle chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie na tyle blisko, że poczuła woń jego luksusowej wody kolońskiej. Patrzył na nią z góry. - Czy ci się to podoba, czy nie, jedziesz z nami do Panama City. I jeśli

44

## Ogień i lód

jeszcze raz spróbujesz mnie uwieść, to lepiej sobie zapamiętaj: byłem żonaty i miałem w swoim łóżku wiele kobiet. Nie jestem pełnym słodczy kochankiem, Margie.

- Nic mnie to nie obchodzi - zdołała wyjąkać. Jego insynuacje były nie do zniesienia.

- Znałem takie kobiety jak ty - mówił dalej, nie spuszczać z niej wzroku. - Flirtujecie i uwodzicie jak szalone, lecz gdy tylko pojawi się najmniejsza oznaka prawdziwej namiętności, uciekacie gdzie pieprz rośnie. Zrozumienie tego zajęło mi trochę czasu, ale teraz już was poznałem, więc miej się na

baczności. Jeśli będziesz się do mnie kleić w Panama City, zawlokę cię na cholerną plażę i...

Przeszył ją zimny dreszcz, gdy puścił jej ramiona i ze spokojem przypalił papierosa, jakby nic się nie wydarzyło.

- I pamiętaj - dodał - żadne sztuczki nie pomogą twojej siostrze. Za nic, powtarzam, za nic nie zgodzę się na to małżeństwo.

- Więc po co zapraszasz nas na Florydę?

- Widocznie mam swoje powody - odparł enigmatycznie.

- Nie chcesz nawet dać Jan szansy - rzekła z goryczą.

- Nie mam odwagi - odparł ostro. - Dobrze

## Diana PALMER

45

wiem, co stoi na przeszkodzie. Ty nie masz o tym pojęcia. Twoje i moje życie są tak odmienne jak bagno i Nowy Jork.

- Ty cholerny Jankesie! - wycodziła. Była piękna w swej furii, jej oczy miotły iskry, policzki pokrył

rumieniec, włosy się rozluźniły.

- Poddajesz się, Silver? - zadrwił, zaciągając się papierosem.

- Jeśli uważasz, że pozwolę siostrze wejść do rodziny, która stworzyła takiego potwora jak ty - wrzasnęła - to się grubo mylisz! Wolę, żeby została starą panną!

Dusił się od tłumionego śmiechu. Szatan z piekła rodem, pomyślała z wściekłością.

- Uspokój się, skarbie.

Chciała się na niego rzucić. Pragnęła zalać go gradem ciosów. Po raz pierwszy w życiu czuła tak szaloną furję.

On dobrze o tym wiedział. W jego oczach migotały iskierki rozbawienia.

- Chcę wrócić do domu - wycedziła przez zaciśnięte zęby, patrząc na pusty parking. Pod powiekami czuła łzy; nienawidziła go za to, że zmusił ją do płaczu.

- Poddajesz się? - spytał drwiąco. Drżąc cała, zaczerpnęła głęboko powietrza. Nie do wiary - odłożył

papierosa i wziął ją

w objęcia. Zesztywniała, zaszokowana, ale nie

46

## Ogień i lód

przejmując się tym, począł się łagodnie kołysać wraz z nią. Powoli się rozluźniła, czując na ciele dotyk jego twardego jak skała torsu.

- Nie pojedę... do Panama City - wyjąkała. Wiedziała, że Jan liczy na jej wsparcie, ale obawiała się wszystko zepsuć.

- Owszem, pojedziesz - odparł łagodnie. Jego ciepły oddech łaskotał ją w ucho. - Zrobisz to, bo chcę, żebyś pojechała... a w głębi ducha i ty tego chcesz.

Odepchnęła go i z przerażeniem stwierdziła, że nawet nie drgnął.

- Nie! - szepnęła błagalnym tonem, usiłując się wyswobodzić. - Proszę, nigdy więcej tego nie rób...

Natychmiast wypuścił ją z objęć; dyszała ciężko, walcząc o opanowanie.

- Chodzi o mnie czy jesteś taka z każdym mężczyzną? - spytał ze spokojem.

- Nie mogę znieść, gdy ktoś mnie przytrzyma wbrew mej woli - wyznała. - To mnie przeraża.

Wyjrzał przez szybę; Jan i Andy nadchodzili, trzymając się za ręce. Cannon zaklął pod nosem.

- Kiedyś mi powiesz, dlaczego tak jest - powiedział.

- Nie bądź tego taki pewien - odcięła się, odzyskując opanowanie. - Jeśli pojedę na Florydę, mam zamiar cię unikać.

**Diana PALMER**

**47**

- Oczywiście, że pojedziesz - uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Nawet gdybym musiał cię tam zanieść.

- To się nazywa porwanie - pouczyła go. - I jest nielegalne.

- Sam stanowią swoje prawa. Jeszcze o tym nie wiesz? - spytał z cudowną arogancją. - Biorę sobie to, co chcę.

- Nie tym razem - odparła chłodno.

- Zwłaszcza tym razem - poprawił. W zapadłej nagle ciszy poszukał jej oczu; na moment świat rozpląnął się w ich przepastnej głębi.

Patrzyła na niego, czując coś bardzo dziwnego - jakby łaskotliwy dotyk palców na nagiej skórze. Czas stanął, ona zaś walczyła z uczuciem, jakiego dotąd nie doświadczyła. Cannon wcale nie przypominał obrazu siebie, jaki wytworzyła w umyśle. Był buntownikiem, człowiekiem wyjętym spod prawa, piratem, któremu brakowało jedynie przepaski na oku. Był największym zagrożeniem, z jakim się w ogóle zetknęła; w głębi serca pragnęła uciec z samochodu, nie oglądając się za siebie. Jednak ciekawość i przekora zwyciężyły.

Wyciągnął dłoń i bardzo lekko dotknął jej miękkich warg - dotyk jak szept, niewiarygodnie zmysłowy - a potem lśniących perłowych zębów.

**48**

**Ogień i lód**

Odsunęła się od niego z tłumionym westchnieniem.

Wykrzywił kpiąco pełne, zmysłowe wargi.

- Powiedz mi, że pojedziesz do Panama City, Margie - szepnął. Młodzi zbliżyli się już do samochodu.

- Inaczej zabronię Andy'emu zabrać twoją siostrę.

- Zrobiłbyś to? - spytała z niedowierzaniem.

- Bez wahania. Tak czy nie? Decyduj!

- Tak - szepnęła, odwracając wzrok. Andy i Jan wsunęli się na tylne siedzenie, promieniejąc cichym szczęściem.

- Dokąd teraz, braciszku? - spytał żartobliwie Andy.

- Do domu - odparł zwięźle Cannon, ruszając z parkingu.

Wkrótce zaparkował przed domem obu dziewczyn i zgasił silnik. Odprowadził Margie do drzwi, podczas gdy Andy i Jan żegnali się czule w cienistym zakątku.

- Przyjadę po was o szóstej rano w piątek

- rzekł ze spokojem.

- Gdybyś mi podał linie i numer lotu...

- urwała niepewnie. Była na siebie zła, że czuje przed nim lęk.

- Numer lotu? - powtórzył chłodno.

- Mam własny samolot, skarbie. Polecicie ze mną.

**Diana PALMER**

**49**

Czuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Wolalabym... - zaczęła ze ściśniętą krtanią.

- Latam od dwudziestu lat, Margie - wyjaśnił z nieoczekiwaną cierpliwością. - Nie jestem ryzykantem, zwłaszcza jeśli ode mnie zależy życie innych. - Przyglądał się jej z uwagą. - Nie leciałaś małym



samolotem od wypadku męża, prawda?

Wpatrywała się w jego czarny jedwabny krawat.

- Nie.

- Zaopiekuję się tobą - wyrzekł dziwnie miękkim tonem, który sprawił, że mimowolnie na niego spojrzała.

Od razu utonęła w czekoladowej głębi jego oczu, czując, jak wypełnia ją mroczna słodycz.

- Pojedź ze mną - szepnął z naciskiem. Poruszała bezdźwięcznie ustami. Hipnotyzował ją, sprawiał, że...

- Nie mam wyboru, prawda? - wykrztusiła.

- Nie - odrzekł stanowczo. Opuścił wzrok na jej miękkie, rozchylone wargi. - Nie pragnąłem tak mocno ust kobiety, odkąd skończyłem osiemnaście lat - szepnął ledwo dosłyszalnie.

- Nigdy w to nie uwierzę - powiedziała lekkim tonem, choć jej serce trzepotało w piersi jak przestraszony ptak.

- Czyżby? - Postąpił krok ku niej; uciekła

r

**50**

## **Ogień i lód**

spojrzeniem. Doświadczyła już jego siły i to ją przerażało. Nie chciała się przekonać, czy te zmysłowe usta smakują tak cudownie, jak obiecują.

- Sprawisz mi ból... - rzuciła, niewiele myśląc. Nie była zdolna do myślenia.

- O tak, na Boga - odrzekł cichym głosem, przewiercając ją na wylot gorącym spojrzeniem.

— A ty będziesz ze mną walczyć jak dzika tygrysica, prawda?

Skinęła powoli, niezdolna przerwać srebrzystej nici porozumienia między nimi.

- Zębami i pazurami.

- Przez pierwsze pięć minut - uściślił szybko, po czym otwarcie omiótł wzrokiem jej zgrabną

sylwetkę. Ponownie spojrzał jej w oczy.

- A potem... Odchrząknęła niezręcznie.

- W piątek jestem umówiona...

- Odwołaj - rzekł krótko. - Już wcześniej ci powiedziałem, że jeśli się wycofasz, Jan także nie pojedzie.

Niepewna, oszołomiona, szukała w jego oczach potwierdzenia.

- Jeżeli przyjadę, czy zgodzisz się mnie wysłuchać?

- Tak - odrzekł. Wiedziała, że jej nie zwodzi.

- Wobec tego pojedę.

**Diana PALMER**

**51**

Zmrużył powieki, studiując jej twarz.

- Nie obiecuję więcej, niż mogę dać.

- Tak właśnie myślałam - odparła z uśmiechem Margie.

Opuścił wzrok i spojrzał na jej piersi.

- W jednej kwestii chyba się pomyliłem

- mruknął.

- To znaczy? - spytała.

- W kwestii stanika z gąbką - wyszeptał. Zacisnęła zęby, chcąc powstrzymać chęć spo-  
liczkowania go, ale nie mogła zwalczyć rumieńca.

- Jesteś niemożliwy! - prychnęła.

- Święte oburzenie? - spytał z jawną kpina.

- Urażona skromność? Zraniona niewinność? Sądziłem, że jesteś kobietą wyzwoloną.

- Przy tobie czuję się jak nieopierzony podlotek - warknęła, po czym chciała się zapaść pod ziemię, że mu się do tego przyznała.

- Naprawdę? - podchwycił z drwiną.

- Dobranoc, panie Van Dyne - pożegnała się chłodno.

- A nie dasz mi buzi na do widzenia? - spytał bezczelnie.

- Ugryzę cię, jeśli spróbujesz - zagroziła. Uniósł wysoko gęste brwi i wykrzywił usta w uśmiechu.

**52**

## **Ogień i lód**

- Intrygująca myśl. W co mianowicie mnie ugryziesz?

Wiedziała, że ją pokonał. Bez słowa odwróciła się na pięcie i wmaszerowała do domu.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

- Akurat mam chęć się z nim całować - mruczała Margie, idąc schodami na górę, zupełnie nieświadoma rozbawionej miny Jan, która szła tuż za nią.

- Czyżby ci to zaproponował? - spytała z zaciekawieniem siostra.

Margie zignorowała pytanie.

- Jest arogancki, władczy i doprowadza mnie do szału - podsumowała. - Musiałam zwariować, skoro zgodziłam się na ten wyjazd.

- Będiesz się dobrze bawiła - obiecała Jan. - I wyświadczysz mi ogromną przysługę.

Margie złagodniała i uśmiechnęła się ciepło do siostry.

- Jestem miękka jak żelkowy gumis, przecież mnie znasz. - Roześmiała się. - Może uda mi się

**54**

## **Ogień i lód**

schodzić z drogi temu facetowi, jeśli się tylko postaram. Wezmę ze sobą komputer, więc będę miała wymówkę, żeby nie wychodzić z pokoju. W końcu mam bardzo napięty termin oddania powieści...

- Nie masz nic przeciw temu - zagadnęła Jan z niepewną miną - że nadal wołałabym nie ujawniać twojego zawodu? Jestem z ciebie bardzo dumna, ale mam ważny powód, żeby na to nalegać. Wiem,

że

jesteś sławna i utalentowana, jednak Cannon jest tak okropnie staroświecki...

- Nie przejmuj się - odparła Margie. - Wcale mi to nie przeszkadza. Wreszcie będę sobą. Kiedy jeszcze byłam reporterką, byłam kamerą, notesem i mikrofonem. Teraz jestem okładką książki. Niektórzy nie rozumieją, że mimo pozorów blichtru jestem zwykłą osobą, która po prostu robi to, co lubi.

- Jesteś wyjątkowa - zapewniła z entuzjazmem Jan.

- Cannon wcale tak nie myśli - rzekła sucho. - Obawiałam się, że wygoni mnie i Andy'ego z restauracji.

Jan zachichotała.

- Andy bardzo lubi żartować i podpuszczać ludzi. Zwłaszcza swojego brata.

- Myślę, że sama zauważysz - mruknęła Margie - iż Cannon w dużej mierze stwarza pozory.

**Diana PALMER**

**55**

Wyznał mi, że jego konserwatyzm jest w dużej mierze pozorny, głównie na użytek wizerunku publicznego.

- A ty mu uwierzyłaś? Margie miała zakłopotaną minę.

- Tak - odparła po chwili milczenia. - On jest... nieprzewidywalny. Dziś zrozumiałam to powiedzenie o drażnieniu tygrysa.

- Chyba się go nie boisz, co? - mruknęła z rozbawieniem Jan.

- Ja? - Margie wyprostowała się jak urażona księżniczka i zamaszystym ruchem zarzuciła sobie szal na ramiona. - Wiedz, że zdobyłam najwyższe oceny w dziedzinie odpierania ataków mężczyzn. Jeśli mowa o samoobronie, nie mam sobie równych. Potrafię z nimi walczyć na lądzie, na morzu, na...

Dokąd idziesz?

- Dobranoc! - zawołała Jan. - Idę spać.

- Właśnie zaczynałam się rozkręcać! - jęknęła teatralnie Margie.

- Umieść to w swojej powieści, chętnie przeczytam - obiecała Jan, szybko zamykając za sobą drzwi.

Uśmiechając się do siebie, Margie znikła w swojej sypialni.

Zanim zasnęła, minęło jednak sporo czasu. W jej snach przewijał się obraz Cannona Van Dyne'a.

Obudziła się w pewnej chwili i usiadła

56

## Ogień i lód

w łóżku. Jej ciało płonęło, oddech był urywany. Czowała mrowienie warg, jak wtedy, gdy ich dotknął.

Miał niby wygląd statecznego biznesmena, jednak dobrze wiedział, co robić z kobietą. Mogła się

założyć, że umiał pobudzić w niej czułe struny. Było to w najwyższym stopniu niepokojące. Jak

można się oprzeć takiemu mężczyźnie? Nie chciała, żeby ją posiadał. Sam jego dotyk powodował u

niej przyspieszenie pulsu. Drżała na myśl, że Cannon mógłby mieć nad nią nieograniczoną władzę.

Gdy już znajdzie się na Florydzie, będzie się musiała trzymać od niego z daleka. To jej jedyna szansa

uniknięcia poważnych kłopotów. Nie chciała ryzykować związku z kolejnym Lar-rym. Zbyt ceniła

sobie smak wolności.

W piątek rano Margie założyła klasyczny lniany kostium w białym kolorze z bladozieloną bluzką i

roześmiała się wesoło, gdy Jan zeszła na dół w jadowicie zielonej płócienniej sukience.

- Czuję, że przesadziłam - jęknęła Margie. - Jestem pewna, że Andy wystąpi w szortach, co?

- Nie mam pojęcia. - Jan uśmiechnęła się promiennie. - Wyglądasz bardzo ładnie.

- Ty też. Chodź, sprawdzimy, czy wszystko wyłączone i pozamykane.

Margie i Jan wyjeżdżały na dwa tygodnie, więc poprosiły sąsiadkę, panią James, żeby pilnowała ich domu i odbierała pocztę.

Gdy przeszły po całym domu i znalazły się w holu, na podjazd zajechała limuzyna. Serce Margie

wykonało pełne salto. Drżącą ręką odgarnęła rozpuszczone włosy. Przyczyną jej niezwykłego

zdzenerwowania był z pewnością lot, a nie Cannon Van Dyne!

- Przyjechali! - ucieszyła się Jan i pobiegła otworzyć.

**Diana PALMER**

Margie nie pamiętała, żeby siostra była kiedykolwiek tak wesoła i ożywiona. Jej szczęście było warte wszelkich poświęceń.

Jan otworzyła drzwi i w progu stanął Andy, ubrany w bermudy, podkoszulek bez rękawów, skarpety i tenisówki. Nachylił się i delikatnie pocałował Jan, po czym podniósł głowę, by pozdrowić Margie.

- Wiedziałam, że nie trafiłam z wyborem stroju - westchnęła Margie.

- Wyglądasz bardzo elegancko - zauważył Andy.

Margie stanęła w wystudiowanej pozie.

- Zadzwoń, proszę, do *Vogue'a* i poinformuj ich, że jestem gotowa pojawić się na okładce, dobrze?

Jan i Andy zachichotali, lecz nagłe zjawienie

## Ogień i lód

się Cannona w drzwiach domu położyło kres wesołemu przekomarzaniu. Wyglądał na przemęczonego i nie w sosie. Miał na sobie strój safari, w którym inni mężczyźni prezentowaliby się pretensjonalnie. Jednak Margie wyobrażała go sobie w roli Wielkiego Białego Myśliwego w stroju khaki, ze strzelbą na ramieniu i w towarzystwie naganiaczy. Aura przygody przylgnęła do niego jak zapach dobrej wody kolońskiej.

- Czy po drodze wpadniemy do Kapsztadu? - Margie nie mogła się powstrzymać od złośliwego pytania. Andy zabrał walizki i razem z Jan wybiegli do auta.

Cannon gapił się na nią wrogo.

- Za trzy godziny i cztery filiżanki kawy mogłoby mnie to rozbawić - warknął. - Ale teraz chcę już wyruszyć.

- Ależ skarbie, nie mam zwyczaju stawać na drodze zajętego mężczyzny! - rzuciła przeciągle, biorąc torebkę.

Nie ruszył się z miejsca, co ją zaskoczyło; wpadła prosto na jego solidnie zbudowane ciało.

Przytrzymał ją za ramiona i popatrzył prosto w oczy, aż się zarumieniła.

- Przestań się zgrywać - wycodził. - Bądź sobą, przynajmniej w mojej obecności.

Zabrakło jej tchu. Sprawiał, że dziwnie się

## **Diana PALMER 59**

czuła w jego obecności - jak nerwowy podłotek.

- Wcale się nie zgrywam - wyjąkała. Wzmocnił uścisk, ona zaś mimo woli zeszytniała.

- Porcelana - mruknął. - Tak samo piękna i krucha. Chodź, kochanie, pół nocy spędziłem na negocjacjach i padam z nóg. Idziemy.

- Czy jesteś pewien, że możesz pilotować?

- spytała.

- Nie jestem - przyznał ku jej zaskoczeniu.

- Dlatego wezwałem mojego pilota, żeby nas zabrał do Panama City. W czasie lotu muszę wykonać tuzin telefonów, a nie da się jednocześnie pilotować samolotu i rozmawiać.

Musiała truchtać, by dotrzymać mu kroku.

- Jan, masz mój komputer? - zawołała, przerywając rozmowę Andy'ego i siostry.

- Jasne. - Jan uśmiechnęła się szeroko. - Jest w bagażniku, razem z walizkami.

- Potrzebujesz wizerunku ciężko pracującej dziennikarki, żeby wywierać wrażenie na ludziach? - spytał Cannon z kpiącym uśmiechem na ustach.

- Już mówiłam, muszę mieć kilka felietonów na zapas. - Zerknęła na niego spod oka, gdy przytrzymał jej drzwi. - Patrzcie tylko, kto tu sobie żartuje z ciężkiej pracy. Czy

## **60 Ogień i lód**

kiedykolwiek wrzucasz na luz, że się tak wyrażę?

- Jedyne w łóżku - wyznał nieoczekiwanie.

Zarumieniła się i szybko odwróciła spojrzenie, w pełni świadoma, że jej puls raptownie przyspieszył.

- Hm, ciekawym tokiem płyną twoje myśli - zauważył, śmiejąc się gardłowo. - Chodziło mi o

odpoczynek podczas snu.

- Jaki piękny dzień na wycieczkę! - zawołała, gwałtownie zmieniając temat.

Letnia posiadłość Van Dyne'ow znajdowała się kilka mil za Panama City na Florydzie. Otaczał ją wysoki pobielany mur, a wzdłuż długiego i krętego podjazdu rosły palmy i krzewy hibiskusa. Dom był

również z kamienia, obszerny i zacieniony, z mahoniowymi drzwiami i rzeźbionymi poręczami krętych schodów. W środku stały meble w stylu kolonialnym, posadzka w holu była granitowa. Reszta domu była elegancko umeblowana i wyściełana dywanami, w wysokich oknach wisiały ciężkie

kotary, na półkach i stołach stały piękne, kosztowne bibeloty.

Victorine Van Dyne doskonale pasowała do swego domu. Była równie elegancka i czarująca jak umeblowanie. Z wyglądu przypominała obu

## **Diana PALMER 61**

swoich synów. Miała czekoladowe oczy jak Cannon i szczerą, otwartą twarz jak Andy. Była drobna i krucha, a jej pozbawioną wieku twarz otaczała lekka chmurka srebrzystych włosów.

- Wiele o was słyszałam od moich synów - rzekła na powitanie, a w jej oczach zabłyśły wesołe iskierki. - Dwie zupełnie różne wersje, jak się domyślacie - dodała żartobliwie. - Cannon nie mówił wiele aż do ubiegłego tygodnia, kiedy to nagle zalał mnie potokiem słów. Bardzo się cieszę, że was widzę.

Jan impulsywnie objęła starszą panią, która oddała jej uścisk z pewną rezerwą. Następnie zwróciła uwagę na Margie.

Margie posłała jej krzywy uśmiezek.

- Wbrew temu, co pani o mnie słyszała, nie uprawiam najstarszego zawodu świata.

Victorine obdarzyła ją szczerym uśmiechem.

- Zamierzałam zapytać, czy lubisz swoją pracę. - Roześmiała się głośno. - Jednak najpierw się dowiem, na czym ona polega.

- Margie siedzi w domu i zajmuje się szokowaniem sąsiadów - rzucił przez ramię Cannon, który niósł



na górę walizki. Jan i Andy poszli za nim, usiłując powstrzymać się od śmiechu.

- Może mi powiesz - rzekła starsza pani, gdy

**62**

## **Ogień i lód**

obie z Margie zostały już same - co się właściwie dzieje?

Margie postanowiła być z nią szczerą.

- Zaszło pewne nieporozumienie... w każdym razie po pierwszym spotkaniu Cannon był przekonany, że jestem kobietą lekkich obyczajów. Po drugim chciał mi przydzielić kuratora, a teraz pewnie chętnie zmieliłby mnie na parówki i rzucił psom na pożarcie.

- Uważaj, moja droga - ostrzegła starsza pani. - Nigdy dotąd nie okazywał nikomu tak wyraźnej niechęci. To może być ważny znak.

Margie milczała, uważnie słuchając słów Victorine.

- Cannon mówił, że jesteś wdową - powiedziała starsza pani.

- To prawda. - Margie spuściła wzrok. - Mój mąż zginął przed pięcioma laty w katastrofie lotniczej.

- Ja także przed kilku laty straciłam męża - odrzekła z westchnieniem Victorine. - Była to ciężka strata nie tylko dla mnie, lecz także dla Cannona, który musiał przejąć wszystkie interesy. Andy mu pomaga, ale to Cannon dźwiga na barkach cały ciężar.

- Mężczyzna pod presją - skomentowała ze zrozumieniem Margie.

- Niewątpliwie, a do tego Cannon się nie oszczędza. Z biegiem czasu mój starszy syn zapomniał, co to odpoczynek. Stracił też poczucie humoru. Ma za sobą trudne małżeństwo i jeszcze trudniejszy rozwód. Na szczęście nie mieli dzieci. - Zerknęła na Margie. - Czy ty...?

- Nie - odparła grzecznie, znacznie grzeczniej, niż zamierzała.

Victorine położyła jej dłoń na ramieniu.

**Diana PALMER**

**63**

- Niezbyt szczęśliwe małżeństwo? - spytała miękko.

Margie potrząsnęła głową, na moment zrzucając maskę.

Starsza pani zdawała się wszystko rozumieć.

- Usiądźmy sobie spokojnie i porozmawiajmy. Mam dusznicę, trudno mi się poruszać. - Jej twarz przybrała gniewny wyraz. - Jestem pod pełną ochroną. Cannon kazał służbie mnie szpiegować.

- Słucham? - spytała ze zdumieniem Margie. Victorine zmarszczyła brwi i zasiadła wygodnie na sofie.

- Szpieguje mnie, a jeśli zrobię coś, czego on i ten idiotyczny lekarz nie akceptują, Cannon wpada w złość.

- Niełatwo z nim obcować, jak widzę - zauważyła Margie. - Życie z nim to wyzwanie.

## 64 Ogień i lód

Starsza pani się uśmiechnęła. Margie przypadła jej do serca. Miała nieprzeparte wrażenie, że Cannon mógłby kiedyś podzielić tę opinię.

Dni mijały leniwie, Cannon rzadko przebywał w domu, zajęty interesami. Jan i Margie cieszyły się plażą i słońcem, gawędziły z Victorine, oglądały telewizję i rozkoszowały się potrawami, jakie przyrządzał francuski kucharz. Margie od dawna marzyła o takich wakacjach, czuła, jak stopniowo się odpręża, nabiera dystansu do wielu spraw. Niespiesznie kończyła książkę, pracując zazwyczaj wcześniej rano, kiedy domownicy jeszcze spali.

Ilekcję Cannon przebywał w domu, niemal zawsze czuła na sobie jego badawczy wzrok. Obserwował

ją tak, jak kot swoją ofiarę, co ją wprost niesamowicie denerwowało.

- Patrzysz, czy nie mam czasem kurzajek? - spytała trzeciego dnia pobytu, gdy czekali na podanie kolacji.

- A znalazłyby się jakieś? - odparł ze swobodą, kładąc dłoń na oparciu obszernego fotela, który zdawał

się być jego osobistym meblem.

- Z pewnością nie tam, gdzie mógłbyś je łatwo zobaczyć - wypaliła.

- Teraz mnie zaintrygowalaś - odrzekł, beczelnie obmacując ją wzrokiem.

Miała na sobie krótką białą sukienkę na ramiączka; poczuła się nagle tak, jakby ktoś pogłaskał jej nagą skórę.

Pragnęła zmierzyć go równie beczelnym spojrzeniem, ale nie miała odwagi. Był ubrany w błękitną jedwabną koszulę, rozpiętą niemal do pasa, i białe płóciennie spodnie; wyglądał jak gwiazdor filmowy.

- Jutro wieczorem będę gościł na kolacji kilku partnerów biznesowych - rzekł nagle, zaciągając się papierosem. - Byłbym wdzięczny, gdybyś się powstrzymała przed bujaniem na żyrandolu albo założeniem sukni z dekoltem do pasa.

- Nie posiadam takiego stroju - poinformowała go chłodno.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Nawet w celu szokowania pani James?

- zakpił.

- Staram się nie przesadzać - broniła się. Obserwował, jak wygląda z zakłopotaniem cienki materiał sukienki.

- Podobają mi się twoje rozpuszczone włosy

- zauważył z aprobatą. - Są seksowne. Zarumieniła się i przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

66

## Ogień i lód

- Chyba powinniśmy już iść do jadalni - powiedziała ze sztuczną swobodą.

Wstał z fotela i ruszył do niej powoli, leniwie, poruszając się z gracją jak dzikie zwierzę.

- Boisz się mnie - oznajmił tonem stwierdzenia. - Dlaczego?

Cofnęła się, wzruszając ramionami.

- Nie boję się, tylko jestem nieufna. Czasem czuję się przez ciebie osaczona.

- Czyżby? - zdziwił się nieszczerze. - Cóż za interesująca reakcja.

Spojrzała na niego ze złością.

- Zdawało mi się, że masz dziś wieczór spotkanie w interesach.

- Usiłujesz się mnie pozbyć, Margie?

- rzekł, parszcząc gardłowym śmiechem.

- Owszem, mam spotkanie, ale dopiero po kolacji.

- Interesy pochłaniają większość twojego czasu - zauważyła rzeczowo.

Pokiwał głową, zaciągając się papierosem. Obserwował ją, klasyfikował, ona zaś drżała pod jego spojrzeniem.

- To najlepsze lekarstwo, Margie - odparł.

- Potrzebujesz lekarstwa? - wypaliła.

- A ty? - odpowiedział pytaniem. - Spędzasz masę czasu przy komputerze jak na kogoś, kto

**Diana PALMER**

**67**

zamieszcza w gazecie jedynie felietony. Czy to kompensata?

- Za co niby? - spytała, choć czuła, że lepiej byłoby się natychmiast oddalić.

- Za brak kochanka - odrzekł śmiało i uśmiechnął się drwiąco na widok jej zaszokowanej miny.

**ROZDZIAŁ CZWARTY**

Niemal zabrakło jej tchu, gdy patrzyła w jego ciemne roześmiane oczy.

- Nie potrzebuję kochanka - odparła zimno.

- Owszem, potrzebujesz. To od razu widać

- rzekł, wcale niezbity z tropu. - Sprawiasz wrażenie kobiety, której od lat nikt nie dotykał. Nie głaskał

- dodał szeptem, muskając palcem jej policzek.

Odskoczyła od niego jak oparzona.

- Nie waż się...! - wykrztusiła.

Uniósł głowę i przyglądał się jej spod zmrużonych powiek; dym z papierosa otaczał ich wonną zasłoną.

- Nie chcesz być dotykana, prawda? - spytał.

- Co tylko dowodzi, że mam rację. Od jak dawna nie całował cię żaden mężczyzna, tak namiętnie, z miłością?

**Diana PALMER**

**69**

Czuła, że zaraz się udusi.

- Seks to nie wszystko, panie Van Dyne

- wyjąkała.

- Słowa godne zakonnicy - pochwalił kpiącym tonem.

- Mężczyźni myślą wyłącznie o jednym - zaatakowała. - Co cię obchodzą prawdziwe potrzeby kobiety?

- A co ty wiesz o potrzebach kobiet? - odparł. Powiódł wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce.

- Powiedz mi coś, Silver. Czy twój mąż naprawdę zginął w wypadku, czy raczej zamarzył w twoim łóżku?

Automatycznie uniosła dłoń, zanim w ogóle zdążyła pomyśleć. Jednak Cannon był piekielnie szybki.

Mocno chwycił jej przegub i uściskiem stalowych palców przytrzymał tuż przed swoją twarzą.

- Jeszcze raz podnieś na mnie rękę, tygrysico, a rzucę cię na podłogę i udzielę lekcji namiętności, o jakiej ci się nie śniło - ostrzegł bez gniewu.

- Co ty możesz o tym wiedzieć, chodząca maszynko do robienia pieniędzy - wycedziła, szarpiąc się z nim, aby wyswobodzić rękę. Złość przydawała jej rysom piękna.

Zaśmiał się cicho. Silnym ramieniem przyciągnął ją do siebie i objął.

**70**

**Ogień i lód**

Zaczęła z nim walczyć jeszcze intensywniej.

- Do diabła z tobą! - zaklęła z pasją, usiłując go kopnąć w goleń.

- Nareszcie - mruknął. - Spod sztywnej fasady wyjrzała prawdziwa kobieta.

Pchnęła jego masywny tors, czując pod dłońmi mięśnie, porośnięte gęstwiną kręconych włosów.

Zawsze unikała dotykania Larry'ego, ale z Cannonem było inaczej, co ją zaniepokoiło, więc cofnęła dłoń, jakby się sparzyła.

Chwycił garść jej włosów i przytrzymał głowę. Oczy mu pociemniały, gdy nie przestawała walczyć, ale nie było w nich widać uśmiechu. Opuścił wzrok na jej miękkie, rozchylone wargi; nozdrza drgały mu jak u zwierzęcia.

- Puść mnie, Cannon - szepnęła urywanie.

- Walczyliśmy, skarbie - odrzekł ochryple - i przegrałaś. Chyba wiesz, komu należą się łupy?

Nachylił głowę, a ona poczuła paniczny lęk, że zmusi ją do uległości.

- Nie, proszę, nie...! - krzyknęła z pobielającą twarzą, widząc przed sobą Larry'ego z oczami zaszłymi mgłą pożądania.

Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Cannon jej nie podtrzymał, po czym błyskawicznie chwycił ją na rękę i zaniósł na sofę.

Stał nad nią z zatroskaną miną.

## **Diana PALMER 71**

- Chcesz łyk brandy? - spytał miękko. Potrząsnęła głową, oddychając z trudem.

Przymknęła oczy w nadziei, że prześladowca wreszcie sobie pójdzie.

- Powiedz mi, co się z tobą, do diabła, dzieje - poprosił. - Podchodzę do ciebie, a ty się odsuwasz.

Dotykam cię, a ty masz minę, jakbym cię obdzierał ze skóry. A teraz... Boże, naprawdę myślałaś, że zamierzam cię zgwałcić?

Nie śmiała na niego spojrzeć.

- Mówiłam ci, że nie lubię, kiedy ktoś mnie przytrzymuje wbrew mojej woli - wykrztusiła.

- Nie mogę tego znieść.

- Zauważyłem.

- Więc po co to robisz? - spytała łamiącym się głosem.

- Drażnisz moją dumę - odparł krótko. - Nie podoba mi się, jak ktoś mnie nazywa chodzącą maszynką do robienia pieniędzy, w dodatku pozbawioną uczuć.

Usiadła i westchnęła ze znużeniem.

- To nie chodzi o ciebie - rzekła martwo.

- W żadnym razie.

- Więc o co chodzi lub o kogo? - dopytywał.

- Przestań szturmować bramy, Attylo - rzekła z gorzkim uśmiechem. - Ja nie węszę w twoim życiu, prawda?

72

## Ogień i lód

- Owszem - przyznał niechętnie. -1 bardzo mnie to irytuje - dodał, lecz nie zdążył powiedzieć nic więcej, ponieważ do salonu weszli pozostali domownicy. Napięcie w powietrzu było aż nadto wyczuwalne.

- Jestem ocalona! - szepnęła, żeby mu jeszcze dopiec.

- Zaledwie na chwilę - obiecał z pogroźką w głosie.

Tego samego wieczora Margie zamierzała już iść na górę, żeby się położyć, gdy Cannon wrócił ze spotkania. Podeszedł do barku i nalał sobie brandy, nie zaszczycając jej nawet jednym spojrzeniem.

Jedwabna koszula była nadal rozpięta, na ramię zarzucił białą marynarkę. Cisnął ją teraz na barowy stół i wychylił drinka jednym haustem. Włosy miał w nieładzie, jakby zmierzwił wiatrem, oczy zaś nabiegłe krwią i podkrążone ze zmęczenia.

Margie wycofywała się ostrożnie w nadziei, że uda jej się niepostrzeżenie umknąć na górę, lecz

Cannon stanął jej na drodze z tak drwiącym uśmieszkiem, że po prostu musiała przysiąść na sofie.

- Co ja takiego w sobie mam, że na mój widok zrywasz się do ucieczki? - spytał uprzejmie, siadając obok niej.

## **Diana PALMER 73**

- Nie podoba mi się twoje zachowanie - odparła, krzyżując ramiona.

- Boże, jakie znowu zachowanie? - zdziwił się. - To ty zaczęłaś mnie bić, pamiętasz?

Zrobiła gniewną minę.

- A ty pamiętasz, co mi powiedziałeś?

- Niezupełnie - przyznał. - To nie było aż tak ważne. - Odetchnął głęboko, podczas gdy ona

przetrawiała z furią jego odpowiedź. - Boże, ależ jestem skonany. Z wiekiem coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że pracownicy niższego szczebla istnieją tylko po to, żeby doprowadzać szefów do szału.

Zmilkła, skupiając się na tym, by powstrzymać chęć natychmiastowej ucieczki na górę.

Palił papierosa, ona zaś obserwowała jego rękę. Miał silne dłonie, bardzo męskie. Mimo woli

podniosła wzrok na jego szeroki, półnagi tors; na wspomnienie jego dotyku przeszedł ją dreszcz. Nie zamierzała go dotykać, nie chciała tego, ale skoro tak się stało, musiała przyznać, że jego ciało nie było jej obojętne. Zakłopotana swymi myślami, spuściła wzrok, czując, że się rumieni.

- Zawstydzasz cię widok moich dłoni? - spytał ze spokojem. - Zawsze mogę je schować do kieszeni.

Odchrząknęła niezręcznie.

**74**

## **Ogień i lód**

- Coś mi się akurat przypomniało - wymamrotała.

Skończył palić i rozgniół niedopałek w popielniczce.

- Nie przepadasz za piciem, prawda? - spytał tonem pogawędki. - Nie wypijałaś drinka u Louisa Dane'a i nie pijesz wina do posiłków.

- Nie lubię alkoholu - przyznała. - Nie wyobrażasz sobie, jak cię nawyzywałam, gdy zamówiłaś mi drinka, którego nie tknęłam, i zostawiłaś mnie z niezapłaconym rachunkiem.

Parsknął wesołym śmiechem. Położył ramię na oparciu sofy i przyglądał się jej, ukazując szczodrze muskulaturę. Margie musiała odwrócić wzrok.

- Pewnego dnia zwrócę ci pieniądze. Czemu właściwie nie pijesz?



- Nie mogę znieść woni alkoholu - odparła.

- Naprawdę? A może wiąże się to z niemiłym wspomnieniem z przeszłości?

Na myśl o alkoholizmie ojca poczuła, że blednie.

- Bardzo polubiłam twoją mamę - powiedziała, zmieniając temat. - Ma silną osobowość.

Zawahał się, zanim pozwolił jej na zmianę tematu.

- Musi taka być - odparł. - Ojciec był emerytowanym pułkownikiem, brał udział w dwóch

**Diana PALMER**

**75**

wojnach. W czasach pokoju często się nudził, więc komenderował wszystkimi dokoła.

- Zwłaszcza tobą? - odważyła się zapytać.

- Bystra jesteś, co? - rzucił, mrużąc oczy. - Owszem, zwłaszcza mną. Kłóciliśmy się ze sobą do upadłego, a on to uwielbiał.

Wpatrywała się z uwagą w jego ciemne oczy.

- A Andy?

- Andy nie kłóci się z nikim, a zwłaszcza ze mną - rzekł prowokująco.

- Czy to ostrzeżenie? - spytała.

- Możesz to tak rozumieć. - Zapalił papierosa, nie częstując jej. - Andy nie ma silnej woli. Potrzebna mu kobieta, która będzie trzymała wszystko w garści.

- Obrażasz go, twierdząc, że jest słabeuszem, który potrzebuje ochrony - zaperzyła się. - To nieprawda. Andy jest zabawny i dowcipny, ale nie jest mięczakiem. Pewnego dnia się o tym przekonasz.

Spojrzał na nią z ironią.

- Chcesz powiedzieć, że znasz mojego brata lepiej ode mnie?

- To, że się z nim wychowałeś, nie oznacza, że możesz twierdzić, iż znasz go jak własną kieszeń - odparła ostro. - Nikt tak naprawdę nie zna drugiego człowieka. Każdy ma w sobie coś, co głęboko

skrywa nawet przed najbliższymi.

76

## Ogień i lód

- Więc skąd możesz wiedzieć, jaki naprawdę jest Andy? - spytał zaczepnie.

- Nauczyłam się czytać w ludziach, gdy pracowałam w redakcji - odrzekła. - Andy łatwo się

zaprzyjaźnia, ale w głębi duszy jest twardy. Nie odkryłeś tego jeszcze, bo nigdy dotąd nie odmawiałeś mu niczego, na czym mu bardzo zależało. Powiedz mu, że musi porzucić Jan, a zobaczysz, co się

stanie.

Zmrużył groźnie oczy, zapomniany papieros tlił się w jego palcach.

- Mój Boże, odważna jesteś, żeby mi mówić coś takiego.

- Bo co? - odparowała. - Nie przywykłeś, żeby ktoś się z tobą nie zgadzał?

- Właśnie.

- Możesz onieśmielać swój zarząd i pracowników, ale potrzeba kogoś więcej niż wytwórcę bielizny,

żeby... Au! - Wydała stłumiony okrzyk, gdy chwycił ją brutalnie za kark i przyciągnął do siebie.

- Miej się na baczności - ostrzegł. - Jestem zmęczony i nie mam humoru, a ty już mi dzisiaj załazłaś za skórę.

- Puść mnie! - krzyknęła z furją, waląc go w klatkę piersiową. Jej puls galopował, ale nie pod

wpływem strachu.

Zgiął ramię, zmuszając ją do położenia głowy na swej piersi. Nie dotykał jej w inny sposób, jedynie żelaznym chwytem jednej muskularnej ręki zmuszał do uległości.

- No dalej, skarbie, walcz ze mną - wymruczał, nachylając nad nią twarz. - Osiągniesz tylko tyle, że będę jeszcze bardziej podniecony...

**Diana PALMER**

77

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, a wówczas ją pocałował.

Zastygła wygięta w łuk, gdy jego ciepłe, twarde wargi spoczęły na jej ustach. Czowała jego oddech,

pachnący brandy i dymem papierosów, i aromat drogiej wody kolońskiej. Ciepło jego ciała zdawało się topić spowijającą jej członki lodową powłokę. Był niewiarygodnie silny, nadal trzymał ją jedną ręką i całował do utraty tchu. Mogłaby rzucić się na niego z paznokciami, ale wcale nie chciała.

Zresztą przygniatał jej złożone kurczowo na piersi ręce swoim tułowiem.

Jęknęła i otworzyła oczy, by napotkać jego spokojny wzrok. Nie przestawał jej przy tym całować, całkowicie nad nią panując.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie patrzył jej w oczy podczas pocałunku; na ten widok przeszył ją dreszcz niewypowiedzianej rozkoszy. Przeraziło ją to bardziej niż jego siła.

Nagle oderwała usta od jego warg i schyliła głowę, umykając spod jego ręki. Zrobiła to tak szybko, że straciła równowagę i upadła do tyłu,

## **78 Ogień i lód**

chwytając się sofy, żeby nie spaść na podłogę. Oddychała z trudem, w jej oczach malowały się lęk, wściekłość i podniecenie, wargi miała obrzmiałe, ciało drżące z emocji. Patrzyła na niego niczym schwytna w sidła ofiara.

Obserwował ją wzrokiem bez wyrazu, pewnym ruchem zaciągając się papierosem.

- To było wstrętne - wypaliła z oskarżycielską miną.

W jego oczach mignął cień bólu, ale wyraz twarzy nie uległ zmianie.

- Sama się o to prosiłaś, skarbie - odparł ze swobodą.

- Bynajmniej - prychnęła, nie dając za wygraną. - Nie interesuje mnie obślinianie!

- Więc to tak nazywasz pocałunek? Obślinianiem? - spytał, marszcząc brwi.

Wstała z sofy i odeszła na bok, czując słabość w kolanach. Myśli wirowały jej beładnie w głowie. Jak zdoła mu wyjaśnić, że blizny po jej nieudanym małżeństwie są bardzo głębokie? Zresztą on i tak nie zrozumie. Nie taki męski szowinista jak Cannon!

- Idę do łóżka - wykrztusiła, oblizując spierzchnięte wargi, na których wciąż czuła smak jego ust.

- Uciekasz od nieprzyjaciela gdzie pieprz rośnie, co? - zakpił.

Odwróciła się z ręką na klamce, piękna w napadzie wściekłości; jej zielone oczy błyszczały niczym kolumbijskie szmaragdy.

- Jeden Bóg wie, do czego jesteś zdolny

- rzuciła.

Rozparł się wygodnie na sofie, taksując ją bezczelnym spojrzeniem.

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, skarbie

- mruknął. - Jak na razie, jestem zmuszony wyrzucać natrętne kobiety ze swojej sypialni. Będziesz musiała zaczekać na swoją szansę.

- Nie zamierzam nawet próbować - zapewniła z mocą.

- Może to i lepiej - odparł. Roześmiał się z goryczą. - Czułem się z tobą równie przyjemnie jak, nie przymierzając, z soptem lodu.

Jego słowa były bolesne. Naprawdę ją zranił. Szarpnęła za klamkę.

- Margie! - zawołał nagle.

Zawahała się przez sekundę, stojąc do niego plecami, po czym wybiegła do holu, zatrzaskawszy za sobą drzwi. Nie przestała biec, póki nie znalazła się w swoim pokoju.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przy śniadaniu Margie i Cannon prawie ze sobą nie rozmawiali, unikając patrzenia na siebie. Ona nie byłaby w stanie znieść drwiącego rozbawienia, jakie spodziewała się znaleźć w jego oczach, a wspomnienie pocałunku było nadal zbyt świeże.

- O której zjawią się goście, mój drogi? - spytała syna Victorine, gdy po śniadaniu oboje usiedli w fotelach przy oknie z drugą filiżanką kawy.

- O szóstej - odrzekł, Margie zaś poczuła, że patrzy na nią. - Przypominam, Silver, co mówiłem na temat stroju. Jeśli zejdziesz ze schodów w czymś szokującym, osobiście zaniosę cię z powrotem na górę.

Margie nie odpowiedziała. Nie odrywała oczu

**Diana PALMER**

od talerza i nie patrzyła w stronę okna. Po chwili usłyszała cichnące w oddali kroki.

- Hm - mruknęła Victorine, obserwując Margie. - O co właściwie chodzi? Czyżbyście się posprzecjali?

Margie spojrzała na starszą panią, szczęśliwa, że Andy i Jan już sobie poszli.

- Można to i tak nazwać - bąknęła. - Cannon jest nieznośny! - Upiła łyk kawy, żeby trochę opanować emocje.

- Podobnie jak jego ojciec - oznajmiła Victorine. Na jej twarzy pojawił się chytry uśmieszek. - Ale kochałam starego diabła do szaleństwa. Przypadkowo odkryłam, że kiedy zachowywał się naprawdę okropnie, łatwo mogłam go uspokoić, po prostu obejmując go za szyję.

- Wolalabym zginąć, niż objąć Cannona - rzekła z uporem Margie.

- Czyżby, moja droga? - Starsza pani posłała jej domyślny uśmiech. - Mój syn budzi w tobie aż takie emocje?

Margie wstała od stołu i usiadła w fotelu obok Victorine.

- On mnie... przeraża.

- Tak, wiem. Ty również go przerażasz. Nigdy dotąd nie był tak wrogo nastawiony do naszego gościa.

Widzę, jak sztywnieje, gdy

**82**

## **Ogień i lód**

wchodzisz do pokoju, jego oczy śledzą każdy twój krok.

Margie czuła się okropnie zdenerwowana. Sięgając po filiżankę, omal jej nie przewróciła. Victorine delikatnie nakryła jej dłoń swoją.

- Nie pozwól mu się onieśmielać, Margie. Jest twardy, bo zawsze musiał być taki. Ale mogę ci przysiąc, że nigdy celowo cię nie zrani.

Już chciała zaprzeczyć, gdy sobie uświadomiła, że to ona sprowokowała Cannona do wypowiedzenia tych gorzkich słów. Zaczęła się zastanawiać czemu. Czy podświadomie sądziła, że jeśli go zdenerwuje, Cannon ją dotknie, a może nawet przytuli? Czy w głębi serca tego pragnęła?

- On jest bardzo samotny - rzekła Victorine.

- Mówił mi coś wręcz przeciwnego - bąknęła Margie. - Powiedział, że musi się oganiać od natrętnych kobiet. - Zarumieniła się, gdy zdała sobie sprawę, z kim rozmawia.

Victorine uśmiechnęła się wesoło.

- Ciekawa jestem, czemu tak powiedział? Przecież to nieprawda. Odkąd Della go opuściła, czy też raczej on ją wyrzucił, nie był z nikim związany na poważnie. Owszem, czasem widuje się go z efektownymi kobietami. Ostatecznie jest mężczyzną, moja droga. Jednak jego serce jest niedostępne.

Nie dopuścił tam nikogo.

**Diana PALMER**

**83**

Margie wpatrywała się w swoją kawę.

- Czy mogę spytać, czemu żona... nie była mu wierna?

- Nie z powodu, o którym zdajesz się myśleć

- odparła smutno Victorine. - Della lubiła mężczyzn. Medycyna zna określenie takiej obsesji na tle seksu. Duma Cannona mocno ucierpiała, zanim podjął ostateczną decyzję. - Victorine wpatrywała się intensywnie w twarz Margie.

- Twój mąż był gwałtowny w łóżku, prawda?

- Westchnęła ciężko. - Dziecko, nie każde małżeństwo jest takie. Miałaś złe doświadczenia, lecz obawiam się, że przez to zrujnujesz sobie resztę życia. Nie wolno ci tego zrobić, Margie.

- Poklepała ją lekko po ramieniu. - Jesteś zbyt młoda, żeby żyć jak zakonnica.

Margie spojrzała na starszą panią - w oczach młodej kobiety widać było jej wszystkie obawy i lęki.

- Mężczyźni w moim życiu nie byli przyjemni - rzekła głucho. - Ojciec był gwałtownikiem, mąż z kolei wielkim rozczarowaniem...

- urwała, po czym dodała: - Rozumiem, że nie wszyscy są potworami, ale jak odróżnić dobrych od złych? Myślałam, że Larry jest wspaniały, że znalazłam skarb, ale się pomyliłam. Jaką mam gwarancję, że nie zdarzy mi się to ponownie?

Victorine miała zatroskaną minę.

84

## Ogień i lód

- Musisz się nauczyć znowu ufać - poradziła.

- Wiem, że łatwiej to radzić, niż zrobić, ale przekonasz się, że przyjdzie ci to naturalnie, gdy spotkasz właściwego mężczyznę.

Margie westchnęła i dopiła kawę. Uśmiechnęła się z zawstydzeniem.

- Rzadko prowadzę takie rozmowy. Jedynie czasem z Jan...

- Pochlebiasz mi, moja droga. A twoja matka?

- Umarła, gdy rodziła Jan. Prawie jej nie pamiętam. Wychowała nas babcia McPherson, oschła osoba, która wierzyła w zbawienny wpływ dyscypliny. - Znow westchnęła. - Kochaliśmy ją, ale miałyśmy

właściwie tylko siebie.

- McPherson? - powtórzyła Victorine, przyglądając jej się uważnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Margie żałowała, że nie ugryzła się w język. Czyżby Victorine ją rozpoznała?

- O co chodzi? - spytała, patrząc w oczy Victorine.

- Chyba słyszałam gdzieś to nazwisko... A ty wydajesz mi się znajoma. - Roześmiała się.

- Wielu ludzi ma sobowtórów, prawda?

- O, z pewnością - brzmiała pełna ulgi odpowiedź.

## Diana PALMER 85

- Lubię twoją siostrę - oznajmiła Victorine.

- Podoba mi się, jak Andy ją traktuje. Jest przy niej mężczyzną, a nie chłopcem, który wiecznie szuka uznania starszego brata. Zmienia się niemal w oczach.

- Jan bardzo go kocha - zauważyła Margie.

- Nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa. Biedna mała Jan. Lany wyładowywał na niej swój zły humor, a ona musiała to znosić, bo nie miała dokąd pójść. Od kiedy pojawił się Andy, jest wesoła, dużo się śmieje... Zapomniała o smutnym dzieciństwie.

Starsza pani patrzyła na nią z głębokim namysłem.

- Czy nie dotyczy to także ciebie? - spytała łagodnie. - Wiem, że ciągle siedzisz w swoim pokoju i stukasz w klawiaturę. Czy jesteś jedną z tych sfrustrowanych niedoszłych pisarek, Margie, która marzy o wielkiej nagrodzie literackiej? No dalej, wyznaj mi prawdę. Jesteś?

Margie wybuchła niepohamowanym, głośnym śmiechem.

- Tak, zgadza się, jestem jedną z nich.

- Wiedziałam! Jaką książkę usiłujesz napisać? Może kryminał?

- Tak - skłamała Margie. - Jak się pani domyśliła?

86

## Ogień i lód

- Tak mi jakoś samo przyszło do głowy-wyjaśniła Victorine. - Osobiście uwielbiam obszerne powieści historyczne z wątkiem miłosnym. Pochłaniam je całymi tuzinami. - W jej oczach znów pojawił się

wyraz zamyślenia. - Czytujesz takie historie?

- O nie, są dla mnie zbyt sugestywne - skłamała ponownie Margie, modląc się w duchu o przebaczenie.

- Rozumiem. - Victorine upiła łyk kawy, lecz z jej oczu nie zniknął namysł. Po chwili na jej ustach pojawił się leciutki uśmiezek.

- Cannon nie życzy sobie małżeństwa Andy'ego i Jan - powiedziała Margie, której umknął domyślny uśmiech Victorine.

- Wiem o tym. Przejdzie mu, zobaczysz. - Starsza pani dopiła kawę. - Musi tylko lepiej poznać Jan.

Cannon jest z zasady przeciwny małżeństwu. Nie chce, żeby Andy popełnił błąd. Sam ma złe doświadczenia, podobnie jak ty. Ale pogodzi się z tym, jestem przekonana.

- Mam nadzieję, że tak będzie - odrzekła z westchnieniem Margie. - Bardzo bym chciała.

Margie miała nadzieję, że będzie mogła spędzić wieczór w swoim pokoju, żeby uniknąć kontaktu z gośćmi Cannona, a także z nim samym. Nie pragnęła kolejnej konfrontacji, do-



póki nie uporządkuje swoich uczuć. Jednak Victorine nie chciała nawet o tym słyszeć.

- To wykluczone - oznajmiła stanowczo, nie dopuszczając sprzeciwu.

- Ależ wcale nie zamierzam się chować - tłumaczyła Margie. - Odpocznę, nabiorę trochę sił, a jutro...

- Nie - ucięła Victorine. - I załóż na siebie szokującą kreację - dodała z szerokim uśmiechem. - Ja zamierzam to zrobić. Już my mu pokażemy!

Margie roześmiała się serdecznie.

- Będiesz najcudowniejszą teściową...

- Czyżbyś chciała zostać moją synową? - spytała z nadzieją starsza pani.

- Andy zakochał się w Jan.

- Dobrze wiesz, że nie chodziło mi o Andy'ego. - Przekrzywiła głowę dokładnie tak jak Cannon. - On cię pragnie, wiesz? Widać to po nim.

Margie spuściła wzrok.

- Obawiam się, że nie zależy mi na bliskim związku.

- Jemu także nie zależy - odparła Victorine, uśmiechając się na widok zdumionej miny Margie. -

Naprawdę. Della wyrządziła mu wielką krzywdę. Od czasu rozvodu wybiera wyłącznie kobiety nowoczesne, które cenią sobie wolność,

88

a ich ideą związku jest jednorazowe spotkanie w hotelu - dodała z goryczą.

- I tego właśnie oczekuje ode mnie - rzekła ze spokojem Margie.

- Jesteś tego pewna? - spytała Victorine. - Być może czeka cię niespodzianka. A teraz biegnij się przebrać. I pamiętaj: masz go zaszokować!

Niestety, wszystkie śmiałe stroje Margie zostawiła w domu. Wybrała zatem suknię w stylu

wiktoriańskim z wysokim kołnierzem i marszczoną górą ze wstawką z koronki oraz szeroką spódnicą

z falbaną. Na stopy wsunęła pantofle na niebotycznych obcasach. Ciemne włosy upięła wysoko i

nałożyła delikatny makijaż. Wyglądała nad podziw elegancko, choć zarazem nieco staroświecko.

Zeszła na dół, po czym przy schodach natknęła się na Jan i Victorine.

- To ma być szokujące? - spytała starsza pani, dla porównania pokazując swoją aksamitną śliwkową suknię z głębokim dekoltem.

- Widać mi kostki - odrzekła z humorem Margie. - Na przełomie wieków było to sporym skandalem.

- To prawda - roześmiała się Victorine. Margie przyjrzała się uważnie Jan, ubranej w bladożółtą suknię, podkreślającą jej delikatną figurę.

## **Diana PALMER 89**

- Wyglądasz jak róża herbaciana - pochwaliła siostrę.

- Prawda? - podchwyciła Victorine. - Masz znakomity gust, moja droga. To ma wielkie znaczenie.

W odpowiedzi Jan ślicznie się zarumieniła.

- Nie chciałam zakłopotać Andy'ego zbyt wyzywającym strojem - bąknęła.

- Słucham? - zdziwił się Andy, podchodząc do nich w eleganckim ciemnym garniturze.

- Mnie niełatwo wprawić w zakłopotanie.

Jan roześmiała się i radośnie rzuciła mu się na szyję.

- Ładnie wyglądam? - spytała.

- Chętnie bym cię schrupał - mruknął Andy, muskając jej czoło pocałunkiem.

- Mógłbyś to robić w sypialni, co? - warknął Cannon, dołączając do nich. W jego oczach czaiła się groźba. - Gdzie się tylko nie ruszę, wszędzie natykam się na was, splecionych w miłosnym uścisku.

- Więc nie patrz, jeśli cię to irytuje, braciszku

- odparł śmiało Andy. Na jego twarzy pojawił się chłodny uśmiech. - Nawiasem mówiąc, nie dzielę sypialni z Jan. Będzie na to czas, gdy już weźmiemy ślub.

- Bez mojej zgody? - spytał bezczelnie Cannon.

## **90**

### **Ogień i lód**

Andy wyprostował się, przyciągając do siebie Jan.

- Jeśli będzie trzeba, to tak. Przyjrzyj mi się, Cal. Jestem już dorosły. Przestałem cię bezkrytycznie podziwiać. Uwierz mi, potrafię utrzymać siebie i Jan.

- Niby z czego? - spytał złośliwie Cannon.

- Z pracy w naszej firmie - odparł Andy.

- Przemyśl to sobie - rzucił triumfalnie Cannon. - Jeżeli ożenisz się bez mojej zgody, będziesz musiał zacząć od zera, nie dam ci ani centa.

- Cannon...! - zachnęła się Victorine.

- Fundusz powierniczy zakłada, że mam pełną kontrolę nad twoim majątkiem, póki nie dożyjesz trzydziestki. - Cannon wyjął z kieszeni papierośnicę. - Jak wiesz, mogę swobodnie przyjmować i zwalniać pracowników. Więc nie spieraj się ze mną, chłopcze. Donikąd cię to nie zaprowadzi.

- Wybaczcie - zwrócił się Andy do matki i Margie - myślę, że spędzimy ten wieczór w mieście.

Jan wyglądała, jakby się miała zaraz rozplakać; Margie szalenie jej współczuła. Przeklęty Cannon!

Spiorunowała go wzrokiem, ale nawet nie mrugnęła.

- Jaka szkoda, że mamy gości - wycedziła

Victorine do Cannona z zimnym uśmiechem. - Chciałabym z tobą o tym porozmawiać, mój drogi.

Uśmiechnął się z rozbawieniem na widok tłumionej furii matki.

**Diana PALMER**

**91**

- Nie wątpię, droga mamo. Wiedz jednak, że mimo waszych nacisków, twoich i Andy'ego, nie wycofam się z mojej decyzji, dopóki się nie przekonam, że mój brat nie popełnia życiowego błędu.

- Czy zamierzasz przez resztę życia mówić mu, z kim ma się spotykać, jakiego widelca używać, jakie filmy oglądać...? - wtrąciła z wściekłością Margie.

- To nie twoja sprawa - odparł grzecznie.

- Jan jest moją siostrą. Oczywiście, że to moja sprawa. - Mierzyła go gniewnym spojrzeniem. - Miała już w życiu dosyć ciężkich przeżyć, żeby nie musieć znosić takiego traktowania ze strony jakiegoś nadopiekuńczego waśniaka!

Cannon miał minę, jakby zamierzał ją udusić, a Victorine już otworzyła usta, żeby się wtrącić, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Och, przyszli goście - rzuciła szybko starsza pani. - Służąca ich wpuści, ale chyba powinniśmy ich przywitać, prawda?

Cannon nie odrywał wzroku od Margie.

**92**

## **Ogień i lód**

- Później - wycedził złowieszczo - sobie z tobą porozmawiam.

- Już nie mogę się doczekać - odparła ze słodyczą.

Szybkim krokiem pośpieszył do drzwi, Victorine zaś ujęła Margie pod rękę i pociągnęła za sobą, wzdychając z przesadną ulgą.

W drzwiach stało dwóch biznesmenów; jeden wysoki i poważny, drugi niski i krępy, z rumianym obliczem. Cannon zaprosił ich do salonu, przedstawivszy najpierw Margie Boba Longa i Harry'ego Neala.

Zanim się obejrzała, została sama z Bobem, podczas gdy pozostała trójka rozprawiała o najnowszej polityce ekonomicznej władz.

- Czy interesuje się pan polityką, panie Long? - spytała uprzejmie.

Potrząsnął energicznie głową z dziwnie poirytowaną miną.

- Moją pasją jest minimalizowanie zużycia wody. - Zerknął na nią znacząco. - Nie spodziewam się, żeby pani coś o tym wiedziała.

Jego protekcyjny ton ją ubódł, mimo to odrzekła z uśmiechem:

- Wprost przeciwnie, panie Long, ja także się tym interesuję. Pochodzę z małej miejscowości pod Atlantą. Zużywamy dwa miliony galonów wody dziennie, która pochodzi z dopływu rzeki

**Diana PALMER**

**93**

Chattahoochee. Elektrownia w pobliskim mieście zużywa milion galonów dziennie, nie licząc zużycia mieszkańców, które wynosi trzy miliony.

Bob Long gapił się na nią z niedowierzaniem.

- Czy oni biorą wodę z tego samego dopływu?

- Częściowo - odparła. - W zeszłym roku, gdy przysła susza, w naszym miasteczku trzeba było wywiercić trzy dodatkowe studnie, żeby zapewnić odpowiedni pobór wody. Słabość krajowego systemu wodociągów i zaopatrzenia w wodę jest widoczna gołym okiem.

- U nas zdarzyło się dokładnie to samo - rzekł z ożywieniem, po czym opowiedział jej, jak udało się załatwić problem i jak wyglądało współdziałanie władz z mieszkańcami.

Omawiali właśnie nowe rozwiązania, dotyczące przekazania gospodarki wodnej w ręce władz municypalnych, gdy przerwał im Cannon.

- Przykro mi, Bob - mruknął, mierząc Margie twardym spojrzeniem - ale ja i Harry potrzebujemy twojej rady.

- Ach, tak - ocknął się Bob. Potrząsnął ręką Margie i dodał: - Już dawno rozmowa nie sprawiła mi tak wielkiej przyjemności. Powinniśmy to kiedyś powtórzyć.

**94**

## **Ogień i lód**

Cannon rzucił jej zdziwione spojrzenie i odszedł wraz ze swym towarzyszem.

Do salonu weszli Andy i Jan. Andy miał bojową minę, Jan zaś dzielnie stała u jego boku. Cannon spojrział na nich posępnie, czym się wcale nie przejęli.

- Ho, ho - rzuciła kpiąco Margie. - Zmiana planów?

- Jasne - odparł z szerokim uśmiechem Andy. - W college'u odbyłem kurs walki ze smokami.

Wyszedłem przed dom i stwierdziłem, że uciekanie jest dobre wtedy, gdy nie ma się żadnych szans.

- Też tak uważam - dodała śmiało Jan. - Cannon może mnie nie lubić, ale kiedyś wreszcie mnie zaakceptuje.

- Tak trzymać - odrzekła, śmiejąc się, Margie. - Pomogę wam, jak tylko będę mogła, a jeśli będzie

trzeba, to również finansowo.

- Nie pozwolę na to. - Andy obdarzył ją ciepłym uśmiechem. - Ale miło mi to słyszeć. Wielkie dzięki.

- W końcu, po co istnieją szwagierki? - spytała Margie z teatralnym wzruszeniem ramion.

- Słuchaj, Margie - spytał Andy - czy dobrze widziałem, gdy weszliśmy, że stary Long uśmiechał się do ciebie? On przecież nie cierpi ludzi. Najczęściej tkwi w kącie, gapiąc się w swoją

**Diana PALMER**

**95**

szklankę, aż przychodzi wreszcie pora na rozmowy o interesach, a wówczas nie zgadza się z nikim i z niczym.

- Jego nazwisko wydaje mi się znajome

- mruknęła Jan.

- Nic dziwnego, wspominam ci o nim od kilku tygodni. - Zerknął na Margie. - Cal próbuje namówić

Longa na fuzję jego firmy z naszą. Long nie chce się zgodzić. Odbyli już mnóstwo spotkań, przy czym Cal negocjował osobiście, a Long wysyłał zawsze swoich pracowników. Po raz pierwszy zgodził się z nim spotkać twarzą w twarz.

- To mi pochlebia - bąknęła z uśmiechem Margie.

Podczas kolacji siedziała obok Boba Longa, który okazał się być byłym członkiem komisji

planowania przestrzennego. Przez cały czas nie zabrakło im tematów do rozmowy. Bob Long wstał od

stołu ostatni; zupełnie nie przypominał biznesmena z kwaśną miną, jakim zaprezentował się przed kilkoma godzinami.

- Nadal nie dałeś mi odpowiedzi na propozycję fuzji, Bob - przypomniał mu Cannon, rzucając Margie ostrzegawcze spojrzenie.

- Ach, tak. - Bob zbył go machnięciem ręki.

- Zgadzam się. Niech twoi ludzie sporządzą

**96**

umowę i wysłał do mnie. Podpiszę papiery. Miło mi było panią poznać - dodał, zwracając się do Margie. Ujął jej dłoń w swą kościstą rękę i mocno potrząsnął. - Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

- Ja także, panie Long - odrzekła ze szczerym uśmiechem. - Dobranoc.

Biznesmen skinął głową pozostałym i uśmiechając się, opuścił dom.

- Dobry Boże - wyjąkał Cannon, wpatrując się w Margie błyszczącymi oczami. - Od miesiący staram się go namówić na ubicie interesu, żebyśmy wraz z Harrym mogli rozwinąć firmę. Long nie chciał się zgodzić. Nie chciał się nawet z nami spotkać! A potem rozmawia z tobą przez kilka godzin i zachowuje się tak, jakby cała sprawa w ogóle go nie obchodziła.

- To introwertyk - poinformowała go Margie. - Trudno mu nawiązać kontakt, więc się wszystkiemu sprzeciwia. Chce być traktowany na równi z innymi, być częścią rozmowy, ale nie wie, jak to zrobić.

- A ty akurat wiedziałaś - wytknął jej Cannon.

- Byłam reporterką - przypomniała. - Pewna stara redaktorka powiedziała mi wiele lat temu, że nie ma nudnych ludzi, tylko dziennikarze przeprowadzający wywiad cierpią na brak wyobraźni. Wzięłam sobie do serca jej słowa i na-

**Diana PALMER**

**97**

uczylałam się rozmawiać z ludźmi. To nic trudnego. Trzeba jedynie znaleźć temat, który ich interesuje, i uważnie słuchać, niewiele się przy tym odzywając.

- W twoich ustach to brzmi bardzo prosto

- wtrąciła Victorine. - A przecież wcale tak nie jest.

- W każdym razie miło mi się z nim rozmawiało - rzekła Margie. - Na przykład o problemie zużycia wody i restrykcjach...

- Obaj moi synowie interesowali się tą sprawą - powiedziała Victorine. - Cannon wystąpił nawet w telewizji.

- Nie miałem pojęcia, że Bob się tym interesuje - mruknął Cannon. Spojrzał przy tym na Margie,

jakby to była jej wina.

- Pójdziemy chyba obejrzeć film w telewizji
- rzekł Andy, ściskając Jan za rękę.
- Dobrze, tylko nie siedźcie za blisko
- ostrzegł Cannon ze słabym uśmiechem.
- Mam na myśli telewizor - wyjaśnił. - Wiecie, co mówią o promieniowaniu.

Andy z trudem przywołał uśmiech na twarz.

- To prawda - rzekł. - Ale potrafię o siebie zadbać, braciszku. A także o Jan, jeśli mi tylko pozwoli.

Cannon studiował z uwagą oblicze młodego mężczyzny.

## **98 Ogień i lód**

- Pewnego dnia będziemy musieli o tym poważnie porozmawiać.
- Też tak uważam - zgodził się Andy.
- Pojadę na przejażdżkę - rzekł Cannon.
- Zarzuć coś na siebie i jedź ze mną, Margie.
- Nie mam ochoty - rzuciła oschle.
- Owszem, masz. Zabiorę cię na przejażdżkę w świetle księżycy - zakpił.

Przyjrzała mu się uważnie i westchnęła. Będzie musiała stawić mu czoło, to było nieuchronne.

Równie dobrze mogła to zrobić dziś wieczorem; przynajmniej nie spędzi reszty wakacji, zastanawiając się, kiedy to nastąpi.

- Jeśli nie wrócę w ciągu dwóch godzin
- zwróciła się Margie do Victorine scenicznym szeptem - zadzwoń do szeryfa i powiedz, że podejrzewasz, iż stało się coś złego.

Victorine roześmiała się serdecznie.

- Dobrze, ale będę się starała ciebie chronić. Przysięgnę, że to on cię do tego sprowokował...



- Chyba zwariowałam, że zgodziłam się z tobą pojechać - zauważyła Margie, gdy wyjechali na szosę.

- Zwłaszcza w nocy - przyznał. - Więc czemu to zrobiłaś?

Opuściła głowę i wpatrywała się w suknię,

## **Diana PALMER 99**

na której przydrożne światła rysowały kolorowe wzory.

- Sama nie wiem. Jeszcze niedawno z radością bym cię udusiła.

- Walczysz o swoją siostrę, skarbie. Robię to samo dla mojego brata.

Za oknami pędzącego samochodu przesuwały się rzędy nadmorskich moteli.

- Innymi słowy to kwestia punktu widzenia?

- Jak najbardziej.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- To pytanie brzmi dziwnie znajomo - odparł, zerkając na nią w ciemności. - Czyżbyś zawsze podejrzewała mnie o złe zamiary, gdy wsiadasz ze mną do auta?

- Tak to zabrzmiało? - zawołała ze śmiechem. - Pytałam z czystej ciekawości.

- Nie martw się - zapewnił, skręcając w szosę biegnącą równoległe do plaży. - Nie zamierzam się zatrzymywać w motelu.

Czuła, że się rumieni.

- Wcale się tego nie spodziewałam.

- Nie? - rzucił przeciągle. - Najczęściej zachowujesz się przy mnie tak, jakbym był zbiegłym gwałcicielem.

- Sam mi powiedziałeś, że nie należysz do delikatnych mężczyzn - wykrztusiła, splatając dłonie na podolku.

## **100 Ogień i lód**

- Użyłem słowa „kochanek” - przypomniał, zerkając na nią. - Obawiam się, że mogłaś mnie źle zrozumieć. Chodziło mi o to, że w łóżku jestem wymagający, a nie okrutny.

Jej twarz płonęła, na szczęście w przyćmionym świetle nie było tego widać.

- Bez komentarza? - spytał. Zwolnił nieco, wyjmując z kieszeni papierosa i przypalając go zapalniczką.

- Opatruję swoje rany - mruknęła.

- Nie miałabyś żadnych ran, gdybyś tylko nie ; próbowała złamać mi szczęki - przypomniał.

- Przecież mnie obraziłeś! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- A ty co zrobiłaś, do licha? - odparł. - Nie chcę się przechwalać, ale od dwudziestu lat nie musiałem walczyć z kobietą, żeby zechciała mnie pocałować... i nigdy nie usłyszałem, że to jest „wstrętne”.

Zaczęła rozumieć jego nastawienie i zrobiło jej się trochę wstyd. Był dumnym mężczyzną, a jej słowa musiały go boleśnie zranić. Pocałunek sprawił jej przyjemność i w żadnym razie nie był „wstrętny”, lecz nie chciała się do tego przyznać.

- Nie powinnam była tak się wyrazić - oświadczyła ze spokojem. - Zresztą to nie była prawda.

## **Diana PALMER 101**

Zaciągnął się głęboko papierosem.

- Nie zachowuję się brutalnie wobec kobiet

- przyznał po długiej chwili milczenia. - Nigdy nie wzięłem żadnej siły. Do diabła, ty jedyna tak na mnie reagujesz - dodał ponuro. - Nie mogę się do ciebie zbliżyć.

- Już ci mówiłam, że to nie dotyczy ciebie

- odrzekła z mocą. Westchnęła, obejmując się ramionami. - Seks nie sprawia mi przyjemności

- wyznała po chwili. - Nic nie mogę na to poradzić, więc po prostu zaakceptuj to i nie... nie naciskaj.

Zjechał z szosy na niewielki parking z widokiem na porośnięte suchą trawą piaszczyste wydmy i skrzącą się diamentowo wodę, na którym stały stoły piknikowe. Zgasił silnik i odwrócił się do niej.

Jego twarz pozostawała w cieniu, jedynym światłem był bowiem blask księżyca. W ciemnościach jarzył się pomarańczowo oga-rek papierosa.

- Kobiety nie są oziębłe z natury, to zawsze wina mężczyzny - oznajmił krótko.

Mięła w palcach materiał sukienki.

- Czego ode mnie oczekujesz, wyznania?

- Roześmiała się nerwowo. - Przykro mi, już raz ci powiedziałam, że jestem niezwykle skryta.

- Ja również. - Znów zaciągnął się głęboko.

- Jak myślisz, dlaczego cię przerażam?

**102**

## **Ogień i lód**

- Jesteś strasznie wielki - mruknęła, bawiąc się miękkimi fałdami sukni.

Uśmiechnął się krzywo.

- Woląabyś faceta niższego od siebie, z którym mogłabyś sobie w razie czego łatwo poradzić? - zakpił.

Zabrzmiało to tak absurdalnie, że musiała się roześmiać.

- Nie, raczej nie - odparła.

Zaciągnął się po raz ostatni i nachylił, żeby zgasić niedopałek w popielniczce. Dzięki temu znalazł się blisko - tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała, zmieszane z oszałamiającym zapachem jego drogiej wody kolońskiej.

Odwrócił się nagle, tak że jego twarz znalazła się ledwie o kilka cali od jej oblicza. Serce zaczęło jej walić jak młotem.

- Pamiętasz, jak pozwoliłaś mi się przytrzymać? - spytał miękko, wpatrując się uważnie w jej rozszerzone strachem oczy. - Rozzłościłem cię i płakałaś, to było wtedy, gdy spotkaliśmy się z Andym i Jan.

Oblizwała suche wargi, zahipnotyzowana jego spojrzeniem.

- Chciałam cię wtedy uderzyć-przypomniała sobie.

- Zauważyłem, że masz taki zwyczaj - mruknął z uśmiechem. Ujął ją za ramiona, bardzo

**Diana PALMER**

**103**

delikatnie, i trzymał, dopóki się nie rozluźniła, po czym przyciągnął ją lekko do siebie.

- Spokojnie - szepnął ledwo dosłyszalnie, trzymając ją bardzo lekko, tak żeby czuła, iż w każdej chwili może się wysunąć z jego objęć. - Wszystko jest dobrze, Margie, żadnych wymagań, żadnych gróźb.

Chcę cię tylko trzymać w ramionach.

Potał ją lekko kłującym policzkiem, czuła powolny, regularny rytm jego oddechu na swoim policzku, jej piersi spoczywały miękko na jego twardym torsie. Nie próbował jej do niczego zmusić; wiedziała, że jeśli zechce się odsunąć, on pozwoli jej na to bez wahania. Dzięki temu czuła się nieco pewniejsza, więc rozluźniła się, kładąc mu dłonie na ramionach.

- No widzisz? - wymruczał ciepłym głosem, który kojarzył jej się z szumem fal, uderzających miękko o piasek. - Nic ci się nie stanie.

Przymknęła oczy i pozwoliła mu się obejmować, po raz pierwszy rezygnując z oporu. Czuła miłe łaskotanie w całym ciele, tłumione podniecenie, które ożywiało jej zmysły. Dotyk jego dużych ciepłych rąk na plecach sprawiał jej nieopisaną przyjemność.

Poruszył się nieco, przyciągając ją mocniej do siebie. Na wpół leżąc w poprzek jego ud,

**104**

## **Ogień i lód**

położyła mu głowę na piersi. Patrzyła mu prosto w oczy i milczała, podobnie jak on.

- Mam takie wrażenie, jakbym trzymał spłoszone dzikie zwierzątko - wymruczał. Delikatnie gładził pasma jej włosów, odgarniając je z zarumienionych policzków. - Jesteś bardzo miękka, Margie. Masz jedwabistą skórę.

Z wahaniem dotknęła jego ust czubkami palców, czując ich ciepło i sprężystość. Powiodła wzduż linii jego kwadratowej szczęki i po policzku, szorstkim od jednodniowego zarostu. Dotyk sprawił jej wielką przyjemność. Po raz pierwszy od czasów swego nieudanego małżeństwa zapagnęła dotykać mężczyzny.

Potał nosem leciutko, zmysłowo jej nos.

- Pocałuj mnie, Margie - poprosił z ustami na jej wargach, gotów w każdej chwili się cofnąć.

Jej palce zamarły na jego policzku.

- Mógłbyś mnie zmusić - szepnęła nerwowo.

- Za dużo myślisz, skarbie - odparł. - Zostaw to „zmuszanie”. Nie zamierzam robić nic takiego. Jeśli pragniesz moich ust, to mnie pocałuj.

Przesunęła dłonie po jego twardym torsie, wyczuwając pod palcami bicie serca. Nieśmiało dotknęła ustami jego warg. Jeden raz. Drugi. Pocałowała go z większym żarem, lecz on nadal tkwił nieruchomo.

Nabrała pewności siebie i zatopiwszy dłonie

## **Diana PALMER 105**

w gęstwinie jego lśniących włosów, podciągnęła się nieco i przywarła do jego ust; przez cały czas patrzyła mu prosto w oczy. Rozchyliła wargi, nakłaniając go do naśladowania, chcąc smakować go w pełni. On także nie zamykał oczu, lecz uważnie obserwował jej reakcję, gdy koniuszkiem ruchliwego języka muskał jej miękkie usta. Czynił to z wprost nieznośną wprawą.

Zabrakło jej tchu, tak silne i przyjemne było to nowe wrażenie.

Nie odrywając warg od jej ust, wymamrotał:

- Wówczas cię to zaszokowało, prawda? To, że całując się, patrzyliśmy na siebie.

- Nigdy dotąd tego nie robiłam - wyznała zdyszana. Jej palce zaplątały się w jego gęstych włosach; szalenie jej się to podobało.

- Ja także - odrzekł. - Chciałem cię obserwować. Nadal tego chcę. Proszę, rozchyl nieco wargi.

Posłuchała go z bijącym sercem, nadal wpatrując się w jego pociemniałe źrenice. Pieścił jej usta koniuszkiem języka, skubał leciutko zębami, a jednocześnie ujął ją za biodra i namiętnie przyciągnął do siebie. Całował ją teraz z większym żarem, jej ciało zaś ją zdradziło, płonąc pełnym słodczy ogniem i pragnąc pełnego oddania. Zatraciła się, jakby zanurkowała pod wodę. Przymknęła oczy, czując rozkosz

**106**

## **Ogień i lód**

większą, niż mogła się spodziewać. Poddała się jej bez słowa protestu.

Jego dużym ciałem wstrząsnął dreszcz; ujął dłonią jej miękką pierś przez materiał sukni, a wówczas spanikowała.

Wyrwała mu się ze stłumionym okrzykiem, palcami chwytając go za rękę, w jej oczach były szok i przerażenie. Cannon westchnął głęboko.

- Jestem dorosłym mężczyzną - wyszeptał. - Czego się właściwie spodziewasz, ocierając się o mnie w taki sposób?

Przełknęła brutalną odpowiedź i odsunęła się od niego na swój fotel, obejmując się ciasno ramionami.

- Przepraszam - wyjąkała drżącym głosem. Nie odezwał się ani słowem. Włosy miał nadal zmierzwiłone, oczy pociemniałe od niezaspokojonej żądz. Poszukał papierosów i przypalił jednego niezbyt pewną ręką. Siedział w milczeniu, paląc przez chwilę, po czym odezwał się kpiącym tonem.

- Zakładam, że mężczyźni czasami cię dotykają?

- Nie, nie w ten sposób - wyznała, zerkając na niego niepewnie.

- Nie pozwalasz nawet na łagodne pieszczoty? - spytał zdziwiony.

**Diana PALMER**

**107**

Wzięła głęboki oddech. Należało mu się jakieś wyjaśnienie.

- Jeśli chcesz wiedzieć, nie mam zbyt wielkiego pojęcia o łagodnych pieszczotach - wykrztusiła.

- Na Boga, byłaś przecież mężatką!

- Owszem - przyznała z goryczą. - Moim mężem był mężczyzna, który uważał małżeństwo za instytucję legalizującą gwałt!

**ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Przyglądał się jej bardzo długo z kamienną twarzą i zmrużonymi oczami, jakby coś kalkulował.

Odwróciła spojrzenie, zawstydzona swoim brutalnie szczerym wyznaniem. Wyjąwszy Jan, nigdy dotąd nikomu o tym nie mówiła.

- Przepraszam, że posunęłam się tak daleko - wyjąkała. - Nie mogę znieść bliskości mężczyzny. Zbyt dobrze pamiętam, do czego to prowadzi.

- To moja wina - sprzeciwił się, wydmuchując kłęb dymu. Poprawił się na siedzeniu, kładąc ramię na oparciu fotela, by móc ją obserwować. - Ostatnio znacznie bardziej interesowały mnie fuzje firm niż kobiety. Nie uświadamiałem sobie, że jestem aż tak spragniony.

## **Diana PALMER 109**

Zerknęła na niego spod oka.

- Jeżeli cię to pocieszy - oznajmiła sucho - to wiedz, że od dawna nikogo nie pragnęłam tak bardzo pocałować, jak ciebie.

Wykrzywił wargi w uśmiechu.

- W takim razie dotyczy to nas obojga. Ona także się uśmiechnęła, spoglądając na pomiętą sukienkę.

- Już rozumiem, czemu dziewczyny ustawiają się w kolejce, pragnąc się do ciebie zbliżyć. A ty jesteś w błędzie, myśląc, że chodzi im o twój majątek.

Ujął ją za rękę i powoli, zmysłowo splótł z nią palce.

- Czy potrafisz rozmawiać o swoim małżeństwie? - zapytał.

- To zbyt bolesne - wyznała, potrząsając głową. - Wyszłam za mąż pełna radości i nadziei, a rozwiodłam się płacząc. Pozbyłam się przy tym wszelkich złudzeń na temat rozkoszy małżeńskiej sypialni.

- Facet musiał cię straszliwie zranić - rzekł z westchnieniem.

- Byłam dziewicą - odrzekła, wzruszając ramionami. - Nie miałam o niczym pojęcia, nie licząc wiedzy zdobytej z książek i rozmów z innymi dziewczynami. Przypuszczam, że to go rozjuszyło, a potem

było tylko gorzej.

## **110**

### **Ogień i lód**

Zacisnęła palce na jej dłoni.

- Większość mężczyzn potrafi być delikatna, nie tylko za pierwszym razem.

Roześmiała się z goryczą.

- Ale nie Larry. To była moja wina. Zawsze moja wina. - Poruszyła się niespokojnie. - Czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym?

- Za chwilę. - Delikatnie obrócił jej twarz, żeby na niego spojrzała. - Czy kiedykolwiek odczuwałaś przyjemność?

- Nie - wyznała, patrząc mu głęboko w oczy. - Początkowo było to okropnie bolesne, a potem... po prostu nieprzyjemne.

- Jeszcze jedno pytanie i zostawię ten przykry temat. Czy kiedykolwiek czułaś z nim to, co ze mną? - spytał łagodnie.

Uniosła brwi ze zdumienia.

- Jeżeli sądzisz, że ci na to odpowiem, to się bardzo mylisz - oceniła.

- Obawiasz się mnie? - szepnął.

- Nic z tych rzeczy - odparła, wydymając wargi. - Mam wyczucie. Twoje ego jest dostatecznie rozdęte, nie potrzebuje wzmocnienia.

- To nie ego - sprzeciwił się, potrząsając głową. - Zwykła pewność siebie. W niektórych sprawach - uściślił z uśmiechem. - Ja czuję się z tobą wyjątkowo.

- Naprawdę? - wymruczała.

**Diana PALMER**

**111**

- Zazwyczaj jestem bardziej opanowany niż dzisiaj, ale ty, kobieto, sprawiłaś, że płonąłem żywcem.

Wystarczyło, że się do mnie tuliłaś, i kompletnie straciłem głowę.

Zarumieniła się po korzonki włosów. Wpatrywała się w jego dłoń, dużą, silną, o lśniących płaskich paznokciach.

- Podobają mi się twoje ręce - rzekła miękko.

- A mnie twoje - odrzekł, ściskając jej palce.

Oparł się wygodnie i w milczeniu palił papierosa. Cisza im nie przeszkadzała, była bezpieczna, spokojna i cudownie intymna. Bez słowa oparła głowę na jego ramieniu, on zaś delikatnie ją



przytulił.

- Nie mam na to ochoty - szepnął po chwili - ale powinniśmy już wracać do domu.

Otworzyła oczy i wyjrzała przez okno, za którym była tylko ciemność.

- Nie wiem, co się stało, ale chyba polubiłam z tobą przebywać - wyznała ze spokojem.

Uścisnął ją i otarł się policzkiem o jej włosy.

- Ja także lubię twoją obecność - wyszeptał. -1 to bardzo.

Poczuła się jak nastolatka na randce z pierwszym chłopakiem. Z westchnieniem potarła policzkiem jego silne ramię.

Zdusił niedopalek i zapalił silnik. Chciała się odsunąć, ale jej nie pozwolił.

**112**

## **Ogień i lód**

- Nie - rzekł dziwnym, miękkim tonem.

- Zostań przy mnie. Chcę cię dotykać. Wrzucił bieg i ruszył z powrotem do autostrady.

Przez całą drogę do nadmorskiego domu trzymał ją w objęciach niczym nadzwyczaj kruchy skarb.

Obszedł samochód i otworzył jej drzwi. Dom był cichy i ciemny. Wziął ją za rękę i poprowadził do schodów, wiodących na ganek.

- Chyba wszyscy poszli już do łóżek - zauważył z uśmiechem.

- Czy sądzisz, że Andy i Jan są kochankami?

- spytała, podnosząc na niego wzrok.

- Nie mam pojęcia - odparł, spoglądając na nią z góry. - Dla ich dobra chcę wierzyć, że sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko. Nie chciałbym małżeństwa z przymusu, tylko dlatego, że dziewczyna jest w niechcianej ciąży.

- Skąd wiesz, że byłaby niechciana? - zapytała.

- A ty chciałaś mieć dzieci? - odpowiedział pytaniem, zaciskając szczęki.

Skinęła głową ze smutkiem.

- Bardziej niż czegokolwiek na świecie. On nie chciał.

- W tych okolicznościach to chyba nawet lepiej - ocenił, ona zaś potaknęła.

- A ty? - zapytała, nie obawiając się swej ciekawości.

**Diana PALMER**

**113**

Na moment zrzucił maskę i ujrzała oblicze samotnego mężczyzny, ukrytego na co dzień w swojej skorupie. Skinął głową bez słowa.

- Oczywiście ona nie chciała? - odważyła się zapytać.

- Uznała, że urodzenie dziecka zniszczy jej figurę - odrzekł z goryczą. - To było dla niej zbyt duże poświęcenie.

- Och, Cal, tak mi przykro - szepnęła. Przez minutę uważnie studiował jej twarz.

Oddychał z trudem, oczy mu pociemniały. Chwyił ją i pociągnął w cień za załomem muru, po czym powoli przyciągnął ją do siebie.

- Powiedz mi, jeśli poczujesz strach - szepnął ochryple i zaczął ją całować.

Delikatnie rozchylił jej wargi i pieścił językiem wilgotne, wrażliwe wnętrze ust. Objęła go z wahaniem w pasie, wsunawszy mu ręce pod marynarkę, i napawała się ciepłem jego ciała, emanującym spod cienkiej jedwabnej koszuli. Wtuliła się w niego, on zaś objął ją jeszcze mocniej.

Czubkiem języka powiodła delikatnie wzdłuż linii jego warg, drażniąc go rozkosznie.

Cofnął się, oddychając z trudem.

- Nie rób tego - szepnął ochryple. Spojrzała mu w oczy z nieznaną sobie wcześniej swobodą.

- Lubię twój smak-odszepnęła, uśmiechając

**114**

**Ogień i lód**

się do niego z czułością. - Smakujesz dymem papierosowym.

Uśmiechnął się mimowolnie.

- A ty smakujesz jak miód. Jesteś słodka, gładka i kusząca. Znadto kusząca jak na tę późną porę -

dodał. - Chyba że chciałabyś teraz leżeć w łóżku w moich objęciach...?

Zadrżała na całym ciele, wyobrażając sobie, jak by to wyglądało - w skąpo oświetlonym pokoju jego ciemne, owłosione ramiona, chętne, oczekujące...

- Zarumieniłaś się - zauważył.

Spuściła oczy i cofnęła się o krok. Jej gorące uczucia ją samą nieco przerażały.

- Lepiej już się pożegnaj, panie Van Dyne, zanim popełnię niewybaczalny błąd.

- Przed chwilą byłem jeszcze Calem - mruknął, otwierając przed nią drzwi.

- Czuję się przy tobie zagrożonym gatunkiem - oznajmiła lekko, wchodząc do domu.

- A przecież ledwie zacząłem - rzucił z drwiną. - Popływaj ze mną jutro rano.

- Szczerze mówiąc, zamierzałam jutro pomoczyć patyk w wodzie i zobaczyć, co uda mi się złapać - wyznała z wahaniem.

Krzaczaste brwi Cannona wygięły się w łuk.

- Lubisz łowić ryby? - spytał ze szczerym zdziwieniem.

**Diana PALMER**

**115**

Roześmiała się niepewnie.

- Chyba słyszałeś, że niektóre kobiety to lubią?

- Nie o to chodzi - odparł z ożywieniem.

- Sam uwielbiam wędkowanie. Jednak wolę morskie połowy.

- Naprawdę? - spytała. Jej oczy błyszczały radością.

- Wynajmę łódź - postanowił. - Wypłyniemy na błękitnego marlina, co ty na to?

- Ty wypłyniesz na błękitnego marlina

- sprzeciwiła się - a ja sobie popatrzę. Nie mam siły na tego rodzaju zmagania.

- Jeśli wolisz łowić z nabrzeża...

- Nie - przerwała pośpiesznie - nie zmieniaj planów. Nigdy dotąd nie łowiłam na morzu.

- Dobrze - odparł z uśmiechem. - Będziesz musiała rano wstać.

- Czy o czwartej nie będzie za późno? - spytała gorliwie.

Dotknął lekko jej policzka, sprawiając, że poczuła w ciele rozkoszny dreszczyk.

- Nie, czwarta wystarczy - odrzekł łagodnie. Posłała mu nieśmiały uśmiech i niechętnie odsunęła się od niego.

- Margie?

Odwróciła się z ręką na poręczy schodów.

**116**

### **Ogień i lód**

- Chciałbym, żebyś jutro rozpuściła włosy - poprosił.

Uśmiechnęła się wstydliwie i skinęła głową. Ruszyła wolno po schodach, nie mając ochoty od niego odchodzić. On zaś patrzył za nią tak długo, aż zniknęła mu z oczu.

Była na nogach już o wpół do trzeciej, mimo iż spała tylko kilka godzin. Niecierpliwie przemierzała pokój, w myślach poganiając wskazówki zegara, pragnąc jak najszybciej ujrzeć Cala.

Nagle stukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła. Pobieгла otworzyć; w progu stał Cal w dżinsach i czerwonym wełnianym golfie, podkreślającym jego ciemną karnację. Na ramię zarzucił lekką wiatrówkę.

- Jesteś gotowa? - spytał z uśmiechem, wodząc oczami po jej szczupłej sylwetce.

Ona także założyła dżinsy, jasnozieloną bawełnianą koszulę i zielony sweter, którego rękawy podciągnęła do łokci.

- Oczywiście - odrzekła. - Nie byłam pewna, czy ty się zdołasz obudzić.

- Nie mogłem spać - wyznał, już bez uśmiechu. - Nie przespałem ani minuty.

- Ja także - rzekła łagodnie, nie odrywając od niego spojrzenia.

Zatopił palce w jej rozpuszczonych włosach

i przyciągnął bliżej jej twarz, muskając wargi lekkim pocałunkiem. Reakcja była taka, jakby płomień dotknął suchej trawy. Wstrzymała oddech i chwyciła go za ramiona tak silnie, aż zbieleły jej kostki u rąk.

- O Boże... - wyjęczał, obejmując ją. Piętą zamknął drzwi, wziął ją na ręce,

wciąż z ustami na jej ustach, i zaniósł na łóżko.

- Nie - szepnęła błagalnie, gdy położył ją na nieskazitelnie wygładzonej narzucie.

- Nie zamierzam cię posiąść - obiecał, kładąc się obok niej, podparty na ramieniu.

- Chciałbym się tylko z tobą pieścić - mówił z ustami na jej wargach. - Smakować cię, dotykać, czuć twoje ciało tuż przy mnie. - Mówiąc to, nie przestawał muskać wargami jej miękkich ust.

Nieświadomie odpowiadała na jego pieszczoty, co przywołało uśmiech na twarz Cannona.

- Cudownie - wyszeptał w jej rozchylone wargi. - Jak kochanie się z dziewczyną, odczuwanie pierwszych drżących reakcji, tak słodkich... Nadal się mnie boisz, Margie?

- Bardziej niż kiedykolwiek - wyznała bez tchu, z oczami rozszerzonymi nieznanym jej dotąd pragnieniem. Dotknęła lekko jego policzków, a potem szyi i torsu, czując ciepło jego ciała pod wełnianym swetrem.

## **Ogień i lód**

- Przestanę, jeśli tylko będziesz tego chciała

- wyszeptał. - Pocałuj mnie, tygrysico. Zaufaj mi na tyle, żeby mnie naprawdę pocałować.

Zrobiła to, przywierając ustami do jego warg i pozwalając mu rozkosznie je pieścić. Drżała w jego objęciach, tuliła się do niego, splotła z nim nogi, a pocałunek trwał i wcale się nie kończył.

- O tak - jęknął urywanie, wpatrując się w jej roznamiętione oczy. - To właśnie znaczy kochać się.

Naprawdę uprawiać miłość. Nie wiedziałaś o tym, prawda?

- Nie - szepnęła, czując w całym ciele słodkie drzenie. - Nie wiedziałam. Cal...?

Odetchnął głęboko i czule zmierzwił jej włosy.

- Chcesz mnie o coś zapytać? - szepnął.
- Śmiało, pytaj.
- Pod warunkiem, że obiecasz, iż nie będziesz się ze mnie wyśmiewał - odrzekła, obserwując go uważnie.

Nawijał pieszczotliwie na palec pasmo jej długich włosów.

- Nie będę - przyrzekł.
- Czy większość mężczyzn szalenie się śpieszy, gdy już znajdują się z kobietą w łóżku?
- spytała cichym głosem.
- Niektórzy - odparł krótko. Popatrzył na nią

**Diana PALMER**

**119**

i dodał: - Egoiści, których interesuje wyłącznie własna przyjemność.

Tuliła się do niego, czując wznoszenie się i opadanie jego potężnej klatki piersiowej. Otworzyła usta, by zadać następne dręczące ją pytanie, lecz się zawahała.

- Nie, ja taki nie jestem - uprzedził, czytając w jej myślach. - Odczuwam pełnię rozkoszy dopiero wtedy, gdy uda mi się zadowolić kobietę. Czy to właśnie chciałaś ode mnie usłyszeć?

Poczuła, że się rumieni, ale nie odwróciła wzroku.

- Czy to naprawdę może być przyjemne? Rysy jego twarzy stwardniały, dotknął lekko jej ciepłych policzków.

- Moje biedactwo - wymruczał. - Dobry Boże, musiałaś przejść z nim piekło, skoro zostały ci tak głębokie blizny.

Odwróciła spojrzenie. Nie chciała siebie oszczędzać.

- Może powinnam była próbować... Może gdybym inaczej reagowała... - urwała.

- Szczerze wątpię, czy to by cokolwiek zmieniło. Nie oglądaj się za siebie. Dostyc już rozważania przeszłości. - Ujął jej podbródek, zmuszając, żeby nań popatrzyła. - Więc jak, moja śliczna, czy

zaczniemy się nawzajem rozbierać,

## 120 Ogień i lód

czy raczej wstaniemy z łóżka? Być może zauważyłaś, że wywierasz na mnie wielkie wrażenie.

Wybuchła wesołym śmiechem, czując się nieskończenie radosna i lekka. Była w pełni świadoma swej

kobiecości, a zarazem czuła się małą dziewczynką pod bardzo dobrą opieką.

On także się roześmiał, mocno ją pocałował, po czym stoczył się z niej, wstał i podał jej rękę.

- Uważasz, że to zabawne, co? - warknął z udawanym gniewem, obejmując ją w pasie i przyciągając

do siebie. - Zwabiasz biednego bezbronno mężczyznę do swojej sypialni, zmuszasz go do położenia się na łóżku, po czym zrucasz go z siebie w najmniej odpowiednim momencie...?

- Biedny bezbronny mężczyzna, akurat. - Uśmiechnęła się szeroko, obejmując go za szyję.

Spoważniała na widok jego pociemniałej twarzy. - Z tobą to jest magia - wyznała mimo woli, zanim zdołała ugryźć się w język.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Nie będę niczego przyspieszał - przyrzekł.

- Wiem. - Wspięła się na palce i leciutko pocałowała go w usta. - Jesteśmy przyjaciółmi?

- O ile nie straciłaś wyczucia - mruknął z łobuzerskim uśmieszkiem - to się pewnie domyślasz, że to, co w tej chwili czuję, jest dalekie od przyjaźni.

**Diana PALMER**

## 121

- Nie dam się sprowokować - odparła z godnością, niemniej jednak odsunęła się od niego na bezpieczną odległość, on zaś wybuchł wesołym śmiechem.

Podniósł z podłogi wiatrówkę i delikatnie popchnął ją w stronę drzwi.

Był to najbardziej ekscytujący dzień jej życia. Cal wynajął kuter, a ona stała tuż przy nim, gdy

walczył, żeby wrzucić na pokład potężnego błękitnego marlina. Szyper i reszta załogi obserwowali z podziwem zmagania ciemnego olbrzyma w czerwonym golfie, który przez wiele minut starał się

zmusić do uległości wielką srebrzystą rybę. Marlin nie dawał za wygraną, miotając się na wszystkie strony i próbując się wyrwać, żeby zniknąć w odmętach.

Cal nie przestawał się śmiać, oczy płonęły mu wojowniczo, twarz miał zarumienioną z wysiłku i radości, Margie zaś pomyślała, że oto ma przed sobą potężnego przedsiębiorcę, który zapewne czerpie taką samą przyjemność z zażartych dyskusji z zarządem swojej korporacji.

Gdy w końcu udało mu się przyciągnąć cielsko ryby do boku kutra, nogi drżały mu od długiego stania w rozkroku.

Margie przez cały czas wrzeszczała i podskakiwała niczym kibic drużyny futbolowej,

**122**

## **Ogień i lód**

lecz gdy srebrzysty marlin przegrał ciężką walkę, zrobiło jej się go żal. Walczył i został pokonany, a teraz miał być jedynie wędkarskim trofeum.

- Nie miej takiej smutnej miny, skarbie - zachichotał Cal, przyciągając ją do siebie. Spojrzał na szypra i gestem nakazał mu uwolnić morskiego olbrzyma.

Margie nie wierzyła własnym oczom. Oszołomiona patrzyła na Cannóna, podczas gdy szyper wypuszczał rybę na wolność, widząc w jego oczach nieznany jej dotąd wyraz.

- Nieźleście sobie powalczyli, hę? - zagadnął starszawy szyper z szerokim uśmiechem.

Uwolniony marlin oddalił się co prędzej w morską toń.

- Owszem, dał mi popalić - przyznał Cal.

- Niemniej jednak sto razy lepiej prezentuje się w morzu niż jako trofeum na mojej ścianie.

Szyper pokiwał głową, po czym zabrał się do swoich obowiązków.

- To prawda - przyświadczył i zachichotał.

- Prawdziwe wyzwanie to walka, a nie zdobycie trofeum.

- Cannonie Van Dyne, jesteś dobrym człowiekiem - powiedziała szczerze Margie.

- Nie mamy aż tyle dzikiej zwierzyny - odrzekł, wzruszając ramionami - byśmy mogli

**Diana PALMER**

**123**



sobie pozwolić na zabijanie dla sportu. Nie potrzebuję trofeów, żeby poczuć się mężczyzną. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- A to za co? - spytał ze zdziwieniem. Spuściła wzrok, przysuwając się do niego. Szyper skierował kuter z powrotem do portu. Przyszło jej nagle na myśl, że nigdy dotąd nie spotkała tak męskiego mężczyzny jak ten, który teraz stał tuż przy niej.

- Hej - mruknął łagodnie, ujmując ją za brodę.

- Co? - spytała, uśmiechając się z lekkim zawstydzaniem.

Wpatrywał się długo w jej oczy.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, przy której czułbym się tak, jak przy tobie.

- A jak się przy mnie czujesz? - chciała wiedzieć.

Musnął jej wargi czubkami palców, odetchnął głęboko i odrzekł:

- Jakbym mógł podbić świat. Czuję, że przy tobie wszystko jest możliwe.

Ona czuła tak samo, lecz zabrakło jej pewności siebie, żeby się do tego przyznać. Przymknęła oczy i wtuliła w niego twarz, kryjąc ją w miękkich fałdach swetra.

- Boże, nie rób tego publicznie - jęknął, sztywniejac nieco.

**124**

## **Ogień i lód**

- Ale czego? - spytała niewyraźnie z twarzą na jego ramieniu.

- Nie dotykaj mnie w ten sposób - wyszeptał, chwytając jej rękę, która nieświadomie znalazła drogę do jego szyi i odkrywała właśnie ciepło jego skóry.

- Ach... - urwała, zaskoczona. Nie uświadamiała sobie dotąd, co robi.

Oddychał z trudem, patrząc w jej rozszerzone oczy.

- Po powrocie do domu pójdziemy popływać - oznajmił. - A wtedy pozwolę ci się dotykać, jak tylko zechcesz.

Znów ukryła twarz, zawstydzona, podekscytowana, drżąc z nieznanej jej dotąd rozkoszy.

- Nie obawiaj się - dodał szeptem, przytulając ją mocniej, podczas gdy kuter z szumem fal pruł do brzegu. - Wszystko będzie dobrze, sama zobaczysz.

Przymknęła oczy, myśląc, że i tak nie może nic poradzić, niczego powstrzymać. Miała wrażenie, że została porwana przez lawinę i nic nie zdoła jej ocalić. Zresztą nie była wcale pewna, czy chce ocalenia.

Gdy wrócili do nadmorskiego domu, Andy i Jan rozmawiali właśnie z Yictorine. Margie uświadomiła

sobie, że drażni ją obecność innych ludzi. Pragnęła być sama z Cannonem.

Cannon z wyraźną niechęcią puścił jej dłoń tuż przed wejściem do salonu.

- Gdzie się podziewaliście? - zagadnęła yictorine. W jej oczach widniało rozbawienie.

- Wypłynęliśmy na połów - odparł krótko Cannon, zapalając papierosa.

**Diana PALMER**

**125**

- Złowiłeś coś? - spytał Andy.

- Błękitnego marlina - odrzekł ze śmiechem Cannon - ale zaraz go wypuściłem. Był jeszcze małym.

- Ważył kilkaset funtów - mruknęła Margie, uśmiechając się pod nosem.

- Nigdy tego nie zrozumiem - oświadczyła Victorine. - Po co łowić ryby, jeśli nie zamierza się ich zatrzymać?

- Chodzi o wyzwanie, mamó - odpowiedział za brata Andy. - To jak wspinaczka górską, jak wyścigi samochodowe... wielkie przeżycie, przygoda.

- Pstrągi potrafią być równie ekscytujące

- mruknęła Jan, zerkając nieśmiało na Cannona.

- Tata, Margie i ja co roku jeździliśmy w góry w czasie sezonu na pstrągi i czailiśmy się w zalewiskach Chattahoochee w nadziei na połów.

Cannon był pod wrażeniem.

**Ogień i lód**

- Ile pstrągów złapałaś? - spytał z zainteresowaniem Jan.

- Dostatecznie dużo - odrzekła z uśmiechem. - Jednak nie wyrzucałam ich, niestety. Uwielbiam pieczone pstrągi.

- Ja także - roześmiał się Cannon. - Ale marlin mi nie podchodzi.

- Gdzie się teraz wybieracie? - spytała syna Victorine.

Zerknął na Margie, po czym odrzekł obojętnym tonem:

- Zamierzaliśmy trochę popływać.

- Świetny pomysł - ucieszył się Andy, obejmując Jan w pasie. - Dołączymy do was. Chodź, kochanie, przebierzemy się szybko i popędzimy. Idziesz, Margie?

Spojrzała na Cannona, mając nadzieję, że na jej twarzy nie widać rozczarowania. Ku jej radości, wyglądał równie nieszczęśliwie jak ona.

Gdy Margie wraz z Jan dotarła na plażę, omal nie odwróciła się na pięcie i nie uciekła z powrotem do domu. Cannon czekał na nią. Wyglądał dostatecznie zmysłowo w ubraniu, ale śnieżnobiałe luźne szorty sprawiły, że zabrakło jej tchu.

Była tak w niego wpatrzona, że nie zauważyła, kiedy nadbiegł Andy i pociągnął Jan do wody.

**Diana PALMER**

Cannon był równomiernie opalony niczym pomalowany na brąz grecki posąg. Jego szeroki tors

porastały czarne kręcone włosy, zwężające się na splocie słonecznym i niczym strzała niktąca w głębi szortów. Potężne jak kolumny nogi także były gęsto owłosione. Margie nie mogła oderwać oczu od

jego imponującej sylwetki. Wyglądał tak niesamowicie atrakcyjnie, że zaświerzbiały ją dłonie na myśl, iż mogłaby go teraz dotknąć.

Wyczuwając na sobie jej spojrzenie, odwrócił głowę i popatrzył na nią. W palcach trzymał żarzącego się papierosa. Kpina i niechęć tak często widoczne w jego oczach ulotniły się

bezpowrotnie. W jego ciemnych oczach czaił się jakiś nowy wyraz; Margie poczuła, że miękną jej kolana.

Ruszył ku niej, śmiało omiatając wzrokiem jej kształty w mocno wyciętym czarno-białym kostiumie.

Zatrzymał nieco dłużej spojrzenie na jej drobnych piersiach, częściowo widocznych spod głębokiego dekoltu.

Odrzucił papierosa i położył dłonie na jej biodrach.

- Chcę być z tobą sam - rzekł cicho. Z trudem udało jej się uśmiechnąć.

- Myślisz, że sobie pójda, jeśli damy im po dolarze?

## **128 Ogień i lód**

- Spróbujemy? - roześmiał się gardłowo. Czują, że robi jej się gorąco wskutek bliskości

jego męskiego ciała.

- To dzieje się tak szybko...-szepnęła pozornie bez związku.

- Wiem. - Nachylił się nagle, chwycił ją i ruszył do wody. Fale z szumem rozbijały się o piasek. - Mam nadzieję, że umiesz pływać

- mruknął.

- Jak ryba, panie Van Dyne - odrzekła wesoło. Objęła go mocno za szyję, świadoma dotyku jego muskularnego torsu na swych piersiach.

Przekrzywił głowę i posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Nago? - zapytał.

Poczuła, że się gwałtownie rumieni.

- Właściwie - wyznała szczerze - nigdy jeszcze tego nie robiłam.

Wpatrywał się w nią z powagą.

- Chciałabyś spróbować? - spytał ochryple.

- Ze mną?

Ledwie mogła oddychać. Nie sposób było oderwać od niego spojrzenia, a fakt, że znalazła się w wodzie, uświadomiła sobie dopiero wtedy, gdy chłodna fala zalała jej piersi.

Przywarła do niego, a on cały czas zaśmiewał się z jej wysiłków, by pozostać nad powierzchnią wody.

## **Diana PALMER 129**

- Nie pozwolę ci utonąć - zapewnił. - Uspokój się. Woda nie jest nawet bardzo zimna.

- Właśnie, że jest - sprzeciwiła się z uśmiechem na ustach.

- Już ja cię rozgrzeję, jeśli to twoje jedyne zmartwienie - obiecał, wypuszczając ją z objęć. Przyciągnął

ją natychmiast do siebie, oplatając ciasno kończynami.

- Utopimy się - szepnęła niepewnie.

- Cudowny pomysł - mruknął, zerkając na Andy'ego i Jan, którzy nieopodal baraszkowali w morzu. -

Nie będą nas widzieć, jeśli pocałujemy się pod wodą, prawda? - zapytał.

Rozchyliła wargi w oczekiwaniu, drżąca, roznamiętniona.

- Boże, chodź tu - jęknął, przyciągając jej twarz do swojej. - Wstrzymaj oddech, kochanie... - zdążył szepnąć, nim przywarł ustami do jej warg.

Razem poszli pod wodę, on trzymał dłonie na jej pośladkach, przyciskał ją tak silnie, że niemal traciła dech, jęcząc bezgłośnie z rozkoszy. Zatopiła palce w gęstwinie jego włosów na torsie i trwała tak, tonąc, walcząc z brakiem powietrza, a zarazem kompletnie obojętna wobec zagrożenia, bo pragnęła

go tak bardzo, że w tej chwili mogła nawet umrzeć.

## **130**

### **Ogień i lód**

Razem wychynęli na powierzchnię, ciężko dysząc, łowiąc ustami powietrze, oszołomieni brakiem tlenu i siłą pożądania. Chwytał ją mocno za rękę i pociągnął na brzeg.

- Pieszczoty pod wodą mogą być niebezpieczne - pouczył ją zartobliwie, wyciągając się na piasku i gestem pokazując, że Margie ma się położyć obok niego. - Musiałem przerwać, bo inaczej

moglibyśmy utonąć.

- To było... niesamowite - szepnęła do niego z uczuciem.

- Tak. - Obejrzał ją władczo od stóp do głów.

- Pragnę cię aż do bólu, a nie wolno mi ciebie nawet dotknąć.

Wziął jej rękę i położył sobie płasko na piersi. Jego oddech przyspieszył, gdy zaczęła pieszczośliwie przeczesywać jego czarne włosy.

- Chciałbym położyć się z tobą na piasku

- zaczął szeptać, wpatrując się w jej oczy - zdjąć ci kostium i całować twoją nagą skórę. Chciałbym cię głaskać i pieścić, aż zapłoniesz całą ogniem pożądania. A potem - nachylił się nad nią i zaczął szeptać ciszej, dostrzegając wyraz pragnienia, jaki nagle pojawił się w jej oczach

- potem chciałbym cię przykryć swoim ciałem i poczuć, że pożadasz mnie równie mocno, jak ja ciebie...

- Przestań - szepnęła omdlewającym tonem.

- Pragniesz mnie? - nalegał, muskając czubkiem palca jej zaróżowiony policzek.

- Tak - wyznała, oblizując wyschnięte wargi. Drgnęła, jakby po jej ciele przeszedł prąd.

**Diana PALMER**

**131**

- A ja pragnę ciebie - szepnął. - Płonę, spalam się w tym ogniu, a chociaż Kocham mojego brata, szczerze żałuję, że nie siedzi teraz w Singapurze, razem z twoją siostrą!

Udało jej się roześmiać, twarz miała zarumienioną, w zielonych oczach płonął dziwny blask.

- To plaża publiczna - przypomniała mu.

- Szkoda - mruknął. Spojrzał na swój tors, gdzie jej palce nadal pieszczośliwie głaskały jego owłosienie.

- Chciałaś to zrobić na kutrze, prawda? - spytał cicho.

- Tak - przyznała, obserwując, jak jego muskularna klatka piersiowa unosi się i opada w rytm oddechu.

Dotykanie go sprawiało jej przyjemność, pachniał męsko, pizmowo.

Spojrzał w dal; Jan i Andy przeskoczyli przez rozbijające się fale i popłynęli w głąb morza.

- Nareszcie - westchnął z ulgą. - Mamy parę minut dla siebie.

Przysunął się do niej, położył dłoń na jej płaskim brzuchu, pochylił się i dotknął jej ust wargami.

**132**

## **Ogień i lód**

Zacząła go odpychać, więc uniósł głowę i wyszeptał:

- Akurat nie patrz. Skorzystajmy z okazji. - Mówiąc to, wsunął jej dłoń między piersi. Obserwował ją, delikatnie pieszcząc jej skórę pod elastycznym materiałem kostiumu.

Wrażenie było tak cudowne, że bezwolnie wygięła się w łuk, pragnąc, by nie przestawał.

- Chcesz tego? - spytał z ustami na jej ustach.

- Tak... - wyszeptała ledwo dosłyszalnie, nerwowo muskając palcami jego rękę.

- Więc mi pomóż - poprosił, tuląc ją do siebie.

Jej palce posłużyły mu za przewodnika, poruszyła się, żeby mógł zsunąć ramiączko kostiumu.

Poczuła jego ciepłą dłoń na barku, na piersi, pieścił lekko jej naprężony sutek, aż wykrzyknęła z rozkoszy, co natychmiast stłumił jego namiętny pocałunek. Czowała tak niesłychaną przyjemność, że drżała na całym ciele.

Po długiej chwili oderwał się od niej niechętnie, jego wzrok wyrażał frustrację. Spojrzał przez ramię na morze; Andy i Jan właśnie zawracali w kierunku plaży. Cannon zaklął siarczyście pod nosem.

Zwrócił wzrok na Margie, na swoją dużą opaloną dłoń na jej bladej skórze. Zaczął ją leciutko gładzić, zafascynowany jej gwałtowną reakcją na zwykłą pieszczotę.

## **Diana PALMER**

**133**

- Zobaczą nas - zaprotestowała słabo.

- Nie dopuszczę do tego - uspokoił ją łagodnie. - Cofam wszystko, co powiedziałem o tobie podczas naszego pierwszego spotkania. Ostatnią rzeczą na świecie, jakiej potrzebujesz, jest biustonosz z miseczkami z gąbki. Jesteś doskonała.

Zarumieniła się na te pełne uwielbienia słowa, a także pod wpływem intymnego dotyku jego dłoni.

- Spójrz - szepnął, nakłaniając ją, żeby na siebie popatrzyła. Kontrast jego opalonej skóry z jej bladością był podniecający.

Zadrżała, posyłając mu spojrzeniem nieme błagania.

- Wstydzisz się? - spytał łagodnie. - Proszę. - Wsunął stanik kostiumu na miejsce i starannie ułożył ramiączko.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Czuła się jak uczennica, przyłapana na obściskiwaniu się z klasowym przystojniakiem. Jej twarz płonęła, gdy usiadła na piasku, podciągając wysoko kolana.

Usiadł przy niej i sięgnął po papierosy i zapalniczkę. Zapalił i wydmuchnął kłęb dymu. Andy i Jan ze śmiechem opadli na piasek obok nich, sięgając po ręczniki.

- Jejku, ale było fajnie! - zawołała Jan, wycierając mokre włosy.

**134**

## **Ogień i lód**

- Zjadłbym teraz kanapkę - oznajmił Andy, osuszając sobie tułów. - Czy ktoś jeszcze jest głodny?

- Ja. I to bardzo - odparł Cannon, lecz tylko Margie wiedziała, co naprawdę miał na myśli.

- Może zdążymy napaść na lodówkę, zanim Nina zacznie przygotowywać obiad.

- Dlaczego tak krótko się kąpaliście? - zapytała Jan.

- Mieliśmy ważniejsze sprawy - wytłumaczył Cannon, pomagając Margie wstać.

- Teraz na pewno nabrali podejrzeń - mruknęła Margie, gdy ruszyli za Andym i Jan w stronę domu.

- Mam nadzieję, że chwilę temu nie podglądali nas przez lornetkę - powiedział Cannon z łobuzerskim uśmiechem, rozbawiony jej przestraszoną miną.

- Wcale się nie bałam - wymamrotała po chwili. - Owszem, byłam trochę zawstydzona, bo nigdy dotąd tak się nie zachowywałam na publicznej plaży, ale tak wspaniale się czułam, że wcale się nie bałam.

Przystanął, obrócił ją do siebie i objął w pasie. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Nie jesteś oziębła - oznajmił miękko.

- Ulecę cię ze wszystkich twoich blizn, jeśli mi tylko na to pozwolisz.

**Diana PALMER**



- Wiem - przyznała. Mimo woli opuściła wzrok na jego pełne, ładnie wykrojone usta. - Po prostu wszystko dzieje się tak szybko...

Dotknął jej ust, zmuszając do zamknięcia.

- Dam ci czas, żebyś się do mnie przyzwyczaiła - obiecał. - Nie wezmę więcej, niż zechcesz mi ofiarować.

Ona jednak pragnęła ofiarować mu wszystko, co właśnie sobie uświadomiła. Bez słowa ruszyła wraz z nim do domu, trzymając go mocno za rękę.

Margie zastanawiała się, jak zdoła nie gapić się na Cannona przez cały wieczór, nie chcąc zdradzić nagłego nim zainteresowania. Opatrzność rozwiązała za nią ten problem. Cannon był zaproszony na bankiet, o czym przypomniała mu jakaś kobieta o aksamitnym głosie.

To Margie odebrała telefon, znajdowała się bowiem najbliżej. Obserwowała Cannona podczas krótkiej rozmowy. Jego mina nie wyrażała radości, ale w spokojnym głosie słychać było zażyłość.

Gdy tylko się rozłączył, wyszedł, żeby się przebrać.

Jan i Andy postanowili obejrzeć film, więc gdy Margie zeszła do salonu, już ich nie było. Victorine oglądała swój ulubiony program telewizyjny, a Margie dołączyła do niej z braku

## Ogień i lód

lepszej opcji, choć powinna pracować nad swoją książką.

- Obawiam się, że wrócę późno - oznajmił Cannon, całując matkę w policzek. - Nie czekaj na mnie.

- A gdzieżbym śmiała - odparła starsza pani z lekką kpina. — Kim ona jest, jeżeli mi wolno spytać?

- Missy Caller - rzekł krótko. - Ona i jej brat zaprosili mnie na bankiet. Chodzi o ten przekłety kontrakt na wyłączność, który próbujemy od nich zdobyć. Pamiętasz, projektują markę Seaside.

- Nie wątpię, że wystarczy ci tylko kiwnąć ręką na Missy, a dostaniesz kontrakt i wszystko, czego tylko zechcesz. - Matka roześmiała się serdecznie, ale natychmiast spoważniała i szybko dodała: -

Oczywiście, żartuję.

Cannon się nie uśmiechnął, obserwując poważną twarz Margie.

- Pozwól ze mną na moment - zwrócił się do niej uprzejmie.

Zerknęła na niego niepewnie, ignorując znaczące spojrzenie Victorine.

- Ja...

Wyciągnął do niej rękę. Tylko tyle, a jednak wystarczyło. Wstała, wymamrotała jakieś usprawiedliwienie dla Victorine i pozwoliła mu się wyprowadzić na pachnące morską bryzą nocne powietrze.

**Diana PALMER**

**137**

- Nie chcę tam jechać - powiedział spokojnie, gdy przystanęli przy samochodzie. - Gdyby ten kontrakt nie był dla mnie ważny, miałbym w nosie to całe przyjęcie. Nie interesuje mnie Missy, choć mama

twierdzi inaczej. Łączą nas wyłącznie sprawy zawodowe.

- Nie mam do ciebie żadnych praw - przypomniała mu, spoglądając prosto w oczy.

- Wiem. Może nawet chciałbym, żeby to się zmieniło - odrzekł, co ją zaskoczyło. Musnął lekko jej policzek. - Znajdziemy sobie jutro jakieś ciekawe zajęcie gdzieś, gdzie Andy i Jan nie będą mogli nas widzieć.

- Może byłoby lepiej, gdyby nam się nie udało - odrzekła, pamiętając, jak bezbronna czuje się wobec jego pieszczot.

Przyjrzał się jej uważnie, ujął twarz Margie w swoje ciepłe dłonie i przytrzymał.

- Nie masz najmniejszego powodu, żeby się mnie obawiać - rzekł stanowczo.

- Nie o to chodzi - zaprotestowała słabo. Jego dotyk niemal pozbawił ją zmysłów.

Muskał zmysłowo kciukami jej pełne wargi.

- Czyżby twoje purytańskie wychowanie znów podnosiło swój wredny łeb? - spytał żartobliwie.

**138 Ogień i lód**

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Wiem, wiem. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, prawda?

Nachylił się i delikatnie ją pocałował - miękko, czule i zmysłowo.

- A może zostawmy sprawy własnemu biegowi, dobrze? - zasugerował leniwie. - Pamiętaj

- dodał - że to ty ciągniesz mnie do łóżka i zmuszasz do pieszczot...

- Ty oszuście! - wykrzyknęła teatralnym szeptem.

- Zepsuta młoda kobieta - odparł na to, znów ją całując. - Przeklęta Missy - wymamrotał.

- Czy ona jest ładna? - spytała Margię, wpatrując się w niego swymi zielonymi oczami.

Uniósł brew i studiował jej długie, wijące się ciemne włosy, błyszczące oczy, świeżą cerę, kremową w blasku księżyca.

- W porównaniu z tobą żadna nie jest ładna

- odrzekł wreszcie.

- Ty również wyglądasz nieźle - zawołała ze śmiechem.

- Poprosiłbym cię, żebyś na mnie zaczekała

- rzekł, poważniejąc - ale nie mam pojęcia, o której wrócę do domu. Może spotkamy się o szóstej na śniadaniu?

- Czy mam założyć płaszcz? - spytała. Oczy mu zaślniły.

### **Diana PALMER 139**

- Wolałbym przezroczysty negliż. Zabębniła pięściami w jego klatkę piersiową.

- Przestań!

- Czemu właściwie nie założysz wieczorowej sukni i nie wybierzesz się tam ze mną?

- zaproponował.

- Nie zamierzam spędzić wieczoru na obserwowaniu, jak inne kobiety ślinią się na twój widok -

odrzekła, potrząsając stanowczo głową.

Uśmiech spełził z jego twarzy, zmrużył oczy i przyglądał się jej uważnie. Mimo kpiącego tonu czuła się jednak rozczarowana, że Cannon spędzi ten wieczór z inną.

Chwycił ją w pasie i uniósł, tak że znalazła się z nim twarzą w twarz.

- Pocałuj mnie na dobranoc i wracaj do domu. Jest chłodno, a ty nie masz szala.

Jego troska o nią sprawiła, że zachciało jej się płakać. Dotąd tylko Jan obchodziło, co się z nią dzieje.

Fakt, że ktoś się o nią martwi, był dla niej nowym zjawiskiem. Powstrzymała łzy i objąwszy go za szyję, pocałowała. Oddał jej pocałunek

- powolny, pełen słodczy, nieskończony. Gdy podniósł głowę, w jego oczach była niezmierna czułość.

- Dobranoc - wymruczał.

- Dobranoc - szepnęła.

Znów ją pocałował, tym razem mocno, z wiel-

**140**

## **Ogień i lód**

kim żarem. Gdy postawił ją z powrotem na ziemi, czuła, że płonie jak pochodnia.

- Idę - rzucił ochryple - póki jeszcze mogę. Dobranoc.

Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za bramą. Gdy Margie wróciła do salonu, Victorine obrzuciła ją rozbawionym spojrzeniem.

- W gruncie rzeczy on wcale nie jest zainteresowany Missy - odezwała się łagodnym tonem.

Margie uśmiechnęła się sztucznie.

- Chyba wydrapałabym jej oczy, gdyby było inaczej - przyznała niechętnie.

Starsza pani roześmiała się na to i poklepała ją po grzbiecie dłoni.

- Bardzo się cieszę, że tak się dobrze rozumiemy - mruknęła. - Pomożesz mi znaleźć sposób na Cannona.

Za wcześnie było, żeby o tym mówić, ale Margie pragnęła w to wierzyć, więc nie protestowała.

Program telewizyjny się skończył, gdy zadzwonił telefon, więc Margie go odebrała. Zdumiona usłyszała głos swojej agentki.

**Diana PALMER**

- Czemu nie siedzisz w domu? - spytała zrzędliwie kobieta. - Dzwonię i dzwonię, i ciągle włącza się sekretarka. W końcu cię dopadłam... Nieważne - jej ton się ożywił - mam wspaniałe wieści. Pamiętasz Gene'a Murdocka? Chce porozmawiać o scenariuszu na kanwie twojej ostatniej powieści, ale będzie

w mieście tylko do jutrzejszego popołudnia. Nalega, żebyś wzięła udział w naszej rozmowie. Czy możesz być jutro o dziesiątej w moim biurze?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Margie nie była w stanie wydobyć głosu. Odkąd przyleciała do Panama City, niemal zupełnie zapomniała o książce. Wydawała się przynależać do innego życia, niezwiązanego z Cannonem Van Dyne'em.

- Yy... rano?

- Dobrze się czujesz, Margie? - spytała ze śmiechem agentka. - Pamiętasz w ogóle, kim jesteś? Silver McPherson, autorka *Płonącej namiętności*, od czterech tygodni na pierwszym miejscu listy

bestsellerów...?

- Jasne, że pamiętam - przyświadczyła tępo. - Okej, dziesiąta rano. Pod warunkiem, że zdobędę bilet na lot o siódmej... Zrobię, co w mojej mocy. Jeśli mi się nie uda, zadzwonię do ciebie, dobrze?

- Świetnie. I gratuluję! To mi wygląda na sukces. Do zobaczenia!

Gapiała się wciąż na trzymaną w rękę słuchawkę, świadoma zaciekawionego spojrzenia Victorine.

Miała być rano w Nowym Jorku. Z pewnością będzie musiała przenocować, a myśl o rozłące z

Cannonem była dla niej torturą. Co się z nią w ogóle dzieje? Do niedawna kontrakt na scenariusz

byłby dla niej najfantastyczniejszą sprawą na świecie, teraz jednak stanowił przeszkodę, komplikował

i tak niełatwe stosunki z Cannonem. Pewnego dnia stateczny przedsiębiorca dowie się o jej praw-

**Diana PALMER**

dziwej profesji i co sobie pomyśli? Rozgniewa się na nią, że nie wyznała mu prawdy - to było

pewne.

Poza tym skandalistka Silver McPherson to przecież skaza na jego konserwatywnym wizerunku.

Poczuła ból w sercu, oczy zaszły jej łzami.

- Czy dobrze się czujesz, moja droga? - spytała łagodnie Victorine.

Zatopiona w niewesołych rozmyślaniach Margie wzdrygnęła się gwałtownie.

- Och, tak - wykrztusiła. - Muszę dopilnować jutro pewnych spraw. W związku z dywidendami... -

zakończyła niejasno, pozostawiając starszej pani wyciągnięcie własnych wniosków.

**144**

## **Ogień i lód**

- Dzięki Bogu, Cannon zajmuje się moimi finansami - odrzekła Victorine. - Nie musisz się też martwić o bilet. Cannon zawiezie cię na miejsce.

- Nie chciałabym nadużywać... - zaczęła nerwowo Margie.

- Och, daj spokój. Przestań się martwić i pooglądaj ze mną telewizję. Wszystko się dobrze ułoży - zapewniła ją Victorine.

Margie usiadła, lecz niepokój nie zniknął z jej oczu. Co zrobi, jeśli Cannon postanowi jej towarzyszyć? Jak zdoła utrzymać przed nim w tajemnicy cel swojej podróży?

W nocy niemal nie spała, zastanawiając się nad tym wszystkim. Ona i Cannon stali się sobie bliscy tak szybko, że nie miała czasu rozważyć niektórych problemów. Teraz musiała stawić im czoło. Nie było powodu, żeby dłużej ukrywać przed nim prawdę. Wikłanie się w kłamstwa tylko pogorszyłyby wszystko.

Rozpromieniona Jan wpadła rano do jej pokoju, podskakując z radości. Przysiadła na brzegu łóżka i zawołała:

- Cannon leci z tobą dzisiaj do Nowego Jorku! O co chodzi, o twoją nową powieść?

Margie przewróciła się na brzuch, mrużąc oczy w blasku porannego słońca. Bolała ją głowa i czuła się dziwnie rozbita.

**Diana PALMER**

**145**

- Uhm - wymamrotała. - Proponują mi kontrakt na scenariusz filmowy.
- Film! - wykrzyknęła Jan. - Dla kina czy dla telewizji?
- Dla telewizji - odrzekła Margie, siadając z podciągniętymi pod brodę kolanami. - Która właściwie godzina?
- Szósta. Ale czemu masz taką ponurą minę? Przecież wkrótce będziesz sławna! - cieszyła się Jan.
- Nie chcę być sławna - mruknęła Margie.
- Żałuję, że w ogóle napisałam pierwszą książkę. Wolałabym być teraz w Chinach!
- Co? - Jan gapiła się na nią w oszołomieniu.
- Nieważne. - Oparła twarz o podciągnięte kolana. - Jak mam wyjaśnić Cannonowi, po co właściwie lecę do Nowego Jorku? - jęknęła.

Jan natychmiast spoważniała.

- Teraz rozumiem. On cię pociąga, prawda?
- Można to i tak ująć - Margie roześmiała się słabo.

Siostra przysunęła się do niej, obejmując pocieszająco ramieniem.

- Och, Margie, i to ja, idiotka, błagałam cię, żebyś nie opowiadała mu o Silver McPherson
- jęknęła.
- Nie trap się tym - odrzekła miękko Margie.
- Wszystko się jakoś ułoży.

**146**

## **Ogień i lód**

Jan przyjrzała jej się uważnie.

- Zakochałaś się w nim? - zapytała. Ujęte w słowa pytanie miało piorunujący efekt. Margie poczuła, że się rumieni, oczy rozblęły jej w niemej odpowiedzi. Jan pokiwała głową.
- Nie miałam co do tego wczoraj żadnych wątpliwości. Cannonnie odrywał od ciebie oczu\* ty zaś

patrzyłaś na niego tak, jakbyś spotkała półboga...

- On mnie pragnie - uściśliła Margie, wpatrzona w swoje kolana. - A jak obie wiemy, mam w tym względzie pewien zasadniczy problem.

- Ależ skąd - sprzeciwiła się łagodnie Jan. - Przecież go kochasz. To przyjdzie naturalnie, zobaczysz.

- To oznacza jednak ten rodzaj zobowiązania, który mnie przeraża. Nie rozumiesz? - odrzekła z goryczą Margie. - Nie nadaję się do jednodniowych romansów, to nie leży w mojej naturze. Nie potrafię się komuś oddać tylko po to, żeby zaspokoić jego żądę!

- Ty mała purytanko - powiedziała z delikatną kpina Jan. - Wierz mi, jeśli kochasz go tak, jak mi się zdaje, nie będziesz w stanie odmówić. Smutne, ale prawdziwe.

Margie podniosła wzrok; w jej oczach było widać przepelniające ją uczucia.

**Diana PALMER**

**147**

- Podkradł się do mnie. - Roześmiała się serdecznie. - Och, Jan, Kocham go aż do bólu!

- Bardzo mnie to cieszy - odparła siostra. - Zaczęłam się już obawiać, że resztę życia zajmie ci pisanie.

Byłaby to niepowetowana strata, siostrzyczko.

- Jak jednak mam mu wyjaśnić, że zarabiam na utrzymanie, pisząc powieści o miłości? - spytała

Margie, wzdychając. - To taka komplikacja!

- Martwisz się na zapas - oznajmiła beztrosko Jan. - Wstawaj, musisz się zacząć ubierać. Margie... czy mogę cię prosić o jeszcze jedną przysługę... To będzie ostatnia, przysięgam!

- Wiesz, że tak.

- Czy zechciałabyś wspomnieć Cannonowi, że ja i Andy zgodzilibyśmy się poczekać nawet kilka miesięcy, przebywając z dala od siebie, żeby mu pokazać, że nasze uczucie jest prawdziwe? -

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. - Może mogłabyś go jakoś przekonać...?

- Ależ jesteś podstępna - rzekła z udawanym oburzeniem Margie. Odrzuciła kołdrę i wstała, przeciągając się rozkosznie. - Dobrze, porozmawiam z nim, o ile zechce mnie wysłuchać.



- Zapytaj go wtedy, gdy będziesz właśnie w takim stroju - zaproponowała Jan, mając na myśli jej przezroczystą nocną koszulkę.

**148**

## **Ogień i lód**

- Z pewnością cię wysłucha. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu i zdążyła wybiec z pokoju, zanim została trafiona poduszką.

Cannon siedział przy śniadaniu z resztą rodziny, gdy Margie weszła do jadalni z walizką i torebką.

Odstawiła je przy drzwiach, czując mrowienie w ciele, gdy wpatrzył się w nią uważnym spojrzeniem.

Miała na sobie biały lniany kostium i beżową bluzkę z beżowymi dodatkami, co z pewnością zyskało jego uznanie.

- Podobno lecimy do Nowego Jorku - mruknął z krzywym uśmiechem, którego podtekst tylko ona mogła, zrozumieć.

- Ja... mogłabym polecieć samolotem rejsowym - wyjąkała, siadając na krześle, które uprzejmie jej podsunął.

- Nie bądź śmieszna - odparł. - Przy okazji popatrzymy sobie na różne ładne rzeczy.

Zerknęła na niego nieśmiało, odczytując w jego ciemnych oczach prawdziwe znaczenie tych słów.

- Jeżeli jesteś pewien, że nie masz nic przeciw temu...

- Absolutnie - zapewnił. - Przenocujemy i wrócimy jutro.

- Cannon wynajmuje apartament w jednym z hoteli - wtrąciła Victorine. - Często przebywa w Nowym

Jorku w interesach. Jest całkiem

## **Diana PALMER**

**149**

wygodny, a hotelowa restauracja serwuje wyborne jedzenie!

- I sypialnia jest zamykana na klucz - mruknął Cannon, po czym roześmiał się złośliwie na widok jej

przestraszonej miny. Reszta obecnych zaczęła chichotać.

- Nie waż się jej uwodzić - ostrzegła syna Victorine z wyniosłą miną. - Nie zgadzam się, żeby moja przyjaciółka została twoim kolejnym podbojem.

Cannon uśmiechnął się do matki. Był szalenie przystojny w tym szytym na miarę szarym garniturze z kamizelką. Wyglądał w nim jeszcze ciemniej i potężniej niż zwykle.

- Z nią nigdy się tak nie stanie - odrzekł, a twarz mu złagodniała, gdy spojrzał Margie prosto w oczy.

Victorine zauważyła to spojrzenie i spuściła szybko wzrok, uśmiechając się do swojej filiżanki z kawą.

Margie siedziała obok Cannona w kokpicie, obserwując jego zręczne ręce, obsługujące przyrządy kontrolne niedużej maszyny.

Po śmierci Larry'ego sądziła, że już nigdy nie zniesie lotu w małym samolocie, ale podróż z

Cannonem to było nowe i cudowne doświadczenie. Był ostrożny i pewny siebie, czuła się

**150**

## **Ogień i lód**

przy nim całkowicie bezpieczna. Dziwiło ją, że tak wspaniale się ze sobą czują, jakby się znali od dziecka. Oczywiście jej serce biło przyspieszonym rytmem, jak zwykle w jego obecności.

Obserwowała, jak pewnie prowadzi maszynę, zastanawiając się, czy równie pewnie i delikatnie postępowałby z nią. Była przekonana, że tak, i mocno obawiała się tego, co nieuchronnie miało nastąpić.

Apartament hotelowy Cannona był niewyobrażalnie luksusowy, lecz Margie ledwie miała czas odstawić walizkę i już musiała pędzić taksówką na spotkanie z agentką. Cannon został w hotelu, nakarmiony wiarygodnie brzmiącą historyjką o konieczności przedyskutowania kilku kwestii prawnych z adwokatem jej zmarłego męża. Była na siebie zła, że musi kłamać, i postanowiła jak najszybciej znaleźć sposób wyjawienia Cannonowi całej prawdy.

Laura Payne, jej agentka, czekała na nią w swoim biurze cała w uśmiechach. Gene Murdock, niziutki starszy pan, tryskający werwą i entuzjazmem, zamierzał sfilmować dla telewizji jej popularną sagę z czasów wojny secesyjnej.

Dyskusja zajęła im dużo czasu, ale na koniec Margie zyskała przekonanie, że producent proponuje jej dobry kontrakt. Co ważniejsze, Laura także była tego zdania. Oboje uzgodnili warunki

**Diana PALMER**

**151**

kontraktu, który zapewniał jej przyzwoitą zaliczkę, dzięki której mogła nie martwić się o przyszłość.

Pożegnała się z agentką i producentem i nieco oszołomiona ruszyła do windy.

Uświadomiła sobie, że jedno jest pewne - niezwłocznie musi wyznać Cannonowi prawdę. Wkrótce prasa dowie się o lukratywnym kontrakcie, a Silver McPherson zyska jeszcze większą sławę. Nie zniosłaby, gdyby Cannon dowiedział się o wszystkim od osób trzecich. Czułaby się jeszcze bardziej winna.

Gdy wróciła do hotelu, Cannon rozmawiał przez telefon. Zmarszczył brwi i zacisnął wargi w wąską linię, uważnie słuchając swojego rozmówcy.

- Nie - odparł szorstkim tonem, zerknąwszy na stojącą w progu Margie. - Nie, to się nie uda.

Powiedziałem ci już, że mój adwokat doradził mi zmianę tej klauzuli, więc nie podpiszę niczego, póki to nie zostanie zrobione. Czy co mogę? Och, do diabła - warknął, wzdychając ciężko. - Dobra, gdzie?

O której? Okej, będę. - Z trzaskiem odłożył słuchawkę.

- Jakies kłopoty? - spytała nieśmiało. Przyglądał się jej z rękami wbitymi głęboko w kieszenie.

- Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić

**152**

**Ogień i lód**

- zapewnił. - Niestety, wygląda na to, że zajmie mi to resztę dnia. Szkoda, bo zaplanowałem dla nas wiele miłych rzeczy.

- Rozumiem, jak trzeba to trzeba - odrzekła, wzruszając nieznacznie ramionami. - Nie mam nic przeciw temu.

- Wcale nie, do licha - rzucił z pasją, podchodząc do niej. Chwytał ją za ramiona i powoli

przyciągnął do siebie. Oddychał urywanie, podobnie jak ona. - Naprawdę nie masz nic przeciw temu? - powtórzył

zduszonym głosem, kładąc jej ręce na biodrach. Przycisnął ją do swych muskularnych ud i zaczął kołysać się leniwym, regularnym rytmem.

Złapała go za ręce, ale nie przestał się kołysać wraz z nią.

- O to właśnie chodzi - wymruczał, nachylając się nad nią.

Niemal zabrakło jej tchu, gdy wpił się w nią ustami. Natychmiast poczuła żar w całym ciele.

Ona także zaczęła się poruszać. Drżącymi palcami rozpięła kilka guzików jego koszuli.

- Chcesz poczuć dotyk mego ciała? - spytał ledwo dosłyszalnie.

- Tak - odszepnęła dziwnie ochryłym głosem. Rozsunęła mu koszulę na piersi i zatopiła palce w gęstych czarnych włosach, czując zmysłowe ciepło jego skóry.

**Diana PALMER**

**153**

Cofnął się nieco, patrząc z natężeniem na jej ręce, pieszczące jego nagi tors.

- Połóżmy się - zaproponował ochryple.

- Zróbmy to tak, jak należy.

- Przecież masz spotkanie - powiedziała, patrząc mu w oczy. Odetchnęła głęboko, żeby się trochę opanować.

- Mogę nie iść - odparł krótko.

- Ale powinieneś - mruknęła, czytając w jego oczach.

Wydał z siebie przeciągłe westchnienie, jakby dźwigał nieznośny ciężar.

- Tak - przyznał niechętnie.

Musnęła ustami jego tors, po czym zaczęła na powrót zapinać guziki koszuli. Czowała, że zadrżał pod wpływem niewinnej pieszczoty.

- Lepiej cię zamknę w sypialni na czas mojej nieobecności - zażartował posepnie. - A ty się tam

zabarykaduj.

- Wykopię pod drzwiami birmańską pułapkę na tygrysy - obiecała, wpatrując się w niego z miłością.

Nachylił się i pocałował ją z niezmierną delikatnością.

- Wróćę najszybciej, jak tylko będę mógł

- przyrzekł. - Czy będziesz za mną tęskniła?

- Już tęsknię - odparła i nie było to wcale kłamstwo.

**154**

## **Ogień i lód**

Uśmiechnął się do niej, musnął lekko jej policzek i wyszedł szybkim krokiem.

Zjedli kolację w hotelu, a Margie przekonała się ku swojemu zdumieniu, że ma wilczy apetyt. Duży wpływ miało na to poczucie nieskończonego szczęścia, jakie czuła w towarzystwie Can-nona.

Traktował ją z niezmierną atencją. Nie odrywał od niej spojrzenia, zatrzymując je najdłużej na głębokim wycięciu jej obcisłej srebrzystej sukni. On sam wyglądał wspaniale w stroju wieczorowym, był tak przystojny, że niektóre kobiety otwarcie się na niego gapiły.

- Jeśli ta ruda nie przestanie się w ciebie wpatrywać - szepnęła przy deserze - wyleję jej na głowę kieliszek tego wyśmienitego wina.

- Szkoda dobrego trunku - odrzekł ze śmiechem, dolewając jej ze smukłej butelki. Był to stary szlachetny burgund, którego wypić już dość, ale ignorowała wyrzuty sumienia. Być może to ostatni wieczór, który ze sobą spędzają, dziś bowiem zamierzała wyznać mu prawdę o sobie, gotowa ponieść

wszelkie konsekwencje.

- Czyżbyś chciał mnie upić? - spytała beztrosko.

- Ależ skąd - zaprzeczył, obserwując ją znad własnego kieliszka. - Tylko... rozluźnić.

- Nie upiłaś się, prawda? - spytał, gdy znaleźli się w luksusowym apartamencie. Zrzucił marynarkę, rozwiązał krawat i zaczął rozpinać koszulę, obserwując ją przy tym uważnie.

**Diana PALMER**

**155**

- Nie... jestem tylko wyjątkowo zrelaksowana - odrzekła. Promieniała ze szczęścia i czuła się niezwykle odważna, więc podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Ogromnie zrelaksowana.

Patrząc spod na wpół przymkniętych powiek, dodała szeptem: - i bardzo, bardzo zakochana. -

Powiedziała to zwyczajnym tonem, jakby mówiła do siebie.

- Boże, kochanie - wykrztusił i zaczął ją namiętnie całować. Tulił się do niego, potrzebując go, kochając... pragnąc!

Zsunął cienkie ramiączka sukni i całował jej miękkie pachnące ramiona, kark, szyję, po czym schylił się jeszcze niżej i pieścił wargami słodką krągłość jej jędrnych piersi. Mruczac gardłowo jakieś niezrozumiałe słowa, uczynił niecierpliwy ruch ręką, a wówczas poczuła chłód na nagiej skórze, gdy lekka srebrzysta suknia opadła migotliwą kałużą u jej stóp, obutych w sandałki na wysokich szpilkach.

Otworzyła oczy i chciała protestować, ale głos zamarł jej w gardle, gdy zaczął delikatnie pieścić jej różowe sutki. Jego doświadczony dłoń **glaskała** przy tym i ugniały ją jędrne piersi.

156

Ogień i lód

Jęknęła, wyginając się w łuk, zachęcając go, by nie przestawał, głucha na ostrzeżenia, jakie emitował jej na wpół oszołomiony umysł. Zatraciła się w jego pieszczotach, ledwie mogąc oddychać.

Poczuła, że unosi ją w górę i bardzo delikatnie całuje.

- Jestem już za stary na przelotne związki - wyszeptał - podobnie jak ty. Jeśli pozwolisz mi się posiąść, będzie to poważne zobowiązanie. Rozumiesz? Nie chodzi tylko o seks.

- Kocham cię - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham...

- Nigdy cię nie opuszczę, Margie - przysiągł, niosąc ją długim ciemnym korytarzem. - Będę z tobą do końca mego życia.

- Nie spraw mi bólu - poprosiła cichym głosem.

- Najdroższy skarbie - odrzekł ochryple - tego jednego na pewno nie zrobię, przyrzekam.

Przytuliła się do niego i pozwoliła zanieść do sypialni, gdzie zamknął starannie drzwi. Szerokie

łóżko było bardzo miękkie; zakotłosała się lekko, gdy materac ugiął się pod jego ciężarem.

- Światło, Cannon - szepnęła.

- Nie chcesz patrzeć? - mruknął i pocałował ją w szyję. - Ja chcę.

Serce waliło jej jak młotem. Leżała nierucho-

**Diana PALMER**

**157**

mo, mając na sobie jedynie satynowe majteczki, i obserwowała, jak Cannon przysiadł na brzegu łóżka i przyglądał się jej szczupłemu ciału o jasnej, jedwabistej skórze. Wiedziała, że się rumieni, ale nic nie mogła na to poradzić. Larry, jedyny mężczyzna, który widział ją nagą, nigdy nie tracił czasu na

napawanie się widokiem jej „chudego ciała”.

- Gdybym nie był o ciebie zazdrosny - rzekł w końcu Cannon drżącym z emocji głosem

- kazałbym cię tak namalować. Nie zniósłbym jednak myśli, że malarz widzi cię nagą. Ani żaden inny mężczyzna. Tylko ja posiadam ten przywilej. - Nachylił się nad nią i delikatnie pocałował. Czubkiem palca powiódł wzdłuż doskonałej krągłości jej piersi.

- Należysz do mnie, Margie? - upewnił się.

- Tak - odrzekła głośno bez wahania. Uniosła ramiona i przyciągnęła go do siebie. - Na zawsze. Jak długo będę żyła... albo jeszcze dłużej...

Wsunął dłonie pod jej nagie plecy i podniósł ją nieco, nie przestając całować. Potem przykrył ją

swoim ciałem i leciutko się poruszał; dotyk cienkiego materiału koszuli na jej nagiej skórze sprawił, że jęknęła z rozkoszy.

- Widzisz, jakie to może być przyjemne?

- wyszeptał. Muskał jej usta, poszczypując

**158**

**Ogień i lód**

leciutko jej dolną wargę. - Kochanie, zrób coś dla mnie - poprosił. - Rozepnij mi koszulę.

Z nieznaną sobie dotąd zręcznością rozpięła guziki i zsunęła cienki materiał z jego szerokich,

opalonych barków, napawając się zmysłowym ciepłem jego gładkiej skóry. Twardość mięśni, pierwotna męskość porastających jego tors czarnych włosów sprawiały jej nieopisaną przyjemność.

Głaskała je, w upojeniu słuchając jego stłumionych jęków rozkoszy.

- Ty mała czarownico - wykrztusił, unosząc się na łokciu, żeby spojrzeć w jej rozradowaną twarz. W jej zielonych oczach malowało się podniecenie. - Celowo doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Wcale nie - mruknęła. Przesunęła dłonie na jego barki i kark. - Lany nie lubił, kiedy go dotykałam - powiedziała i wyraźnie posmutniała na to wspomnienie. - Mnie także nigdy nie głaskał, nawet na mnie nie patrzył...

- Przestań się oglądać za siebie - rzekł miękko, nie odrywając od niej spojrzenia i jednocześnie przesuwając pieszczotliwie rękę w dół jej ciała. - Teraz jesteś ze mną, ja zaś pragnę dotykać cię wszędzie.

- Boję się ciebie rozczarować...

- To się nie zdarzy - przerwał jej stanowczo. - Dzięki tobie czuję się spełniony. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem u kobiety, ucieleśniasz moje marzenia o ideale. To niemożliwe, żebyś była

dla mnie rozczarowaniem.

**Diana PALMER**

**159**

Łzy napłynęły jej do oczu. Pogładziła go delikatnie po twarzy.

- Och, tak bardzo cię kocham!

Położył się tak, że ich ciała ciasno do siebie przylegały, splecione kończynami.

- Zrobimy to - szepnął, całując ją namiętnie i niemal miażdżąc pod swym ciężarem. - Nie mogę teraz przestać.

- Nie chcę, żebyś przestawał - jęknęła, wyginając się w łuk. - Kochaj się ze mną. Kochaj mnie, nie mogę już znieść tego bólu!

- Boże, jakież to słodki ból - wydyszał. Całował ją teraz z taką delikatnością, że mogłaby się rozpłakać.



Gładził ją czule, zmysłowo, przygotowując na przyjęcie jego męskości.

- Nigdy dotąd... nie pragnęłam nikogo - wyznała bez tchu. - Nie kochałam... póki nie poznałam ciebie.

- Nic nie mów, kochana - wyszeptał. - Nie ruszaj się i rób to, co ci powiem...

- Tak... tak... - wykrztusiła, marząc, żeby ją wreszcie posiadał, wziął, zniewolił...

- Zamierzam sprawić, że pokochasz mnie jeszcze mocniej - obiecał, pieszcząc ją z taką słodyczą, że nie przestawała pomrukiwać jak

**160**

## **Ogień i lód**

kotka. - Tak... - rzekł zduszonym głosem, nie odrywając od niej spojrzenia. - O tak, kochanie, o to właśnie chodzi, przyjmij mnie w siebie...

- Sięgnął ręką do klamry paska od spodni, gdy wtem ciszę przerwał dzwonek do drzwi, który zabrzmiał jak eksplozja, rozrywając zasłonę intymności na tysiąc kawałków.

Ich rozszalałe zmysły raptem ostygły i zamieniły się w bryłę lodu. Cannon zaklął szpetnie.

- Mam nadzieję, że ktokolwiek tu przyszedł, ma opłacone ubezpieczenie na życie - wycedził przez zaciśnięte zęby. Usiadł, walcząc o opanowanie i uspokojenie oddechu. Na moment ukrył twarz w dłoniach i tkwił tak bez ruchu.

- Nie zamierzałam cię powstrzymywać - wyszeptała. - Bardzo mi przykro...

Odetchnął głęboko i rozluźnił ramiona. Spojrzał na nią z wyraźnym żalem, gdy podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Szkoda - rzekł miękko - zakrywać takie piękno.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dopiero teraz uświadomiłam sobie, gdzie i po co j jestem - wyznała z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Jesteś pozbawionym skrupułów uwodzicielem...

- Ja? - zachnął się z udawanym gniewem, zakładając koszulę. - Akurat! To ty mnie tu zaciągnęłaś i usiłowałaś uwieść!

**Diana PALMER**

- Nigdy w życiu! - Usiadła wyprostowana, odrzucając do tyłu długie, splątane włosy. - Prawdziwy dżentelmen... - zaczęła z naciskiem.

- Nie jestem dżentelmenem - przypomniał, patrząc gniewnie w kierunku holu, gdzie dzwonek nie przestawał brzęczeć. - Gdybym był, wcale byś mnie nie pokochała, prawda? - dodał z szerokim uśmiechem.

- Odpowiem ci na to - powiedziała, mrugając zalotnie rzęsami - gdy sobie spokojnie wszystko przemyślę. Lepiej zobacz, kto tam się tak dobija. Może ktoś czujny zadzwonił na policję, gdy zobaczył, że przyprowadziłeś do swojej garsoniery tak słodką i niewinną istotkę, jak ja.

- O tak, jesteś słodka - wymruczał, ruszając do drzwi. - Jeśli poczekaasz, aż pozbędę się nieoczekiwanego towarzystwa, udowodnię ci to w bardziej bezpośredni sposób.

- Wystarczy mi ekscytacji jak na jeden wieczór - odrzekła. - Chyba wolałabym mieć czas na przemyślenia.

Spojrzał na nią groźnie, ale nie był zły ani zniecierpliwiony. Uśmiechnął się do niej z czułością.

- Jak sobie życzysz, skarbie. Pragnę cię, ale nie zamierzam do niczego zmuszać. Do zobaczenia rano.

- Dobranoc - odparła z uśmiechem.

## Ogień i lód

Pomachał jej na pożegnanie i wyszedł z sypialni.

Intruzem okazał się biznesowy partner Cannona, który chciał z nim omówić warunki kontraktu, nad którym pracował przez cały dzień. Margie była mu skrycie wdzięczna za możliwość przekradnięcia się do własnej sypialni. Wypite wino na pewien czas pozbawiło ją zahamowań, teraz jednak wróciły ze wzmożoną siłą. Nie tylko zamierzała zapomnieć o swoich zasadach, ale do tego wyznała mu, że go kocha!

Założyła koszulę nocną i wsunęła się pod kołdrę, wciąż jeszcze czując aksamitny dotyk jego dłoni na

ciele. Kochała go - nie było to przecież kłamstwo. Pragnęła go z niewyobrażalną dotąd dla siebie siłą.

Choć nie odpowiedział jej takim samym wyznaniem uczuć, przyznał, że Margie jest jego ideałem kobiety.

Oczywiście, napomniała się z brutalną szczerością, mężczyzna powie wszystko, byle tylko osiąść kobietę, nie przejmując się prawdziwością swoich wyznań. Cannon zaś niewątpliwie jej pragnął. Na tę myśl zarumieniła się po korzonki włosów.

Zgasiła światło i przykryła się szczelnie kołdrą. Rano jeszcze raz sobie wszystko przemyśli.

**Diana PALMER**

**163**

Teraz marzyła o śnie, a nie o rozwiązywaniu emocjonalnych rebusów.

Następnego ranka gwałtownie poderwała się ze snu, siadając wyprostowana na łóżku. Na wspomnienie wydarzeń poprzedniego wieczoru przygryzła wargę i przymknęła oczy z zakłopotania.

Pośpiesznie wstała, podeszła do walizki i wyjęła z niej parę płóciennych granatowych spodni i białą bluzkę. W łazience wzięła szybki prysznic i wysuszyła włosy. Umalowała się mocniej niż zwykle, żeby zamaskować cienie pod oczami i lekko spękane wargi. Rzeczywistość w blasku dnia wydawała się znacznie bardziej skomplikowana. Margie była zadowolona, że niespodziewany gość przeszkodził

jej w uprawianiu seksu z Cannonem.

- Idiotka! - skarciła się cichym głosem. - Co za idiotka ze mnie!

Nie miała pojęcia, jak zdoła stanąć przed nim twarzą w twarz. Niepotrzebnie wypłała tyle wina.

Powinna się bardziej kontrolować.

Spakowała metodycznie walizkę, założyła granatowy blezer, chwyciła torebkę i wyszła do holu.

Cannon siedział w saloniku przed zastawionym przez obsługę stołem. W przykrytych

**164**

**Ogień i lód**

naczyniach znajdowały się parówki, jajecznica i tosty, w porcelanowym dzbanku kawa.

Podniósł wzrok, gdy Margie weszła do saloniku. Żółta koszulka polo z krótkim rękawem ukazywała wspaniałą muskulaturę. Oczy miał podkrążone z niewyspania podobnie jak Margie, nie mógł tego jednak zamaskować makijażem.

- Dzień dobry - wykrztusiła sztywno, unikając jego spojrzenia.

- Dzień dobry - odparł z taką samą rezerwą. - Siadaj, przed powrotem na Florydę zjemy szybkie śniadanie.

Usiadła, przykryła kolana serwetką i nalała sobie kawy. Jedli w milczeniu; uważny i zatroskany wzrok Cannona śledził ją nieprzerwanie.

- Margie - zagadnął miękko.

Zamarła z widelcem uniesionym do góry. Po chwili odważyła się na niego spojrzeć.

- Nic nie zaszło - przypomniał jej.

- O mały włos - odrzekła na to ze smutnym uśmiechem.

- A gdyby było inaczej, czy świat by się zawalił? - zapytał. Wstał i przykląkł przy jej krześle, kładąc jedną rękę na jej kolanach, drugą zaś obejmując ją w pasie. - Odpowiedz mi. Gdybym cię posiadał

wczorajszej nocy, czy byłoby to dla ciebie takie straszne?

- Dobrze to ująłeś - odparła z westchnie-

**Diana PALMER**

**165**

niem. - Mam wiktoriańskie poglądy na życie, odziedziczone po babci McPherson, która była zdania, że jeśli dziewczyna pozwoliła się uwieść, powinna natychmiast rzucić się z okna.

- Czy osoba uwodziciela nie ma tu nic do rzeczy? - spytał sucho.

- Dla babci nie miała. - Spojrzała w jego roześmiane oczy i po raz pierwszy tego ranka poczuła się swobodniej. - Wszystkiemu winne wino - rzekła sentencjonalnie.

- Obawiam się, że nie masz racji - sprzeciwił się. Pogładził jej udo, które napięło się mimo woli pod jego pieszczotliwym dotknięciem.

- Pragnęliśmy siebie nawzajem, Margie. Nie musimy się tego wstydzić. To najbardziej ludzka rzecz na świecie.

- Tania wymówka - skwitowała, wydymając usta.

- Dla mnie bezcenna - zaprzeczył z wesołym śmiechem.

Pacnęła go w ramię z udawanym gniewem.

- Przestań sobie żartować - nakazała.

- Wiesz, o co mi chodzi. W dzisiejszych czasach ludzie uprawiają seks bez żadnych zahamowań.

Jednak ja nie umiem podchodzić do tego tak swobodnie.

Powoli wciągnął ustami powietrze, studiując dłuższą chwilę jej posmutniałą twarz.

166 Ogień i lód

- Nie powiedziałem ci, co czuję, tak? - zapytał. Ujął ją za brodę i delikatnie zmusił, żeby na niego spojrzała. - Czy sądzisz, że dla mnie była to wyłącznie łóżkowa gimnastyka? Ze byłabyś dla mnie kolejnym podbojem?

- Nie byłoby w tym nic niezwykłego - oznajmiła, - Jesteś przecież mężczyzną.

- Tu zas jesteś kobietą. Piękną kobietą. Pierwsza - mówiąc to, spojrzał jej prosto w oczy - której dotknąłem od wielu miesięcy. Ciężko pracuje i czasami się bawię, ale nie mam romansów, nawet przelotnych.

- Wolisz partnerki na jedną noc?

- Trafiłaś w sedno - przyznał. - I nawet wtedy starannie wybieram kobietę. Od rozwodu nie zależało mi szczególnie na prawdziwym związku.

Wpatrywała się intensywnie w jego twarz.

- Szukasz blizn? Nie widać ich - powiedział.

- Usiłuję sobie wyobrazić - odparła - jaki typ kobiety zdołał cię zaprowadzić aż do ołtarza.

Wykrzywił zmysłowe wargi.

- Była bujną rudowłosą pięknnością... dosłownie straciłem dla niej głowę. Miałem wtedy dwadzieścia pięć lat, akurat ukończyłem college, a moja wiara w wiecznotrwałą miłość była niezachwiana.

Wyleczyła mnie z tego w ciągu dwóch lat, a rozwiodłem się z nią następnego dnia po

**Diana PALMER**

**167**

tym, jak znalazłem jej ostatniego kochanka w moim własnym łóżku.

- Znałeś go? Roześmiał się z goryczą.

- Był wynajętym przez nią dekoratorem wnętrz.

- Odeszła od ciebie? - W jej głosie słychać było niedowierzenie.

- Mówisz to takim tonem - odparł, przyglądając jej się uważnie - jakbyś nie mogła sobie wyobrazić, że kobieta może ode mnie odejść.

- Bo nie mogę - przyznała, spuszczać wzrok. - Lepiej skończmy śniadanie.

- Co byś powiedziała - rzekł miękko, ściskając jej palce - gdybym ci oznajmił, że nie potrafiłbym cię opuścić dla innej kobiety?

Pod wpływem jego szczerego spojrzenia zmrużyła oczy i rozchyliła wargi.

- Czy to właśnie... chcesz mi powiedzieć? Uniósł jej dłoń i lekko pocałował.

- Tak. - Odwrócił jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni. Oddychał nierówno, miażdżył jej dłoń swoją. -

Margie, jeśli pragniesz mieć gwiazdkę z nieba, zdobędę ją dla ciebie - szepnął żarliwie. - Tylko mi przyrzeknij, że nigdy nie będziesz próbowała mnie opuścić.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy wstał i przyciąg-

**168**

**Ogień i lód**

nął ją do siebie. Przytulił ją mocno i kołysał się łagodnie wraz z nią. Co miała mu na to odpowiedzieć?

Za kilka godzin znajdą się z powrotem w Panama City, a wówczas ona wyzna mu prawdę o sobie.

Była pewna, że ich związek nie będzie miał przyszłości, jeśli będą przed sobą cokolwiek ukrywać.

Musi zaufać mu na tyle, żeby być z nim szczerą, nawet gdyby miało to oznaczać koniec ich związku.

- Nie opuszczę cię, chyba że sam mnie odeślesz- oznajmiła, przytulając się do niego jeszcze mocniej i napawając się jego czystym męskim zapachem.

- Ja miałbym cię odsyłać? - odparł, śmiejąc się z niedowierzaniem. - Dobry Boże, poproś mnie o coś łatwiejszego, na przykład o to, żebym odrąbał sobie ramię; byłoby to znacznie mniej bolesne. - Umilkł

na chwilę, po czym dodał zduszonym głosem: - Margie, pragnę cię całym sobą...

Zabrakło jej tchu; spojrzała na niego z lękiem w oczach.

- Cannon, gdy wrócimy na Florydę, będę musiała ci coś wyznać, coś, o czym koniecznie musisz wiedzieć. Nie jestem wcale pewna, czy ci się to spodoba... i co sobie o mnie pomyślisz.

- Czy to jakaś straszna tajemnica? - mruknął posępnie.

**Diana PALMER**

**169**

- Niekoniecznie - odparła, tłumiąc uśmiech

- niemniej jednak muszę ci o tym powiedzieć.

- No to mów.

W jego oczach malowała się szczerą troską

o nią, co ją wzruszyło i omal nie wyznała mu prawdy od razu. W ostatniej chwili słowa utkwily jej w krtani.

- Nie dzisiaj - oznajmiła.

- No dobrze. Nie dzisiaj. - Chwycił ją w pasie i unióś, tak że ich wargi znalazły się na jednym poziomie. - Śniłaś mi się - wymruczał, tuląc ją do siebie. - W moim śnie kochałem się z tobą...

- Rozchylił jej wargi ustami, muskając je pieszczotliwie, zmysłowo. - Było to tak realne, że obudziłem się zły zimnym potem i szukałem cię obok siebie w łóżku.

Otoczyła jego szyję ramionami i czule pocierała czubkiem nosa o jego nos.

- I co, byłam przy tobie? - spytała.

- Początkowo myślałem, że tak - odparł z uśmiechem - ale kiedy otwarłem oczy, tuliłem w ramionach miękką poduszkę.

- Nie wiedziałam, że mam tak zwiotczone ciało - szepnęła, całując go w usta.

- Nie zwiotczała, tylko miękkie - poprawił. -1 tylko w niektórych miejscach. Na przykład... tutaj. -

Uniósł ją jeszcze wyżej, żeby sięgnąć ustami do krągłości jej piersi. Nawet przez

**170**

## **Ogień i lód**

materiał pocałunek był cudowną pieszczotą; niemal zabrakło jej tchu.

Opuścił ją powoli na ziemię, cały czas trzymając mocno w objęciach. Patrzył na nią długo, intensywnie.

- Wystarczy, że na ciebie popatrzę - rzekł ochryple - i już pragnę cię aż do bólu. Czarodziejstwo.

Magia.

- Ty także potrafisz rzucić urok, wiesz - odrzekła, kładąc mu dłonie na torsie. Silne mięśnie wyraźnie drgnęły pod jej zmysłowym dotykiem.

- Po naszym pierwszym spotkaniu zastanawiałam się, czy na całym ciele jesteś tak owłosiony, jak na przedramionach. Wyobrażasz sobie?

- Roześmiała się ze swojego wyznania, patrząc nań promiennymi oczyma.

On także wybuchł śmiechem i zakołysał się wraz z nią na piętach. Patrzył na nią z czułością.

- Owszem, jestem - mruknął. - Przecież się o tym przekonałaś wczorajszej nocy.

- Uznałam, że podobają mi się owłosieni mężczyźni - oznajmiła. - Dzięki temu mam co robić z rękoma.

- Co na przykład, wrywać im włosy? - zakpił. Znów mocno przyciągnął ją do siebie.

- Boże, przy tobie cały płonę. Nie chcę długotrwałych zobowiązań, ale za nic nie zgodziłbym się na przełomy romans z tobą. Między

**Diana PALMER**

**171**

zarabianiem a wydawaniem pieniędzy myślę wyłącznie o tobie.

- Bardzo mnie to cieszy - odrzekła - bo ja myślę o tobie nieustannie od naszego pierwszego spotkania.



- Och, skarbie - szepnął drżącym głosem. Pocałował ją z tak bezbrzeżną czułością, że w jej oczach zalśniły łzy. Ujęła jego twarz w dłonie i przytrzymała, a pocałunek zdawał się trwać całą wieczność.

Po bardzo długiej chwili oderwał się wreszcie od niej.

- Na razie na tym koniec - rzekł z ciężkim westchnieniem. - Wkrótce poznamy się nawzajem w najbardziej dosłownym sensie.

- A potem? - spytała z powagą.

- Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie - odparł, przyglądając się jej uważnie. - Ja znam.

W jej oczach pojawił się niepokój.

- Jest tyle rzeczy, których o mnie nie wiesz.

- Dowiem się w swoim czasie - wymruczał. - Chodźmy.

- Cannon...

Odwrócił się w drzwiach z jej walizką w ręce.

- Co takiego, skarbie?

- A co z Andym i Jan? - spytała cicho. Roześmiał się na widok jej zatroskanej miny.

- Świetnie wiesz, że teraz spełnię każdą

172

## Ogień i lód

twoją prośbę i zachciankę. Dam im moje błogosławieństwo. Zadowolona?

Twarz jej się rozjaśniła. To z pewnością była bardzo dobra wiadomość. Przynajmniej Jan będzie w życiu szczęśliwa.

- Dziękuję ci - rzekła z uśmiechem. Objął ją ramieniem i razem wyszli z apartamentu.

- Mam nadzieję, że młodzi będą równie szczęśliwi, jak my - oznajmił i czule pocałował ją w policzek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miała przypomnieć sobie jego słowa później, już po wylądowaniu w Panama City, i to bardzo wyraźnie. Poszła za nim do hali lotniska, trzymając się rękawa jego lekkiej lnianej marynarki, by móc dotrzymać mu kroku. Właśnie wtedy przeznaczenie zwróciło ku niej swe groźne oblicze.

- Ojej, to przecież pani! - wykrzyknęła z radością starsza siwa dama, zastępując Margie drogę z książką w ręku. Przenosiła wzrok to na okładkę książki *Płonąca namiętność*, to na nią.

Margie zwalczyła chęć panicznej ucieczki. Nie przyniosłoby jej to nic dobrego.

- Czyż nie jest ładną podobną? - spytała kobieta, podsuwając Cannonowi książkę.

174

## Ogień i lód

Zafascynowany wpatrywał się uważnie w małe zdjęcie Margie na wewnętrznej stronie okładki bestsellera.

- Rozpoznałabym ją wszędzie! Kiedy wychodzi pani kolejna książka, panno McPherson?

- mówiła dalej, całkowicie nieświadoma katastrofy spowodowanej swoim wybuchem entuzjazmu. -  
Czytam wszystko, co tylko spływa spod pani mistrzowskiego pióra!

- Umm, aa, na początku przyszłego roku

- wybąkała Margie. - A teraz proszę wybaczyć...

Wyminęła siwowłosą kobietę, która odbierała właśnie książkę z rąk Cannona, i wybiegła przed halę. Czując, że jej świat wali się w gruzy, walczyła z potokiem gorących łez, czekając, aż Cannon do niej dołączy.

Po chwili stał już przy niej. Nieśmiało podniosła na niego wzrok.

- Ho, ho, cóż za interesujące spotkanie - rzucił chłodnym tonem. - Felietony polityczne w miejscowej gazecie, tak, o tym, zdaje się, wspominałaś?

Spuściła oczy i odetchnęła głęboko. Teraz albo nigdy.

- Sądziłam, że jesteś tradycjonalistą - odparła cicho. - Obawiałam się zepsuć szanse Jan na związek z Andym, gdybym wyznała ci prawdę o sobie. Jestem... jestem dosyć znana.

**Diana PALMER**

- Zgadza się - przyznał. - Widziałem tę powieść na połowie biurka w różnych sekretariatach, a okładka krzyczy do mnie z niemal każdej księgarni w tym kraju. Jaka szkoda, że nie zadałem sobie trudu, żeby zajrzeć do środka, prawda?

Odsunęła się od niego z twarzą zmienioną bólem.

- Czy ma to dla ciebie tak wielkie znaczenie, Cal?

Patrzył na nią z chłodną miną, bez uśmiechu.

- Okłamałaś mnie.

- To nie było kłamstwo - broniła się. - Po prostu... pominęłam ten szczegół.

- Wychodzi na to samo - skwitował. - Co gorsza, zrobiłaś to dla siostry. Do diabła, czy wczorajsza noc również miała się przysłużyć jej planom? - dodał zimno.

Nie uświadamiała sobie nawet, że jej dłoń powędrowała do opalonego policzka Cannona, póki nie poczuła lekkiego ukłucia zarostu.

Chwycił ją za przegub, miażdżąc boleśnie, ale jej nie uderzył.

- Nie omieszkaj mi wyjawić, ile jestem ci winien - rzucił jadowicie, świadom, jaki ból jej zadaje. Na ładnie wykrojonych ustach, które jeszcze wczoraj całowała, malował się drwiący uśmiezek. - Lubię płacić za wszystkie swoje przyjemności.

## Ogień i lód

Gdyby uderzył ją w twarz, mniej by ją zranił. Zielone oczy zaszyły łzami, odwróciła się na pięcie, by odejść.

- Dokąd idziesz? - spytał zimno. - Samochód stoi tutaj. - Ruszył do auta, otworzył przed nią drzwi i bez słowa odwiózł ją do nadmorskiego domu.

Weszła do środka niczym zombie, w głębi ducha wdzięczna, że nikt nie wyszedł im na spotkanie, i skierowała się prosto do swojego pokoju. Ledwie tam weszła i odłożyła torebkę, gdy wpadła Jan z twarzą pełną nadziei i niepokojem w oczach.

- Rozmawiałaś z nim? - spytała szybko, nieświadoma, że drzwi są otwarte na oścież. - Udało ci się na niego wpłynąć? Byłaś w przezroczystym negliżu? - Jan nawiązała do ich żartobliwych

przekomarzań

sprzed kilku dni.

Jednak dla rozzłoszczonego mężczyzny, który akurat w tym momencie stanął w progu z walizką

Margie w rękę, jej słowa stanowiły ostateczne potwierdzenie jego podejrzeń.

- Proszę, żebyście obie przeszły ze mną do salonu - rzekł spokojnie Cannon. Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Z oczu Margie popłynęły łzy, na co Jan patrzyła w kompletnym oszołomieniu.

- Cannon dowiedział się, kim jestem - wy-

**Diana PALMER**

**177**

krztusiła, przełykając z trudem. Obraz siostry był już teraz całkiem rozmyty. - Co gorsza, on myśli, że udawałam uczucie dla twojego dobra.

- A ty naprawdę zakochałaś się w nim - szepnęła domyślnie Jan.

Margie skinęła głową, po czym żałośnie się rozszlochała.

- Odeśle nas do domu, Jan. - Oparła czoło na ramieniu siostry, zalewając się łzami. - Tak mi przykro, tak strasznie mi przykro!

Mimo własnych lęków i obaw Jan okazała się.

- Wszystko się jeszcze ułoży - oznajmiła z pewnością w głosie. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Zawiodłam cię, Jan.

- Andy i ja znajdziemy jakiś sposób - zapewniła ją siostra, tuląc w ramionach. - To o ciebie się martwię, siostrzyczko. Och, Margie, wybac mi, że cię w to wciągnęłam! Gdybym od początku była rozsądniejsza...!

Lecz Margie nie słuchała słów siostry. W jej drżącym ciele serce rozpadało się właśnie na tysiąc skrwawionych kawałków.

Gdy obie siostry weszły do salonu, Andy wpatrywał się w brata z posępną miną.

**178**

## Ogień i lód

Cannon nawet nie spojrzał na Margie. W milczeniu, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, palił papierosa.

- Rano wyjeżdżam do Chicago - oznajmił bez zbędnych wstępów. - W zaistniałych okolicznościach uważam, że będzie lepiej, jeżeli twoi goście wrócą do Atlanty.

- Masz chyba na myśli moją narzeczoną i jej siostrę - poprawił gniewnie Andy, piorunując go wzrokiem.

- Narzeczoną? Po moim trupie - odparł zimno Cannon.

- Cóż, jeśli to będzie konieczne... - rzucił z drwiną Andy.

- Andy, proszę... - wtrąciła cicho Jan.

- Kocham cię - rzekł z prostotą młody mężczyzna, niespeszony swoim szczerym wyznaniem. - Nie chcę i nie mogę bez ciebie żyć. Jeżeli będę musiał pokłócić się o to z bratem, to trudno. Wolę stracić jego szacunek niż twoją miłość.

Cannon poruszył się i groźnie spojrzał na brata. W jego oczach była też jednak iskierka podziwu.

- Pojadę z tobą do domu - mówił dalej Andy - a Jan będzie mi towarzyszyła. Ma jeszcze urlop, spędzimy go w tamtych stronach.

- A więc wszyscy zmawiacie się przeciw mnie? - spytał Cannon, zaciągając się papierosem.

## Diana PALMER

179

- Wszyscy? Owszem. Zawołam nawet sąsiadów, jeżeli zajdzie potrzeba - odparł Andy ze słabym uśmiechem. - Mam takie samo prawo zamieszkać z kimś, kogo kocham, jak ty żyć samotnie. Twoja niechęć do kobiet nie oznacza, że mam być skazany na starokawalerstwo.

- Kobiety są podstępne - rzucił Cannon, zwracając wrogie spojrzenie na Margie.

- Dlaczego tak mówisz?

- Czy wiesz, kim jest nasz gość? - spytał sarkastycznie Cannon, zerkając na matkę, która właśnie do

nich dołączyła.

- Naturalnie, że wiem - odparła Victorine, patrząc z gniewem na starszego syna. Otoczyła Margie ramieniem i dodała: - To moja ulubiona powieściopisarka.

Margie zeszywniała, na co Victorine poklepała ją serdecznie po ramieniu ze słowami:

- Tak, tak, moja droga. Od razu cię rozpoznałam. Wyobraź sobie, że mam wszystkie twoje powieści.

-

Zerknęła na Cannona. - Gdybyś kiedykolwiek zadał sobie trud otworzenia jednej z nich, ty także byś ją rozpoznał.

- Wielka szkoda, że nikt mnie o tym wcześniej nie poinformował - odparł Cannon bez śladu uśmiechu.

- Dając ci do ręki argument przeciwko związkowi Andy'ego i Jan? - wtrąciła nieśmiało Mar-

**180**

## **Ogień i lód**

gie, uśmiechając się z goryczą. - Skoro nadeszła pora szczerych wyznań, możesz się i o tym dowiedzieć. Nie, Jan - przerwała stanowczo, gdy jej siostra zaczęła protestować. - Andy ma prawo o tym wiedzieć.

- Ależ ja temu nie zaprzeczam - odrzekła Jan. Stała twarzą w twarz z Cannonem. - To wszystko moja wina. To ja błagałam Margie, żeby ci nie mówiła, jak zarabia na życie. To mnie przyszedł do głowy szalony pomysł, że być może uda się zrobić wrażenie, że pochodzimy z majątnej rodziny i... -

Wyprostowała się i dodała z godnością: - Mama umarła przy porodzie, więc babcia McPherson wzięła

nas do siebie i wychowała. Zresztą nie miała wyboru. Nasz ojciec... - urwała, po czym postanowiła brnąć dalej: - Nasz ojciec był alkoholikiem. Przepił dom i pieniądze, a kiedy był naprawdę pijany, pojawiał się i żądał, żeby babcia mu nas oddała. Parę razy chciał nas zabrać siłą. Ashton to małe miasteczko, więc wszyscy o tym wiedzieli. Cieszył się złą sławą. Przez to w szkole wszyscy się z nas wyśmiewali.

Przeczesała swoje krótkie włosy, Margie zaś nigdy nie była z niej bardziej dumna.

- Gdy ojciec umarł, a babcia wkrótce po nim - mówiła dalej - nie zostało nam prawie nic. Margie

ledwie zdołała skończyć college. Gdy

**Diana PALMER**

**181**

wyszła za mąż za Larry'ego Silvera, musiałam zamieszkać z nimi i mnóstwo... mnóstwo problemów w

ich małżeństwie rodziło się z mojej przyczyny.

- To nieprawda, skarbie - sprzeciwiła się cicho Margie.

- Dobrze wiesz, że tak było - odparła Jan, uśmiechając się z goryczą. - Moja obecność tylko pogarszała wasze stosunki. - Spojrzała znów na Cannona. - Larry nie miał polisy ubezpieczeniowej, a jego

rodzice nie chcieli mieć z nami nic wspólnego. To wprawdzie ludzie majątni, ale nie akceptowali

związku syna z naszą rodziną. Po jego tragicznej śmierci odwrócili się do nas plecami. Nie

przeszkodziło im to jednak domagać się należnej im części jego majątku, nie zostawił bowiem

testamentu. Margie została z niczym. Miała tylko mnie i masę długów, a także mnóstwo koszmarnych wspomnień.

Jan odetchnęła głęboko i mówiła dalej:

- Postanowiła przyjąć posadę w gazecie, żebyśmy nie umarły z głodu, zanim nie skończę szkoły. Nie zliczę, ile nocy spędziła na ulicach miasta, opisując zbrodnie, pożary i wypadki. Wolna posada była tylko w dziale kryminalnym, więc nie miała wyboru.

Mroczne spojrzenie Cannona powędrowało

**182**

**Ogień i lód**

ku Margie. Było w nim coś takiego, czego nie potrafiła znieść, więc spuściła wzrok.

- Pracowała w gazecie, a nocami pisała swoją powieść - kontynuowała Jan. - Pewnego dnia wysłała ją do kilku wydawnictw, a jeden z redaktorów się nią zachwycił. Kupił tekst, pomógł go wyszlifować i w ciągu kilku miesięcy książka znalazła się na liście bestsellerów. Byłam z niej taka dumna, że omal nie pękłam z tej dumy. - Spojrzała na starszą siostrę z miłością. - Nadal jestem. Żałuję, że w ogóle

prosiłam Margie, aby ukryła prawdę. Nie jesteśmy bogate. Ja nieźle zarabiam w kancelarii prawnej, a jeśli na świecie jest jakaś sprawiedliwość, to Margie jest na najlepszej drodze do swojego pierwszego rolls-royce'a. Jednak to wszystko zostało okupione ciężkim poświęceniem. Nigdy nie korzystałyśmy z pomocy społecznej i jesteśmy przyzwoitymi kobietami. Postąpiłam źle, że nie wyjawiałam Andy'emu

całej prawdy. W dodatku nalegałam, żeby Margie udawała kogoś, kim nie jest. Bardzo tego żałuję. - Zerknęła na Andy'ego. - Margie i ja wyjedziemy teraz do domu. Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy zbyt wielkiego kłopotu. - Spojrzała ukochanemu prosto w oczy i dodała: - Jedna rzecz była najświętszą prawdą... Kocham cię całym sercem.

**Diana PALMER**

**183**

Oblicze Andy'ego wykrzywił ból. Podeszedł do niej, przytulił ją i ukrył twarz w jej włosach.

- Mój Boże, co mnie obchodzi, kim była twoja rodzina? - wykrzyknął ochryple. - Kocham cię, ty głuptasie!

Oczy Margie napełniły się łzami. Przynajmniej miłość Andy'ego była szczerą.

- Spakuję swoje rzeczy - powiedziała cicho Margie. - Byłabym wdzięczna, gdyby ktoś odwiózł mnie na lotnisko.

- Margie, możesz równie dobrze pojechać z nami — zaproponował uprzejmie Andy.

- Za dwa tygodnie muszę oddać tekst do wydawnictwa - odparła z dumą - a powodem, dla którego musiałam się pilnie znaleźć w Nowym Jorku, było spotkanie z producentem filmowym. Podpisałam umowę na scenariusz na podstawie *Płonącej namiętności*.

- Och, Margie, to cudownie! - ucieszyła się Jan.

- Oczywiście - odrzekła bez entuzjazmu siostra. - Cudownie. -1 dodała z sarkazmem w głosie: -

Według niektórych, to jeszcze jedna plama na honorze naszej rodziny... - mówiąc to, odwróciła się, aby odejść.

Cannon nie wyrzekł ani słowa, ale śledził ją wzrokiem; na jego twarzy malował się ból, jakiego jego matka nie widziała od lat.



**Ogień i lód**

W jej jasnobrażowych oczach pojawiły się troska i niepokój; usiłowała wymyślić sposób zaradzenia nieszczęsnej sytuacji. Nagle się uśmiechnęła. Rozwiązanie było przecież tak proste!

- Och! - wykrzyknęła, po czym z gracją osunęła się na podłogę.

**ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Cannon zaniósł matkę do pokoju i chwycił słuchawkę telefonu, podczas gdy Margie przysiadła na łóżku i trzymała starszą panią za rękę.

- Co robisz, synu? - spytała Victorine przerażonym szeptem.

- Wzywam karetkę pogotowia - odrzekł krótko.

- Nie! - sprzeciwiła się Victorine, usiłując się podnieść. - Nie, ani mi się... ani mi się waź! - Z trudem łowiła ustami powietrze. - Tylko pogarszasz sprawę!

Cannon zaklął pod nosem, po czym z trzaskiem odłożył słuchawkę.

- Podaj mi moje tabletki - poprosiła mocnym

**Ogień i lód**

głosem Victorine, odzyskując wigor. - Są tutaj, w szufladzie... włóż mi jedną pod język...

Cannon wyjął z pudełka maleńką pigułkę i posłusznie włożył ją matce do ust. Następnie stanął obok Margie, Andy'ego i Jan, nerwowo czekając, żeby lek zadziałał.

- Wolałbym cię zawieźć do szpitala - oznajmił z niepokojem Cannon.

- Ja zaś wolę... zostać tutaj - odparła bez tchu Victorine. Chwyciła Margie za rękę i uścisnęła kurczowo. - Już mi... już mi lepiej.

- Dzięki Bogu - rzekł Cannon z westchnieniem. - Wracasz do domu - dodał ponuro.

- Chcę, żebyś była tam, gdzie szybko mogę wezwać do ciebie Howarda.

- Howard jest naszym lekarzem rodzinnym

- wyjaśniła Victorine Margie. - I starym przyjacielem. - Uśmiechnęła się z ulgą. - Już mi lepiej.

- Czy mogę pani coś przynieść? - spytała miękko Margie.

- Nie, kochanie, niczego mi nie trzeba. Lecz nalegam, żebyś mi towarzyszyła w podróży do domu.

Będę potrzebowała pomocy, a Andy i Jan będą na pewno zbyt zajęci, żeby się kręcić koło starej chorej kobiety.

Twarz Cannona pociemniała, przybierając posępny wyraz. W jego oczach pojawił się błysk, który dostrzegła jedynie jego matka.

**Diana PALMER**

**187**

- Przykro mi, ale to niemożliwe - odparła łagodnie Margie, świetnie wiedząc, jak trudno będzie widywać Cannona, nie mając jednocześnie prawa go dotykać, kochać go.

- Możesz zabrać ze sobą swój komputer - zaproponowała Victorine - a kiedy będziesz zajęta pracą, służba zadba o twoje potrzeby. W wolnym czasie mogłabyś mi towarzyszyć. - Prawda, Cannon? - spytała z naciskiem.

Zawahał się na moment, po czym odrzekł:

- Jeżeli tylko jej obecność zatrzyma cię w domu, będzie bardzo mile widziana.

- Nie mogę...! - wykrzyknęła Margie z paniką w oczach.

- Nie będę zbyt często przebywał w Chicago

- rzucił chłodno Cannon, wbijając ręce głęboko w kieszenie - o ile tego się właśnie obawiasz.

- Skoro tak, chętnie pojedę z Victorine - zdecydowała bez wahania Margie. W czasie krótkiego pobytu na Florydzie zdążyła się ze starszą panią zaprzyjaźnić i bardzo chciała jej pomóc.

- Cieszę się, że wszystko zostało ustalone

- rzekła z westchnieniem Victorine, opadając na poduszki. - A teraz chętnie odpocznę, więc łaskawie zostawcie mnie samą. Niech Margie zostanie - dodała, ściskając rękę młodej kobiety.

- Czuję się już znacznie lepiej.

Jan i Andy wyszli, ociągając się, Cannon

**Ogień i lód**

natomiast od razu opuścił pokój. Margie słyszała, jak wkrótce potem wyjechał i resztę dnia spędził poza domem.

Nie wrócił nawet na kolację. Margie i Victorine zjadły przygotowany przez służącą Ninę posiłek w pokoju starszej pani. Andy i Jan posilili się w kuchni, po czym przyszedli posiedzieć z chorą, podczas gdy Margie pakowała się i brała szybki prysznic.

Owinięta ciemnozielonym szlafrokiem szła właśnie z łazienki do pokoju, gdy wtem zamarła w pół kroku.

Cannon zbliżał się do niej korytarzem z posepną miną i oskarżycielskim spojrzeniem.

Spuściła wzrok i chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę. Spojrzała na niego przestraszona, a gdy wyciągnął do niej dłoń, wzdrygnęła się gwałtownie i odskoczyła.

Jego ręka opadła, w oczach zaś pojawił się mroczny i nieokreślony wyraz, gdy znów ujrzał w jej oczach niepewność i przestach, którego przecież zdążyła się już pozbyć.

- Wybacz, skarbie - rzuciła przeciągle, odzyskując opanowanie. - Wszystko skończone. Dostałam dobrą nauczkę.

- Margie... - zaczął sztywno.

- Oszczędźmy sobie dociekań i analiz, dobrze? - poprosiła ze znużeniem. - Wracaj do

**Diana PALMER**

zarabiania pieniędzy i pozwól mi kontynuować karierę skandalistki. I nie martw się, nie zostanę w twoim domu dłużej, niż to będzie potrzebne twojej matce.

- Na miłość boską, czy zechcesz mnie w końcu wysłuchać? - spytał ostrym tonem.

Potrząsnęła głową, unikając jego spojrzenia.

- Nie sądzę, żebyś mógł mi powiedzieć coś, co chciałabym usłyszeć. Zresztą wypowiedziałeś się jasno dziś rano.

- Do diabła, czemu nie powiedziałaś mi prawdy!

- Bo wiedziałam, czym to się skończy - odrzekła z bólem. Patrzyła na jego posępną twarz, w jej oczach malował się smutek. - I miałam rację.

Echo jej słów unosiło się w powietrzu, on zaś spoglądał na nią z nieprzeniknioną miną.

- Powinnaś mi była zaufać.

- Już raz zaufałam mężczyźnie - przypomniawszy mu z goryczą. - Zapomniałam o tym na chwilę, ale nie popełnię więcej tego błędu. Już nigdy nie pozwolę ci się zranić. Ani tobie, ani nikomu innemu. -

Wyminęła go, zanim zdążył się zorientować, i pędem wbiegła do swego pokoju.

Rezydencja Van Dyne'ów w Chicago była

**190**

## **Ogień i lód**

wprost szokująco luksusowa. Margie gapiała się na nią tak, jakby nigdy dotąd nie widziała wiktoriańskiej architektury. Dom jej babci był drewniany, ten zaś zbudowano z kamienia, zdobiacz wieżyczkami, wykuszami i pnącym się po kamiennych ścianach bluszczem. Stał z dala od drogi, z widokiem na Jezioro Michigan, w otoczeniu kępy starych drzew. Opodal mienił się kolorami imponujący różany ogród, cały teren zaś otaczał pięknie przystrzyżony żywopłot.

Jan śmiała się rozpromieniona, gdy Andy opisywał matce ze szczegółami wiktoriański dom obu dziewcząt.

- Cóż za niezwykły przypadek - rzekła z uśmiechem Victorine. - Osobiście uwielbiam tę architekturę.

Jest może odrobinę pretensjonalna, ale dla mnie to prawdziwe dzieło sztuki. Bogactwo stylu i dbałość o szczegóły. Co za szkoda, że utraciliśmy ją na zawsze - dodała z westchnieniem.

Margie przytaknęła w milczeniu, lecz myślami była gdzie indziej - głównie przy małomównym mężczyźnie za kierownicą. Nie zwracała uwagi na malującą się na tle nieba sylwetę Chicago, wieżę Sears ani nawet białą piaszczystą plażę, ciągnącą się wzdłuż autostrady. Jej oczy nieustannie spoglądały na jego ciemnowłosą głowę.

**Diana PALMER**

Margie i Jan dopiero po kilku dniach przywykli do nowej sytuacji. W domu rządziła służąca Anna, której mąż Jack pełnił rolę ogrodnika i szofera. Oprócz nich była jeszcze wesoła gruba-śna kucharka pani Summers, która piekła najlepsze ciasta na świecie. Na tyłach domu znajdowały się basen i obsadzone różami patio, a także kort tenisowy oraz rzadki lasek, w którym można było pospacerować.

No i było bajkowo piękne jezioro, okolone potężnymi drzewami i płaskimi trawiastymi plażami. Na jeziorze majestatycznie pływały łabędzie. Kiedy Margie nie pracowała nad powieścią - co zajmowało jej większość czasu ze względu na szybko zbliżający się termin oddania książki do wydawcy - lub nie gawędziła z Victorine, zazwyczaj brała wędkę, pudełko haczyków, wiaderko robaków i szła na ryby.

Jan i Andy usilnie starali się przekonać Cannona, że ich małżeństwo nie sprowadzi na ród Van Dyne'ów końca świata, on jednak nie zmienił zdania. Aż do chwili, gdy pewnego dnia Margie i Jan weszły do salonu, gdzie Cannon rozmawiał właśnie ze swoją matką.

Stał przy oknie tyłem do drzwi, potężny, a zarazem dziwnie zagubiony, w granatowym garniturze w prążki i świetnie dobranym krawacie - wypisz wymaluj potentat finansowy.

## Ogień i lód

Margie i Jan przystanąły w progu, nieumyślnie podsłuchując.

- Jeśli uważasz, że jestem jeszcze zbyt słaba, mogę kogoś poprosić, żeby to zorganizował - mówiła Victorine. Spojrzawszy w stronę obu sióstr, nagle się rozpromieniła. - Pamiętam, że Jan zajmowała się organizacją bankietów dla swojego szefa. Prawda, moja droga? - spytała z nadzieją.

- Umm, owszem, kilka razy faktycznie przygotowywałam bankiet... - wyjąkała zaskoczona Jan. - Jego żona jest niepełnosprawna, a on często przyjmuje gości...

- Widzisz? - oznajmiła triumfującym tonem Victorine.

Margie i Jan gapiły się na nią w milczeniu. Cannon stanął przed Jan z rękami schowanymi w kieszeniach.

- Czy umiałabyś zorganizować uroczystą kolację na dwadzieścia osób, i to w przeciągu tygodnia? -

spytał bez ogródek tonem powątpiewania.

- Chyba tak - odparła Jan z rozbrajającą pewnością siebie. - Jeżeli dostanę listę zaproszonych gości -

dodała z chytrym uśmieszkiem - posadzę ich tak, żeby konkurenci biznesowi nie mogli rzucić się na siebie przy deserze.

**Diana PALMER**

**193**

Mimo woli się uśmiechnął, a jego twarz pojaśniała.

- To świetnie - powiedział.

Jan się zarumieniła, ale nie spuściła wzroku.

- Nie zawiodę cię, Cannon - obiecała.

Gdy siostry znalazły się w kuchni, poza zasięgiem słuchu gospodarza domu, uradowana Jan rzuciła się Margie w objęcia.

- Pozwolił mi zorganizować przyjęcie! - wykrzyknęła. - Nareszcie dał mi szansę pokazania moich możliwości! Czyż to nie wspaniałe?

- Owszem - zgodziła się z nią siostra. - Nawet nie wie, w co się wpakował. Jesteś przecież demonem organizacji, gdybym dostawała dolara za każde urządzone przez ciebie przyjęcie...

Jan zachichotała radośnie.

- Jeżeli to nie zdoła go przekonać, że umiem się znaleźć w towarzystwie, to już sama nie wiem, co mogłoby bardziej świadczyć na moją korzyść. - Uśmiech spelzł z jej twarzy. - Oczywiście ja i Andy nie zamierzamy rezygnować z naszych planów tylko dlatego, że Cannon ich nie pochwała. Och,

Margie, nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, co czułam, gdy Andy powiedział, że woli stracić szacunek Cannona niż mnie!

- Myślę, że masz wielkie szczęście - odparła

**194**

**Ogień i lód**

z powagą siostra. - Twój wybranek bardzo cię kocha.

W jej tonie słychać było rozżalenie, co nie umknęło uwagi Jan. Podeszła bliżej i otoczyła Margie

ramieniem.

- Tobie również wszystko się ułoży, zobaczysz. Nie widziałaś, w jaki sposób Cannon na ciebie patrzył?

- Spojrzenia a uczucia to dwie różne sprawy

- odparła Margie, wzruszając ramionami. - Nie zechciał mi zaufać. Nie starał się zrozumieć mojego punktu widzenia ani uznać, że być może okoliczności przemawiają za mną.

- A ty, czy starasz się go rozumieć? - spytała cicho Jan. - Cannon ma wiele powodów, żeby nie ufać kobietom. Tak jak ty masz powody, by nie obdarzać zaufaniem mężczyzn. To wymaga czasu.

Margie naląła sobie filiżankę kawy i głęboko się zamyśliła.

- Nawet jeśli tak jest - powiedziała po chwili

- co ja mu mogę ofiarować? Złą sławę, zwłaszcza po podpisaniu kontraktu na film, wizerunek skandalistki i reputację, w którą nie wątpię nawet moi przyjaciele... jak się to ma do szalenie konserwatywnego obrazu jego firmy? Wyobrażasz sobie miny zarządu i dyrektorów?

Jan przyjrzała się uważnie siostrze, po raz

**Diana PALMER**

**195**

pierwszy zauważając jej zniechęcony wygląd i ciemne kręgi pod oczami. Już od lat Margie tak nie wyglądała; Jan zrobiło się przykro.

- Nie sędzę, żeby facet pokroju Cannona Van Dyne'a przejmował się opinią zarządu

- powiedziała. - Zwłaszcza gdyby był zakochany.

Na samą myśl o tym Margie poczuła rozkoszne łaskotanie w całym ciele, lecz znając aż nadto dobrze rodzaj zainteresowania nią Cannona, wiedziała, że nie chodzi mu bynajmniej o miłość. W jej zielonych oczach zabłyśły iskierki rozbawienia.

- Nie wyobrażam go sobie zakochanego

- mruknęła, popijając kawę. - To się nie mieści w głowie, prawda?

- Mnie się jakoś mieści - odparła Jan. - Ale cóż, nie jestem doświadczoną reporterką, tak jak ty, nie mam tak rozwiniętego zmysłu obserwacji. Nie potrafię spojrzeć na faceta i ocenić, że szaleje za kobietą. Margie, na Boga, bądź ze sobą szczerą, wszyscy to widzą poza tobą!

- Co widzą? - spytała beznamiętnie Margie.

- Nieważne. - Jan rozpaczliwym gestem wyrzuciła ramiona w górę. - Pójdę teraz na górę i opracuję plan. Przypuszczam, że będę potrzebowała parę pojedynkowych pistoletów, kilka armat...

**196**

## **Ogień i lód**

Margie roześmiała się. Cieszyło ją, że Cannon wreszcie pozna możliwości Jan.

Skończyła pić kawę i wstawiła filiżankę do zlewozmywaka. Zmierzała do wyjścia, gdy do kuchni wszedł Cannon z papierosem w ustach. Przystanął w progu, blokując przejście, i oparł się o framugę.

- Napijesz się kawy? - zapytała z kamiennym obliczem.

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał się jej uważnie, odnajdując w jej twarzy drobne ślady niewyspania i przepracowania. Ona również widziała u niego te same oznaki.

- Czy Jan naprawdę potrafi zorganizować przyjęcie? - spytał zniechęca.

- Oczywiście - odrzekła. Zajęła się myciem swojej filiżanki, po czym odstawiła ją delikatnie na suszarkę. - Zajmowała się tym wielokrotnie w ciągu ostatnich kilku lat.

- Margie... - Podszedł bliżej, a ona od razu poczuła za sobą ciepło jego ciała. Bardzo delikatnie oparł dłonie na jej barkach, a wówczas wzdrygnęła się cała, jakby ją oparzył.

- Nie rób tego - warknął, mimo woli zaciskając palce. - Nie odsuwaj się, gdy cię dotykam. Nie mogę tego znieść.

Przymknęła oczy, mimowolnie się poddając, osłabła pod dotykiem jego ciepłych rąk, czując

**Diana PALMER**

**197**

w nozdrzach zmieszany zapach tytoniu i wody kolońskiej.



- Nie odsunęłam się - wyszeptała. - Po prostu mnie przestraszyłeś.

Oddychał z trudem, nienaturalnie głośno w pustej kuchni.

- Musisz zrozumieć, co przeżywałem przez te wszystkie lata. Moja żona uczyniła sobie sport z okłamywania mnie, posuwając się do przespania się w naszej sypialni z obcym mężczyzną, na czym ją zresztą nakryłem. Nie chcę się tłumaczyć, ale u licha, nie przywykłem słyszeć prawdy z ust kobiety.

Uznałem cię za świętą Klarę, ty zaś bardzo szybko spadłaś z piedestału, to wszystko. Nawet taki cynik jak ja musi mieć czas, żeby się przyzwyczaić do myśli, że nie jesteś świętą, a jedynie zwykłą nimfomanką. Poczuję się jak głupiec.

- Nie wierz we wszystko, co wypisują gazety

- ostrzegła chłodnym tonem. - Jestem taką samą nimfomanką, jak ty reliktem epoki wiktoriańskiej.

Przyczepiono mi jednak taką etykietkę i nie mogę się z tego wyzwolić, podobnie jak ty. Co ciekawe - dodała z niewesołym uśmiechem

- nasz sukces zawdzięczamy właśnie owym etykietkom. A one są całkowicie odmienne, Cannon. Nie przystają do siebie. Być może to dobrze, że ostatecznie się nam nie ułożyło.

## **198 Ogień i lód**

- Nie podoba mi się to, co mówisz - oznajmił. - Na taki cynizm jesteś stanowczo za młoda.

- Odbylałam przyśpieszony kurs - odparowała, krzyżując ramiona na piersi. - Moje życie nie było usłane różami, nauczyłam się być twarda. Przekonałam się także, że jeśli pozwolę się komuś do siebie

zbliżyć, mogę potem cierpieć. Na moment o tym zapomniałam. Jednak już nigdy więcej - zakończyła z uśmiechem, który nie sięgnął jej chłodnych zielonych oczu.

- Przeżyliśmy ze sobą coś wyjątkowego - odrzekł ze spokojem, wpatrując się w nią intensywnie.

- Seks zawsze wydaje się wyjątkowy, zanim nie minie pierwsze zauroczenie.

- To nie był seks - poprawił. - Być może nie dostrzegasz różnicy, ale ja tak. Pragnąłem cię bez związku z twoim ciałem.

Usiłowała zrozumieć, o co mu chodzi, lecz nie potrafiła.

- Niemądrze jest ulegać impulsom - mruknęła.

- Zanim ktoś nam tamtej nocy przeszkodził, spędziłaś w moim łóżku całkiem sporo czasu - odrzekł. -

To raczej nie był impuls, prawda?

Czuła, że się rumieni, ale nie odwróciła spojrzenia.

- Wypiłam za dużo wina - rzekła z uporem.

## **Diana PALMER 199**

- To właśnie sobie wmówiłaś, czy tak? Upiłem cię i uwiodłem? - Urwał i rozgniół niedopałek w popielniczce. - Muszę na kilka dni wyjechać z miasta. To podróż w interesach, z której nie mogę się wycofać. Kto wie, może będziesz za mną tęskniła.

Patrzyła na niego ukradkiem, gdy pochylał się nad popielniczką. Kochała każdy rys jego męskiej twarzy, lekko kręcone włosy na karku, szerokie muskularne ramiona. Niepostrzeżenie stał się częścią jej życia, nie chciała myśleć o dniach, kiedy nie będzie go widywała, choćby na chwilę przy stole w jadalni bądź w korytarzu. W czasie pobytu w Chicago Cannon co wieczór był w domu.

Przyzwyczała

się już do tego. Jej oczy zaszczyły łzami.

Smutek w jej twarzy nie uszedł jego uwagi.

- No jak, będziesz? - spytał, chwytając ją za ramię i przyciągając do siebie.

- Co będę? - wymamrotała, wpatrując się w jego pełne zmysłowe wargi.

- Za mną tęskniła.

Mimo woli rozchyliła wargi. Tym razem nie próbowała go od siebie odepchnąć.

- A może pocałujesz mnie na pożegnanie? - zaproponował. - Przez wzgląd na dawne dobre czasy.

- Nie znaliśmy się aż tak długo, żeby dało się

## **200**

### **Ogień i lód**

użyć tego argumentu - oceniła lekko zdyszonym głosem.

- Znam cię przez całe życie, Margie - rzekł z mocą, muskając jej wargi ustami. - Znam cię co najmniej od stu lat i tak samo długo cię pragnę... Boże, pocałuj mnie, proszę!

Przytulił ją mocno do siebie i zaczął namiętnie całować; jęknęła cicho, gdy poczuła, jak znajomy

zapach zelektryzował jej ciało. Zatopiła dłonie w jego gęstych włosach i przytrzymała jego usta na swoich, wijąc się w jego objęciach. Drżała jak w gorączce, ugiwały się pod nią kolana.

Jego zwinnie język pieścił cudownie jej usta, podczas gdy dłoń przesuwiała się zmysłowo po biodrach i udzie.

Znowu jęknęła, wyginając się w łuk w rytm kołysania jego ciała. Pragnęła go, pożądała aż do bólu, zapomniawszy o brutalnych słowach i oskarżeniach. Jej szczupłe ciało płonęło nieznaną dotąd rozkoszą.

- Płonę cała w twoich objęciach - wyznała zdyszczanym szeptem.

- Jak myślisz, co ja czuję?

- Wiem, że mnie pragniesz - mówiła dalej, patrząc w jego rozgorączkowane oczy spojrzeniem zamglonym z rozkoszy.

- Pragnę - mruknął. - Co za wyświechtane

**Diana PALMER**

**201**

słowo w ustach słynnej autorki romansów. Czy to najlepsza diagnoza, jaką umiesz postawić?

Uśmiechnęła się doń zmysłowo, leniwie, odzyskawszy nagle pewność siebie.

- Masz zamiar dyskutować czy zająć się całowaniem?

- Stół kuchenny nie jest najlepszym miejscem do uprawiania miłości - odrzekł - ale w tej akurat chwili wydaje mi się całkiem zachęcający. Jeśli zatem nie będę dalej rozmawiał, to...

Roześmiała się na to kusząco.

- Niesamowity pomysł. Ciekawe, czy został już kiedyś wykorzystany w jakimś romansie?

- Stop, ani kroku dalej, moja droga - odrzekł, a w jego oczach pojawiły się dawno niewidziane iskielki śmiechu. - Zabraniam wykorzystywania mnie do jakichkolwiek badań.

- Sprawię, że będzie ci się to opłacało - obiecała uwodzicielskim szeptem, mrugając długimi rzęsami.

- Ach tak? - spytał z nadzieją i roześmiał się.

- Jestem podekscytowany. Może położysz się na tym stole i omówimy to w szczegółach...

- Cannon! - W korytarzu rozległ się echem głos Andy'ego, rozbijając zmysłową intymność pustej kuchni.

- Do diabła - zaklął pod nosem Cannon.

- Miałem z nim jechać na lotnisko...

**202**

## **Ogień i lód**

- Dobrze się stało - zauważyła Margie. - Bóg jeden wie, jak dałabym radę pracować z drzazgami w plecach.

Cannon wybuchł radosnym śmiechem. Po dniach pełnych smutku dźwięk ten był wspaniały, pełen radości i uciechy. Margie poczuła się szczęśliwa jak dziecko, też się roześmiała, co dodało jej niebywałego uroku.

- Dlaczego musiałaś czekać tyle dni, żeby się do mnie uśmiechnąć - zapytał - a potem wybrałaś moment, kiedy już jestem spóźniony i muszę natychmiast wyjechać?

- Zastanowię się nad tym, kiedy cię nie będzie - przyrzekła, posyłając mu kolejny olśniewający uśmiech.

Musnął jej usta czubkiem palca.

- Czy będziesz za mną tęskniła? - spytał cicho.

- Bardzo - przyznała, niczego przed nim nie ukrywając.

- Ja także będę tęsknił - powiedział. Popatrzył jej prosto w oczy. - Porozmawiamy o wszystkim, jak wrócę.

- Dobrze - skinęła głową.

Cannon odwrócił się i odszedł. Wraz z jego zniknięciem świat nagle poszarzał.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

- Cannon powinien dziś wrócić do domu

- oznajmiła w piątek Victorine, podnosząc wzrok nad robótki.

Margie usiłowała zachować obojętność.

- Jestem pewna, że cieszy się na dzisiejsze przyjęcie - odrzekła znacząco. - Będzie mógł zaspokoić ciekawość odnośnie talentów organizacyjnych Jan.

- Uważam, że świetnie sobie poradziła

- oznajmiła Victorine. - Sama nie zrobiłabym tego lepiej.

Margie przyjrzała się uważnie starszej pani.

- Czy naprawdę miała pani atak serca? - spytała, zadając głośno pytanie, które dręczyło ją od tygodnia.

**204**

## **Ogień i lód**

Victorine zerknęła na nią z niewinnym zdziwieniem na twarzy o delikatnych, arystokratycznych rysach.

- Ja? - zapytała.

- I wcale się pani nie wstydzisz? - odrzekła z szerokim uśmiechem Margie.

- Ani trochę, moja droga. - Starsza pani roześmiała się uroczo. - Cannon zamierzał popełnić najpoważniejszy błąd w swoim życiu. Musiałam temu za wszelką cenę zapobiec. W tamtej chwili nic innego nie przyszło mi do głowy. Nawiasem mówiąc, jak się posuwa praca nad książką?

- Brakuje mi jeszcze rozdziału - odrzekła Margie, wzdychając. - Głowią się i głowią, a termin oddania powieści już za tydzień.

- To pewnie moja wina - rzekła przeproszającym tonem Victorine. - Pobyt tutaj spowolnił twoją pracę, to jasne. Chociaż jednego jestem pewna. Jan odniesie sukces przy organizacji dzisiejszego przyjęcia.

To zmusi Cannona do ustępstwa. Zgodzi się na ich małżeństwo, obiecuję ci to.

- Chciałabym mieć taką pewność - odparła Margie ze słabym uśmiechem. - Wybiorę się teraz nad jezioro. Trochę ciszy i spokoju pomoże mi odzyskać twórczą wenę.

- Wena mogłaby równie dobrze trysnąć z in-

nego źródła - mruknęła Victorine - gdyby mój syn nie był tak okropnie uparty i mało elastyczny i umiał się przyznać do błędu.

Margie roześmiała się. Wstała, wzięła haczyki, wędkę i przynętę i wyruszyła na połów.

Cannon przybył zaledwie pół godziny przed początkiem kolacji; wyglądał na zmęczonego i postarzałego, był wyraźnie przygaszony.

Margie schodziła akurat ze schodów w swojej srebrzystej sukni, którą miała na sobie owej pamiętnej nocy. Cannon zamierzał wejść na górę, a gdy podniósł głowę i ujrzał ją, w jego oczach pojawił się nagły błysk.

- Mój Boże, ależ jesteś piękna - rzekł cichym głosem. - Taka elegancka, promieniejąca, pewna siebie...

Oblizwała wyschnięte nagle wargi.

- Dziękuję - zdołała wykrztusić. Pokonał jeszcze kilka schodów i zatrzymał się o stopień niżej od niej.

Poczuła zapach drogiej wody kolońskiej, mydła i tytoniu. Podobał jej się jego grafitowy garnitur, podkreślający jego oliwkową cerę i ciemne włosy.

- Omal nie spóźniłeś się na przyjęcie - wyjąkała. Jego bliskość wytrącała ją z równowagi.

- Nie zdążyłem na samolot i musiałem

## **Ogień i lód**

polecieć następnym - wyjaśnił, nie odrywając od niej spojrzenia. - Dobrze znowu być w domu

- mruknął. Położył jej dłoń na karku i przyciągnął do siebie. - Czy ta szminka się nie rozmaże?

- szepnął, zbliżając usta do jej warg.

- Nie... nie wiem - bąknęła niepewnie. Rozchylił usta, muskając jej wargi językiem,

nakłaniając, by je także rozchyliła i poczuła jego ciepło, jego lekko tytoniowy oddech. Oddychał

urywanie, serce waliło mu jak młotem pod dotykiem jej rąk, które oparła mu na torsie, by nie zachwiać się i nie upaść.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał ledwo dosłyszalnie, tuląc ją coraz mocniej. - O Boże, jak strasznie za tobą tęskniłem!

To wystarczyło. Otoczyła go ramionami, on zaś upuścił z głuchym stukiem aktówkę. Przywarła do niego całym ciałem, czując dzikie walenie jego serca. Pocałował ją, długo i niespiesznie, aż cały świat zatracił się w tej nieziemskiej pieśczoście. Zachwiała się niebezpiecznie, lecz podtrzymał ją silnym ramieniem.

Po chwili, która zdawała się wiecznością, oderwał od niej usta; omiotło go spojrzenie zamglonych zielonych oczu.

- Czy wiesz, ile czasu upłynęło, odkąd spałem, odkąd byłem w stanie zasnąć? Czy wiesz, jak to jest, gdy leży się samotnie w łóżku, pragnąc czyjejs obecności, aż w końcu czuje się w ciele taki ból, jakby ktoś ciął je tępą piłą?

**Diana PALMER**

**207**

- To się nie uda - wyszeptała pełna obaw, patrząc na niego z uwielbieniem.

- Zamierzam sprawić, żeby się udało, Margie

- obiecał zduszonym szeptem, nachylając się nad nią, żeby ją znowu pocałować. - Ukochana...

Podsunęła mu usta i przymknęła oczy, gdy wtem drzwi otworzyły się z trzaskiem. Oderwał się od niej z mieszaniną frustracji i pożądania.

- Margie, jesteś gotowa? - zawołała Jan, podbiegając do schodów w jasnoróżowej szyfonowej sukience, która znakomicie podkreślała jej brzoskwiniową cerę i szczupłą sylwetkę.

- Cześć, Cannon! Witaj w domu - dodała. Nie uszło jej uwagi, że Cannon odsunął się niechętnie od Margie i podniósł upuszczoną aktówkę.

- Za chwilę pojawią się pierwsi goście. Westchnął ciężko, z trudem przywołując uśmiech na twarz.

- Jeżeli zrezygnuję z przebierania się i odstawię tylko aktówkę, to zaraz do ciebie schodzę.

- Bardzo dobrze wyglądasz - wymamrotała Jan. - Prawda, Margie? - posłała swej zarumienionej siostrze domyślne spojrzenie.

- Tak, znakomicie - potwierdziła zakłopotana Margie.

Cannon wyciągnął do niej rękę.

**208**

## **Ogień i lód**

- Pomóż mi odstawić aktówkę - poprosił, nie troszcząc się o ukrycie przed Jan szalejących w nim uczuć.

- Jasne, idźcie - mruknęła dziewczyna, machnąwszy dłonią, i zaczęła schodzić na dół. - Ja tu sobie poradzę - dodała, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Z któregoś z pokoi wypadł Andy, nerwowo poprawiając krawat. Na widok Margie i Cannon, którzy

zamarli na schodach, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Cześć! - zawołał. - Świetnie wyglądacie. Jan zeszła na dół? Zaraz ją znajdę. Wy też schodzicie, prawda? - dodał przez ramię i już go nie było.

Cannon nadal wpatrywał się w Margie, która nawet nie drgnęła.

- Za parę minut. Najpierw musimy odstawić moją aktówkę.

- Musicie... co? - spytał z niedowierzaniem Andy, zatrzymując się jak wryty, by na nich popatrzeć.

- Kochanie, nasi goście już tu są! - zawołała z naciskiem Jan, machając do niego.

- Co? A tak, naturalnie, już idę! - Andy pośpieszył do swojej narzeczonej.

- Powinniśmy natychmiast zejść na dół - szepnęła Margie.

**Diana PALMER**

**209**

- Nie teraz - odparł Cannon, potrząsając energicznie głową. - Jeszcze nie. Potrzebuję cię!

Usiłowała mu odpowiedzieć, ale zabrakło jej słów.

Otworzyły się kolejne drzwi i wyszła z nich Victorine w długiej morelowej sukni z wysokim



wiktoriańskim kołnierzem. Na ich widok uniosła brwi i uśmiechnęła się nieco złośliwie.

- Blokujecie ruch? - wymruczała. - Czemu nie pójdziecie poprawić włosów?

- Czy to lepsza wymówka niż odstawienie aktówki? - spytał Cannon, gdy Victorine ich mijała.

- Twój ojciec i ja używaliśmy jej wielokrotnie - zapewniła go matka. - Czy nie masz nic przeciw temu, żebym pogratulowała Jan z okazji jej zaręczyn...?

Westchnął, przysłuchując się przez chwilę gwarowi rozmów w salonie.

- Jeśli masz ochotę - zgodził się, ujmując Margie za rękę. - Wygląda na to, że znakomicie sobie ze wszystkim poradziła.

- Bez wątpienia - brzmiała szybka, stanowcza odpowiedź.

Cannon zaprowadził Margie do swojego pokoju, nie bacząc na fakt, że z trudem mogła dotrzymać mu kroku. Wyrzuty sumienia toczyły w niej walkę z pożądaniem.

**210**

## **Ogień i lód**

Gdy tylko znaleźli się w środku, natychmiast upuścił aktówkę i chwycił ją w ramiona.

Poddała mu się bez walki, pozwalając położyć się na miękkiej kremowej narzucie. Po chwili leżał już przy niej, szarpiąc niecierpliwie krawat i guziki koszuli.

- Pognieciesz ubranie... - wyszeptała drżącym głosem, pomagając mu zdjąć marynarkę i koszulę.

- Do diabła z tym - odparł niecierpliwie, zsuwając z niej srebrzystą suknię. Po sekundzie przywarł do niej głodnymi ustami.

Kręciło jej się w głowie, gdy w końcu oderwał się od niej. Czuła mrowienie w całym ciele, wargi miała lekko obrzmiałe od jego namiętych pocałunków.

- Tak szybko kończymy? - wyszeptała urywanie.

- Hm - mruknął ze słabym uśmiechem - naprawdę powinniśmy się pokazać na dole.

Przeciągnęła się leniwie, uśmiechając się na widok jego wciąż głodnej miny.

- Ty mała czarownico - mruknął, nakrywając jej usta swoimi, by musiała wreszcie przestać się uśmiechać.

Wydała stłumiony jęk rozkoszy.

Gdy przestał ją całować, chwyciła jego głowę, przyciągnęła do piersi i pocałowała gęste czarne włosy.

## **Diana PALMER 211**

- Kocham cię - wyszeptwała.

Uniósł głowę i spojrzał na nią z udręką.

- Myślałem, że zniszczyłem twoje uczucie do mnie - przyznał ochryple. - Przysięgam, że nie miałem zamiaru tak zareagować. To był wybuch pod wpływem impulsu, czego natychmiast pożałowałem.

Chciałem cię przeprosić... próbowałem, zanim opuściliśmy Florydę... ale mi nie pozwalałaś. -

Przymknął oczy w prawdziwej męce. - Boże, naprawdę myślałem, że już nigdy nie pozwolisz mi się do siebie zbliżyć!

Powiodła palcami po jego ślicznie wykrojonych ustach, patrząc na niego z prawdziwym uwielbieniem.

- Bałam się - wyznała. - Bałam się tego, że nasze światy nigdy się nie połączą.

- Sprawimy, że będzie inaczej - obiecał. Musnął wargami jej nagą skórę, wywołując rozkoszny

dreszcz. - Pobierzemy się, Margie. Mam nadzieję, że wyrazisz zgodę, ale jeśli nie, to i tak zamierzam zanieść cię do ołtarza, choćbyś kopała i wrzeszczała wniebogłosy. Byłaby to prawdziwa gratka dla

pism kolorowych, wspaniała reklama twojego filmu.

- Musisz pamiętać o swoim konserwatywnym wizerunku - przypomniała. - Co powiedzieliby na to zarząd i dyrektorzy...

## **212**

### **Ogień i lód**

- Kocham cię - oznajmił z powagą, wpatrując się w jej lśniące oczy. - Ciebie i twoje cieszące się złą sławą alter ego. Nic w moim życiu nie liczy się bardziej od ciebie. Ani korporacja, ani konto bankowe, nic!

W jej szmaragdowych oczach zaśniły łzy szczęścia.

- Nie płacz - szepnął, scałowując je najdelikatniej, jak umiał. - Zobaczysz, że wszystko się wspaniale

ułożyć.

- Niewiele brakowało, a byłoby inaczej.

- To prawda - przyznał. - Na szczęście mam cudowną matkę o wielkim sercu i sprycie, która zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny, włączając w to mnie samego.

Gapiała się na niego z niedowierzaniem.

- Wiedziałaś, że udawała atak serca?

- Oczywiście, że wiedziałem - odparł z szerokim uśmiechem. - Jak sobie jednak przypominasz, natychmiast podjąłem jej grę. Bardzo chciałem, żebyś tutaj przyjechała.

Wyduła wargi i zrobiła nadąsaną minę.

- Nie rozumiem dlaczego. Wiecznie wyjeżdżałeś, niemal nigdy cię nie było...

- Miałem nadzieję, że to zauważysz, że będziesz za mną choć trochę tęskniła... boja przeżywałem męki tęsknoty - przyznał ochryplym głosem. - Cieszyłem się każdą chwilą, kiedy

**Diana PALMER**

**213**

mogłem cię widzieć, tu, w moim domu, albo śledzić cię, gdy wybierałaś się na ryby.

- Obserwowałaś mnie?

- Musiałem - odrzekł, przyciągając ją do siebie z twarzą nagle pociemniałą. - Czasami tęsknota i pragnienie były wprost nie do zniesienia, Margie.

- Wiem - wyszeptała. - Mój świat beznadziejnie poszarzał, kiedy go opuściłeś...

Nachylił się nad nią i pocałował z bezbrzeżną delikatnością, zanim zdążyła dokończyć. Przywarł do niej całym ciałem i tulił ją desperacko w ramionach.

Trzymała jego głowę, kołysząc się lekko, przygniatana do materaca ciężarem jego ciała, a pocałunek trwał nieskończenie długo.

- Chcę ciebie - wyszeptał czule. Pieścił teraz jej piersi, biodra, uda, napawając się aksamitną gładkością skóry i jędrnością ciała.

- Zauważą, że nas nie ma - wykrztusiła. Lecz płomień pożądania spalał także i ją, nakazując dążyć do

spełnienia, do wyrażenia tego nieopisanie wielkiego uczucia.,

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył na nią uważnie.

- Wiem i czuję, czego pragniesz - rzekł cichym głosem. - Tak jak i ty wiesz i czujesz, że cię pożądam.

Nie potrafię tego ukryć. Mogę

**214**

## **Ogień i lód**

pozwolić ci odejść, ale będzie to ból równy odrąbaniu sobie ramienia, i tego też nie zdołam przed tobą ukrywać. Od tak dawna nie miałem kobiety, że cały drzę z ledwie hamowanej żądz.

Wiedziała o tym. Napełniało ją to rodzajem triumfu, że jest zdolna sprowokować taki głód i ona jedna potrafi go uśmierzyć. Kochała go ponad wszystko i mimo obaw, była gotowa mu się oddać.

Delikatnie zmusił ją, by się rozluźniła, zaczęła oddychać spokojniej, dotykała jego twardych mięśni.

- Błagam, nie oczekuj zbyt wiele - wyjąkała nerwowo, usiłując się uśmiechnąć. - To nie będzie łatwe...

nawet z tobą.

- Kocham cię - odparł z prostotą. - Skup się jedynie na tym i pamiętaj, że akt jest wyrazem miłości.

Gdy czule dotknął jej piersi, wpatrując się w nią z uwielbieniem w oczach, poczuła rozkoszne ciepło, a krew żywiej popłynęła w jej żyłach. Cannon przetoczył się na plecy.

- Dotykaj mnie, skarbie - szepnął. - Tak, jak masz ochotę. Bądź odważna. Udawaj, że jesteś jedną ze swoich bohaterek - dodał z krzywym uśmiechem.

Wodząc zmysłowo dłońmi po jego pięknie

## **Diana PALMER**

**215**

wyrzeźbionym ciele, wyszeptała mu prosto w ucho:

- Moje bohaterki są szalenie namiętne, a swoich miłosnych przygód nie ograniczają do jednego mężczyzny. Głoszę pochwałę rozwiązłości.

- Zauważyłem - mruknął. - Wiesz, w zeszłym tygodniu przeczytałem w końcu jedną z twoich książek.

Dała mi trochę nadziei. Uznałem, że jeśli potrafisz pisać z taką swobodą, powinnaś być w stanie...

- Ciii... - wyszeptała. Nachyliła się nad nim, muskając wargami jego tors i szyję, po czym pocałowała go lekko w usta. Natychmiast rozchylił wargi i oddał jej pocałunek z niespotykanym żarem.

- Hej, kto to robi - wymruczała - ty czy ja? Myślałam, że teraz moja kolej...

Uniósłszy jej biodra, skłonił ją, żeby się na nim położyła.

- Nie przeszkadzaj sobie - szepnął. - Ja tylko chciałem ci coś podpowiedzieć... - dodał, przyciskając ją do swego łona.

Ten bezpośredni, jakże intymny gest sprawił, że wydała gardłowy jęk i zaprzestała swych pieszczot.

Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami, on zaś wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę do swej twarzy, całując

**216**

## **Ogień i lód**

namiętnie i jednocześnie przetaczając się zmysłowo wraz z nią, tak że znalazła się pod nim.

- Pokażę ci teraz - szepnął z ustami na jej ustach - co powinna czuć kobieta, obcując ze swoim mężczyzną. Sprawię, że będziesz leżała drżąca w moich ramionach, pragnąc mnie, ja zaś zaspokoję twoje pragnienie. Podaruję ci rozkosz tak pełną słodyczy, że odrzucisz z niechęcią samą myśl o dotyku innego mężczyzny...

- Cannon...! - jęknęła, gdy począł spełniać swoje obietnice, pieszcząc ją w sposób, który niemal ją zaszokował, a zarazem sprawił, że jej ciało zapłonęło jak stos suchego drewna, miotając iskry, które paliły jej skórę.

- Całuj mnie tak - poprosił ochryple, fech-tując się z nią językiem w zmysłowym rytmie, a jednocześnie zdejmując z niej i siebie resztki garderoby.

Wskutek kontaktu z jego nagim ciałem doznała niemal wstrząsu elektrycznego i gwałtownie otworzyła oczy, patrząc na niego wzrokiem zamglonym z upojenia.

- To dopiero początek - powiedział Cannon. Ocierał się o nią zmysłowo, uśmiechając się na widok reakcji, jaką wyczytał w jej twarzy. - Tak będzie przez resztę naszego szczęśliwego życia. Pokażę ci...

wszystkiego cię nauczę...

Nabrała powietrza, chcąc mu wyznać, jak

**Diana PALMER**

**217**

bardzo go kocha, jak długo będzie go kochała, lecz fala rozkoszy uderzyła w nią z siłą huraganu, a jedyne, co mogła w tej chwili zrobić, to wtulić się w niego i płakać, i drzeć jak napięta struna. Szeptala urywanie, słowa dzikie i namiętne, jej własny głos dochodził do niej dziwnie z daleka, niczym echo ekstazy, jaką przeżywała.

- To właśnie miłość - wyszeptał z ustami na jej ustach, i były to ostatnie słowa, jakie zarejestrował jej mózg.

Spieniona fala uniesienia porwała ją ze sobą, nakazując poruszać się w ściśle określonym rytmie, który podświadomie rozpoznała i z którego nie sposób się było wyzwolić.

Krzyknęła ochryple, przywierając do niego tak silnie, że mogła się niemal roztopić w jego ciele, czego właściwie pragnęła. Stali się jednością w takim sensie, o którym z pewnością czytała, choć nie wierzyła, żeby było to możliwe. To właśnie była miłość. Totalna. Wszechogarniająca. Kompletna.

- Nie miałam pojęcia - wyszeptała, leżąc omdlała w jego ramionach.

Trzymał ją jak dziecko, kołysząc się wraz z nią i składając delikatne pocałunki na jej czole, przymkniętych powiekach, policzkach, obrzmiałych wargach. Dzikie walenie ich serc stopniowo

**218**

**Ogień i lód**

się uspokajało, lecz nie wypuszczał jej z objęć niczym najcenniejszy skarb.

- Ja także, kochana - wyszeptał czule. Otworzyła oczy, a spojrzenie, jakie wymienili, było równie intymne, jak bliski kontakt ich sytych siebie ciał. - Nigdy bowiem nie towarzyszyła temu prawdziwa miłość. Aż do tej chwili.

Powiodła dłonią po jego twarzy, z uwielbieniem wpatrując się w każdą delikatną linię i plamkę.

Przymknął oczy, napawając się jej czułym dotykiem.

- Kocham cię - wyszeptała smakując to magiczne słowo jak nigdy przedtem. - Całym moim sercem.

Całą duszą. Całym ciałem. Chcę urodzić ci dzieci.

Otworzył oczy i pogłaskał czule jej skronie, przyglądając splątane włosy.

- Nie marzyłem, że mógłbym kogoś tak pokochać - wyznał ochryłym głosem. - Jesteś mi równie niezbędna jak powietrze, którym oddycham, wiesz?

- Odczuwam tak samo, mój ukochany - zapewniła. Przywołała na twarz słaby uśmiech. - Pragnę ofiarować ci całą siebie.

- Właśnie to zrobiłaś - przypomniał, a jego twarz złagodniała na wspomnienie niedawnego upojenia.  
-

Przypuszczam, że chciałabyś, abym postąpił szlachetnie i się z tobą ożenił?

**Diana PALMER**

**219**

- Jak to, chcesz zepsuć taki piękny związek?

- spytała z udawanym przest్రachem. Zmrużył oczy i żartobliwie zmarszczył nos, przyglądając jej się uważnie.

- Wiem, że jesteś wolnym duchem, panno Słynna Powieściopisarko - powiedział. - Jeśli jednak nie zgodzisz się wyjść za mnie za mąż, zaniosę cię na dół i powiem szacownym gościom, że jesteś w ciąży.

- Cannon! - krzyknęła z oburzeniem. - Nie zrobiłbyś tego!

- Przekonajmy się - zaproponował. - Dobry Boże, jesteś pełna sprzeczności. Ile twoich czytelniczek ma pojęcie o twoim wiktoriańskim umyśle i zachowaniu? Ja nie przejąłbym się wcale takim wyznaniem, ty zaś naprawdę się zarumieniłaś!

Roześmiała się wesoło, głaszcząc go czule po głowie.

- Z tobą jest akurat przeciwnie - zauważyła.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zarząd korporacji będzie prawdziwie zaszokowany?

- Niech idą do diabła. Wyjdiesz za mnie za mąż czy nie? - mruknął, całując ją mocno w usta.

- Pomyśl, jak poruszona byłaby moja matka, gdybym jej oznajmił, że możesz być w ciąży... Bo

naprawdę tak jest - dodał, muskając wargami jej policzek i czoło. - Może już zaszłaś ze mną w ciążę...

- Poglaskał jej płaski brzuch.

**220**

## **Ogień i lód**

- Strasznie jesteś niecierpliwy, co? - zażartowała, choć w głębi serca ta myśl była ekscytująca. Od tak dawna marzyła o posiadaniu dzieci!

- W przyszłym miesiącu kończę czterdzieści lat - powiedział. - Naprawdę nie miałabyś nic przeciw temu, żeby dzieci pojawiły się tak szybko? Gdybyś chciała, mógłbym...

- Nie potrzeba - odparła, zamykając mu usta pocałunkiem. - Ja także pragnę mieć rodzinę. Mam w domu babciną sukienkę do chrztu...

- Van Dyne'owie posiadają rodzinną chrzcielnicę... - wyszeptał w odpowiedzi. Uśmiechnął się do niej ciepło i dodał: - Chcę mieć co najmniej dziesiątkę.

- Dziesięcioro dzieci...? O Boże! - zawołała z przerażeniem.

- Możemy się potargować - zaproponował, chichocząc. - Ile dzieci byś chciała?

- Dziesięcioro - odrzekła, śmiejąc się. Jego magia znowu na nią działała. - Dwanaścioro. Piętnaścioro!

Ile tylko zechcesz, tylko natychmiast mnie pocałuj!

Uśmiechnął się do niej czule, triumfująco i zaczął namiętnie całować.

Goście uporali się już z pysznymi sałatkami, a służba zaczęła podawać pierwsze danie, gdy

**Diana PALMER**

**221**

Margie i Cannon wkroczyli do jadalni, trzymając się za ręce. Panował spory zgiełk, więc niemal nikt nie zwrócił na nich uwagi.

Victorine wstała z miejsca i podeszła do nich.

- Najwyższa pora - oznajmiła, po czym się uśmiechnęła. - Spójrzcie tylko na siebie...



- To była twoja propozycja - odrzekł Cannon, posyłając jej znaczący uśmiech.
- Twoja fryzura pozostawia wiele do życzenia - zauważyła Victorine. - Wybaczę ci pod warunkiem, że wypowiesz jedno magiczne słowo.
- Małżeństwo? - spytał domyślnie, unosząc krzaczastą brew.

Starsza pani rozpromieniła się i objęła Margie z prawdziwym uczuciem.

- Powiedziałaś mi, że wychowałam rozsądnych synów. - Roześmiała się wesoło. - Potrafią ocenić, co jest dla nich dobre.

- Och, niestety, chodzi o co innego - wyznała Margie, zerkając na Cannona ze złośliwym uśmiechem. - Wpędziłam go w kłopoty, a teraz muszę się z nim ożenić.

Victorine wydeła wargi, studiując uważnie twarz syna.

- Czy ty nie masz wstydu? - spytała z godnością. - Jeszcze Margie sobie pomyśli, że jesteś łatwy!

**222**

## **Ogień i lód**

Cannon wybuchł śmiechem, obejmując jednym ramieniem matkę, drugim zaś Margie.

- Tak sądzisz? Ona dobrze o tym wie. - Ze śmiechem rzekł do ukochanej: - Słuchaj, w końcu zjedzmy coś. Przecież ja od godziny umieram z głodu!